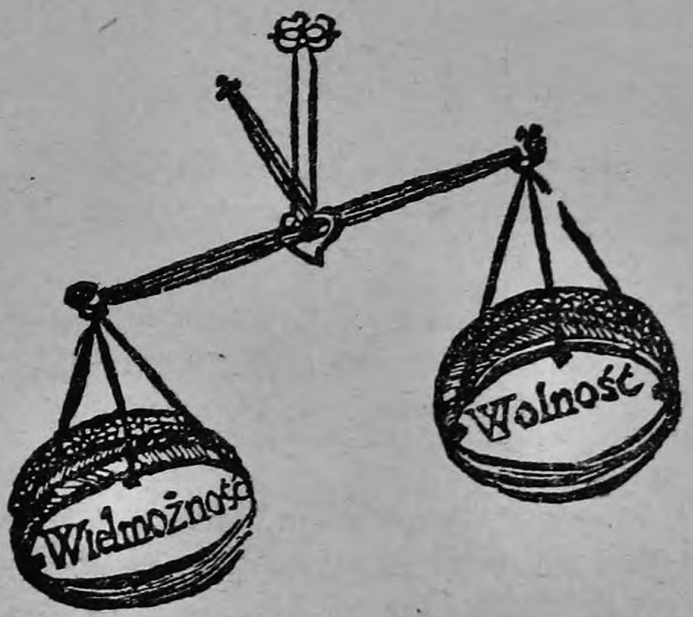
*Janusz Deresiewicz*

# HANDEL CHŁOPAMI W DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ




*Książka i Wiedza*
*1958*

Zatwierdzone dla bibliotek
szkół licealnych
przez Ministerstwo Oświaty




997.

*Okładkę i stronę tytułową projektował*
*Stanisław Kaźmierczyk*

*

*Redaktor: A. Klubówna*
*Redaktor tech.: K. Kolasiński*
*Korektor: Z. Borowski*

*

*„Książka i Wiedza", Warszawa, wrzesień 1958 r. * Wyd. I. Nakład 10 000+165 egz. * Obj. ark. wyd. 7,9 * Obj. ark. druk. 20 (11,2) * Papier ilustr. kl. V, 70 g, 62×94 cm z Fabryki Celulozy i Papieru we Włocławku * Oddano do składu 6. III. 58 r. * Podpisano do druku 5. VIII. 58 r. Druk ukończono 10. IX. 58 r.*
*Toruńska Drukarnia Dziełowa, Toruń, ul. Katarzyny 4*
*Nr. zam. 285 * N-10*
***Cena zł 10.—***

# WSTĘP

Dwór w Psarach można zobaczyć z okien pociągu jadącego z Kalisza do Ostrowa Wielkopolskiego. Niewysoki biały domek okolony topolami pewnie niewiele zmienił się od czasu, gdy w roku 1730 właściciel, pan Adam Zakrzewski, sprzedawał swoje dobra psarskie Maciejowi Nowowiejskiemu. Sprzedając jednak majątek, dotychczasowy dziedzic wyłączył z niego kilku poddanych i chciał ich przenieść do innych swoich dóbr. Byli to: pachołek Tomasz, kowal Maciej, cieśla Jan oraz syn cieśli Fryderyk, wszyscy wraz z żonami, dziećmi i całym mieniem.

Ale nabywcy Psar żal było czterech poddanych, zwłaszcza w tym dwóch rzemieślników. Wiadomo, czym w gospodarstwie jest cieśla lub kowal. Postanowił więc szukać spo-

sobu, żeby ich zatrzymać. Sposób znalazł się nader prędko. Otóż Zakrzewski miał syna Andrzeja, wielkiego miłośnika koni. A właśnie stary Zakrzewski upoważnił syna do zawierania aktów prawnych. Dobra więc okazja do zawarcia transakcji poza plecami starego.

Postarał się więc pan Nowowiejski spotkać młodego szlachcica gdzieś w wygodnym dla siebie miejscu, pociągnęli zapewne najpierw tęgo wina, a potem przyszło do interesu. Nowowiejski w zamian za owych czterech poddanych z rodzinami zaproponował konia wielkiej wartości i o wielu zaletach, młodego i bez skazy. Ofiarodawca tak gorąco zapewniał o jego wielkich zaletach, że młody Zakrzewski przyjął zachwalanego konia, dał za niego poddanych i zrzekł się ich na korzyść Nowowiejskiego formalnym aktem prawnym w grodzie kaliskim, a nawet dodał jeszcze dwie swoje stare szkapy.

Dopiero po kilku dniach zorientował się, że nowo nabyty wierzchowiec ma wiele wad,



*Chłopi z okolic Kórnika*
(K. W. Kielisiński)

jest prawie niezdolny do jazdy i w dodatku kulawy. Szalę przeważyło jeszcze niezadowolenie ojca, który w końcu musiał się dowiedzieć o postępku syna. Wobec tego Zakrzewski-syn odesłał konia Nowowiejskiemu, otrzymał od niego swoje konie dane na dodatek, jednakże ze zwrotem poddanych Nowowiejski się wstrzymał. Zakrzewscy wnieśli skargę do sądu, żądając unieważnienia donacji i zwrotu poddanych, dlatego sprawa doszła do naszej wiadomości.

Gdyby jednak koń okazał się pełnowartościowy...

Takich i tego rodzaju dokumentów pełno jest w księgach grodzkich w każdym z dawnych dziesięciu powiatów objętych przez dwa województwa wielkopolskie: poznańskie i kaliskie z gnieźnieńskim.

# I

## PAN, ZIEMIA, CHŁOP

Od czasu, kiedy przedhistoryczny mieszkaniec Biskupina siał zboże i zbierał je prymitywnym sposobem, aż niemal po dzień dzisiejszy rolnictwo w Polsce stanowiło podstawową gałąź gospodarki. Z rolnictwa żyła ogromna większość narodu. Można przyjąć, że około 80% ludności było związane bezpośrednio z rolnictwem i pracą na ziemi.

Czy może więc dziwić, że historycy zajmujący się gospodarką Polski feudalnej najwięcej uwagi poświęcają temu wszystkiemu, co się wiąże z pracą na roli? Mimo jednak że napisano już mnóstwo prac, jeszcze nie wszystko jest jasne, a wiele stron życia gospodarczego i społecznego na wsi polskiej czeka na odkrywcze badania.

Historyk w swoich dociekaniach napotyka szereg trudności bardzo różnej natury. Czasem wchodzi w rachubę brak źródeł, czasem ich obfitość, innym razem ich rozproszenie. To stawia znaczne przeszkody w naświetlaniu stosunków społecznych bardziej skomplikowanych. Oprócz tego trudności tkwią jeszcze w różnicy poglądów u poszczególnych historyków.

Historia jest jedną z nauk najbardziej politycznych. Historyk przenosi często swoje poglądy polityczne na zdarzenia minione i w zależności od tego dobiera temat badań oraz naświetla fakty z przeszłości. Historyk konserwatysta wysuwa na czoło w dziejach wszystko to, co służy jego poglądom, a pomija lub pomniejsza te wydarzenia, które zmierzały do obalenia panujących stosunków społecznych i gospodarczych. Historyk postępowy dobywa z przeszłości wszystko, co służyło postępowi ludzkiemu, przeceniając często znaczenie tych wydarzeń, natomiast z kolei bagatelizuje nieraz to wszystko, co

ten postęp hamowało, co służyło przebrzmiałym, niezgodnym z prawami rozwoju stosunkom społecznym.

Między tymi postawami historyków, które są tu zresztą przedstawione tylko w skróconym schemacie, było wiele stopni pośrednich, wiele poglądów o różnych odcieniach.

Dzisiejsza nasza historiografia jasno i wyraźnie nawiązuje do tych wydarzeń, które przyczyniały się do burzenia przeżywających się stosunków społecznych i narodzin nowych, bardziej sprawiedliwych. Nie waha się też odkrywać ciemnych stron przeszłości.

Jedną z takich najciemniejszych stron pragniemy się zająć w tej książce.

Na czoło nowych problemów badawczych, czekających ciągle jeszcze na rozwiązanie, wysuwa się sytuacja chłopa w czasach poddaństwa i sprawa posiadania ziemi jako podstawowego wówczas środka produkcji.

Społeczeństwo feudalne było społeczeństwem klasowym, a podział na klasy niemal wyłącznie zależał od tego, w czyim ręku znaj-

dował się jedyny środek produkcji na tym etapie rozwoju społecznego — ziemia. Kto był właścicielem ziemi, ten należał do klasy panującej, a więc wyzyskującej. Kto własności ziemi był pozbawiony, należał do klasy wyzyskiwanej.

Tylko szlachcic posiadał prawo do ziemi. To dawało mu siłę i panowanie we wszystkich dziedzinach życia, a więc w życiu politycznym i kulturalnym. Wyłączne i pełne prawo do ziemi wszystkich tych, którzy do tej klasy należeli, nie oznaczało wcale, że byli oni sobie równi. Kto posiadał więcej ziemi, ten był możniejszy i zamożniejszy, kto jej posiadał mniej, ten miał mniejsze możliwości wpływu na sprawy polityczne, skromny, a czasem żaden był jego udział w życiu kraju.

Ci, co stali na szczycie drabiny zamożności i stanowili warstwę magnaterii, jak np. Zamoyscy, Potoccy, Lubomirscy, Radziwiłłowie oraz niektórzy wyżsi duchowni katoliccy, skupiali w swych rękach majątki liczące



*Karykatura szlachcica* (A. Orłowski)

setki kilometrów kwadratowych ziemi. Inni natomiast posiadali zaledwie tyle ziemi, że sami ją musieli uprawiać, a poziomem życia nie różnili się wcale od chłopów. Między pierwszymi a drugimi było wiele szczebli pośrednich.

Wielkie dobra znaleźć można było w całym kraju, jednak zupełnie wyraźnie widać skupienie ich na wschodzie, na terenach kolonizacyjnych i etnicznie niepolskich, tak samo jak dobra średniej wielkości raczej spotyka się na terenach zachodnich, etnicznie polskich.

O tzw. w pewnym okresie historii królewiętach, posiadających olbrzymie obszary ziemi, słyszał każdy czytelnik. Może najbardziej interesujący jest przykład kanclerza Jana Zamoyskiego.

Otrzymawszy od ojca w 1571 roku rodowe dobra złożone tylko z 4 wsi, kanclerz zebrał w ciągu 30 przeszło lat dwa latyfundia, z których jedno obejmowało 3 800 km² z 6 miastami i 149 wsiami, a drugie 2 600 km² z 5 mia-

stami i 50 wsiami. Obok tego posiadane dożywotnio tzw. królewszczyzny obejmowały 11 000 km² z 12 miastami i 612 wsiami. Gdy to wszystko zliczymy, to się okaże, że w jednym ręku skupione zostało na przestrzeni kilkudziesięciu lat dominium o wymiarach niemal udzielnego księstwa — 17 400 km², złożone z 23 miast i 811 wsi.

Mniej więcej półtora wieku później żyjący książę Karol Radziwiłł, zwany Panie Kochanku, posiadał dobra dziedziczne, z których dochód roczny sam obliczał na 20 milionów złp., sumę na owe czasy olbrzymią, przewyższającą parokrotnie roczny budżet państwa. Tenże magnat w samych królewszczyznach posiadał 16 miast, 583 wsie i 25 wójtostw. Nic dziwnego, że utrzymywał olbrzymi dwór oraz 6 000 nadwornego żołnierza.

Dwór innego magnata, Szczęsnego Potockiego, późniejszego przywódcy Targowicy, liczył 400 osób. Ziemi dziedzicznej i starostw miał Potocki 3 miliony morgów, zamieszka-



*Uczta w domu szlacheckim* (A. Orłowski)

łych przez 130 tysięcy osadników pańszczyźnianych, a dochód roczny obliczał sam na 3 miliony złp. Do większego dochodu, bo do 3 milionów 600 tysięcy złp. przyznawał się książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, który utrzymywał w Puławach dwór konkurujący z dworem królewskim. Do tej kategorii należały majątki Ogińskich, Lu-

bomirskich, Sapiehów, Małachowskich, Mniszchów, Sułkowskich, nie licząc pomniejszych.

Na przeciwległym krańcu zamożności stała szlachta zaściankowa, o której zwłaszcza na Mazowszu krążyło wiele dowcipów, np. jak na dobrach takiego szlachcica usiądzie pies, to ogon mu już wystaje za miedzę. W Wielkopolsce zaścianków nie było, ale rozpiętość majątków też była nieraz znaczna. W przytaczanych poniżej dokumentach będą takie, w których występują dwaj właściciele jednej wsi: każdy z nich ma jej połowę. A sprawa, którą przedłożyli do ksiąg grodzkich, dotyczy chłopa, którego również posiadają po połowie.

Oprócz tego było mnóstwo szlachty bez ziemi — zwłaszcza w czasach późniejszych — szlachty trzymającej się klamki pańskiej, szlachty gołoty, której los nie był lepszy od losu wielu chłopów, a w służbie pańskiej górowali nad chłopem tylko tym, że jeśli karano szlachcica batami, odbywała się ta operacja na kilimku (brać baty na kobiercu),

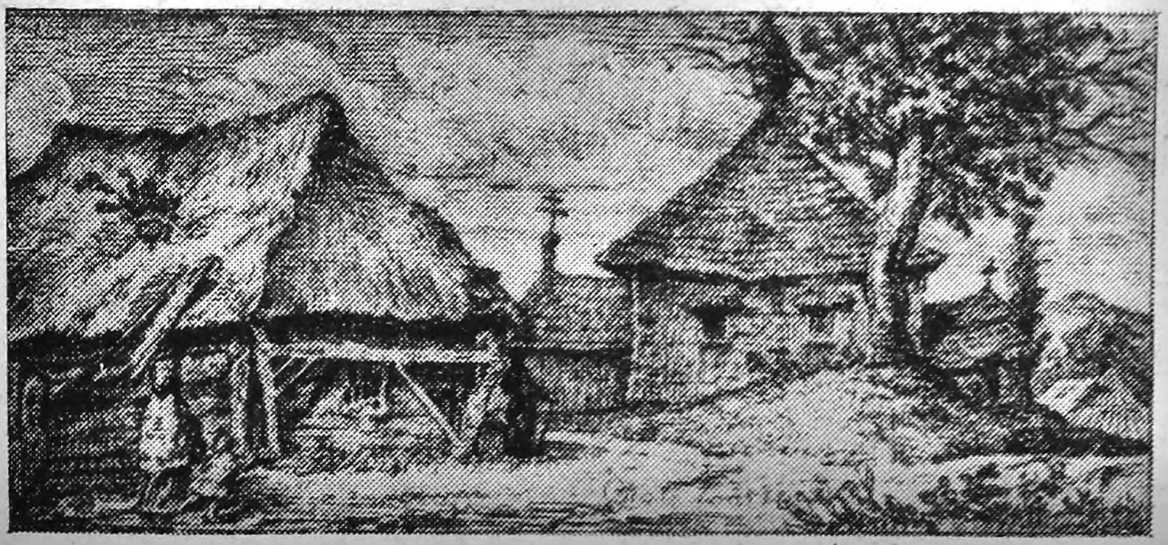




nie na gołej ławie. Oczywiście nie ci rządzili w Polsce szlacheckiej.

Ale nawet najuboższy szlachcic, który siedział na zagonie lub służył u pana i dostawał batogiem na kobiercu, miał przywilej, który go nieskończenie wyżej stawiał od najlepiej nawet sytuowanego chłopa. Tym przywilejem była wolność osobista. Chłop nie mógł zmienić legalnie miejsca pobytu bez zgody pana, nie mógł się przenieść nawet do sąsiedniej wsi, nie mógł się bez zgody pana ożenić ani uczyć dzieci.

Choć wielokrotnie liczniejsi od szlachty, choć w zasadzie jedyni właściwi wytwórcy dóbr materialnych, chłopi byli jednak pozbawieni prawa posiadania ziemi. Jakto? — zapyta może ktoś z czytelników. — Przecież chłop posiadał własny kawałek ziemi, z którego utrzymywał siebie i swoją rodzinę! Przecież mówi się o tym często, że roboty na pańskiej ziemi tak obciążały chłopa, że nie miał on już czasu i siły pracować na swojej ziemi!



*Zagroda chłopska* (K. W. Kielisiński)

Przede wszystkim nie każdy w ogóle chłop posiadał ziemię. Posiadali ją tylko zamożniejsi, ale i ci nie byli jej pełnymi właścicielami. Nigdy ziemia, którą uprawiali, nie stanowiła ich własności, nawet gdy ją kupowali za pieniądze. Zyskiwali wówczas jedynie prawo użytkowania tej ziemi dziedzicznie. Gdy ją jednak chcieli sprzedać w inne ręce, wtedy szlachcic, do którego wieś należała, decydował, czy chłop może sprzedać swoje gospodarstwo i komu, on też zabierał pewną część sumy sprzedażnej.

Chłopi, choć wszyscy pozbawieni pełnych praw do ziemi, nie wszyscy byli między sobą równi, tak jak nie byli równi wszyscy, którzy należeli do klasy panującej. Najzamożniejsi występują w źródłach pod nazwą sołtysów, kmieci, gburów itp. Mniej zamożnych nazywa się półkmieciami, półśladnikami (od dawnej nazwy miary ziemi — pół łanu — pół śladu) itp. Dalsze kategorie to tacy, którzy mieli tylko własną zagrodę i zwano ich zagrodnikami, albo tylko chałupę — tzw. chałupnicy, wreszcie tacy, którzy i własnego dachu nad głową nie mieli, a mieszkali „na komornem" — komornicy. Nazwy te nie były zresztą jednoznaczne na całym terenie kraju i we wszystkich okresach.

W zależności od tego, czy pan feudalny prowadził gospodarstwo rolne we własnym zarządzie (folwark), czy nie prowadząc odrębnego własnego gospodarstwa korzystał tylko z tego, co byli obowiązani dostarczać chłopi, kształtowały się różne ich obciążenia na rzecz pana.



*Ekonom*
(M. Płoński)

Folwark pańszczyźniany swoją rację istnienia czerpał z tego, że chłopi musieli bezpłatnie na nim pracować. Swoją drogę pochodu na wielką skalę zaczął on już w drugiej połowie XV wieku i odtąd coraz

zachłanniej, coraz bezwzględniej sięgał po pracę chłopską. W przyśpieszonym tempie zwiększał ilość dni pracy obowiązkowej z gruntu chłopskiego na folwarku. Doszło do tego, że chłop zamożniejszy musiał utrzymywać stale parobków, którzy za niego pracowali na pańskim.

Oto przykład obciążenia pracą większego gospodarstwa chłopskiego w XVI wieku: „3 dni pługiem; gnoju czterema końmi wywieźć 30 fur na jesieni i na wiosnę; zwieźć 30 kóp oziminy i tyleż jarzyny. Do młyna i z młyna wozić. Na wszelkie budowanie zwozić drzewo, na opał 12 fur. Powozy (podwody) do wszystkich miasteczek okolicznych swoim zaprzęgiem i o swojej strawie. Dziennie zaorać 40 zagonów. Łąki siec i grabić. Pleć, konopie wyrywać, zmiędlić i sczesać, kapustę sadzić, chmiel zbierać“ itp.

Ten wykaz powinności pośrednio świadczy też o zamożności chłopa, który musiał mieć jakieś podstawowe warunki do wykonania

tych wszystkich czynności, chociażby te cztery konie. W źródłach historycznych nieraz czytamy, że kmieć, żeby spełnić wszystkie obowiązki w stosunku do dworu, musiał utrzymywać: parobka, fornala, poganiacza, dziewkę i pastucha. Z drugiej strony mówi o doli tej reszty chłopów pozbawionych ziemi, którzy u kmiecia służą.

W mniejszych gospodarstwach chłopskich obciążenie było nieco mniejsze, ale niewiele. W efekcie mniejsze gospodarstwa chłopskie ponosiły większe ciężary na rzecz folwarku, niżby to wynikało z niższej normy ziemi.

Praca tygodniowa nie była jedynym obciążeniem gospodarstwa chłopskiego. Do tego dochodził osobny obowiązek nadzwyczajnej pracy w okresie żniw, kiedy przecież i w gospodarstwie chłopskim potrzebna była większa mobilizacja pracy. Dalej prace typu szarwarkowego, np. przy naprawie grobli na stawie, dróg i wiele innych (np. stróża). Za najuciążliwszą uchodziła tzw. droga, tj. obowiązek dawania podwód do przewozu produ-

któw rolnych (najczęściej oczywiście zboża) do bardzo odległych miejsc. Nieraz trzeba było jechać kilkaset kilometrów.

Obowiązek robocizny nie wykluczał innych ciężarów. Chłop musiał jeszcze dawać pewne opłaty pieniężne (czynsze) i daniny w naturze: orzechy, grzyby, miód, len, drób, jaja. Do tego trzeba dodać ciężary publiczne chłopa, a więc podatki państwowe, uchwalane na sejmach przez szlachtę i przez nią najchętniej przerzucane na gospodarstwa chłopskie, hajdukowe — dla straży zamkowej, hibernę — na utrzymanie wojska w zimie, elekcyjne — na wybieranie urzędników, dziesięcinę i meszne — dla duchowieństwa, i mnóstwo, mnóstwo innych opłat. Czasem też pan narzucał chłopu swoje pośrednictwo w sprzedaży i zakupach. Chłop musiał oddać zboże przeznaczone na sprzedaż panu po niższej cenie, a kupować był obowiązany w pańskiej karczmie, przede wszystkim wódkę z pańskiej gorzelni. Bywały takie wsie, gdzie właściciel wyznaczał, za ile chłop musi wypić. Nic dziwnego,

że przy na ogół niskim stanie gospodarstw chłopskich ciężary te przeważnie przekraczały możliwości chłopa.

Zdarzało się, że pan feudalny rezygnował z prowadzenia gospodarki folwarcznej, przynajmniej w części swojego majątku. Wtedy obraz ciężarów chłopskich przedstawiał się nieco inaczej. Na czoło wysuwały się wówczas opłaty pieniężne, a rola robocizny stawała się drugorzędna. Jeżeli czynsz nie był przez dwór liczony w skali wygórowanej, dla gospodarstwa chłopskiego, a tym samym dla całej gospodarki krajowej opłaty pieniężne były korzystniejsze. Chłop starał się wówczas o większe plony we własnym gospodarstwie, co się odbijało na ogólnym stanie gospodarki krajowej i przy korzystnej koniunkturalnie sprzedaży własnych produktów mniejszym wysiłkiem spłacał panu należności.

Gospodarka czynszowa przynosiła jeszcze i tę korzyść, że przyciągała chłopa na rynki, włączała go w obrót pieniężny i odcinała od

prymitywnej, zamkniętej gospodarki, w której wszystko zamykało się w kole: dwór — chłopi.

Wyzyskiwani i skrępowani we wszystkim wbrew wszelkim rozsądnym granicom, chłopi niejednokrotnie zrywali się do buntów. Wojny z kozakami (1648—1654), tzw. bunt Chmielnickiego, wywołały ogólny ferment wśród chłopstwa. Fala buntów przeszła wtedy przez ziemie polskie. W Wielkopolsce kilka tysięcy chłopów rzuciło się na dwory, to samo powtórzyło się w okolicach Piotrkowa, Wolborza, Szreńska, Ciechanowa i wreszcie najsilniej na Podhalu. Z największym trudem udało się szlachcie opanować sytuację. Czterech przywódców chłopów wielkopolskich zostało wbitych na pal, działaczy podhalańskich poćwiartowano.

Większą jednak rolę niż same bunty zbrojne odgrywał stan stałego napięcia, stan stałej walki klasowej, stanowiącej nieodłączną cechę charakterystyczną epoki.

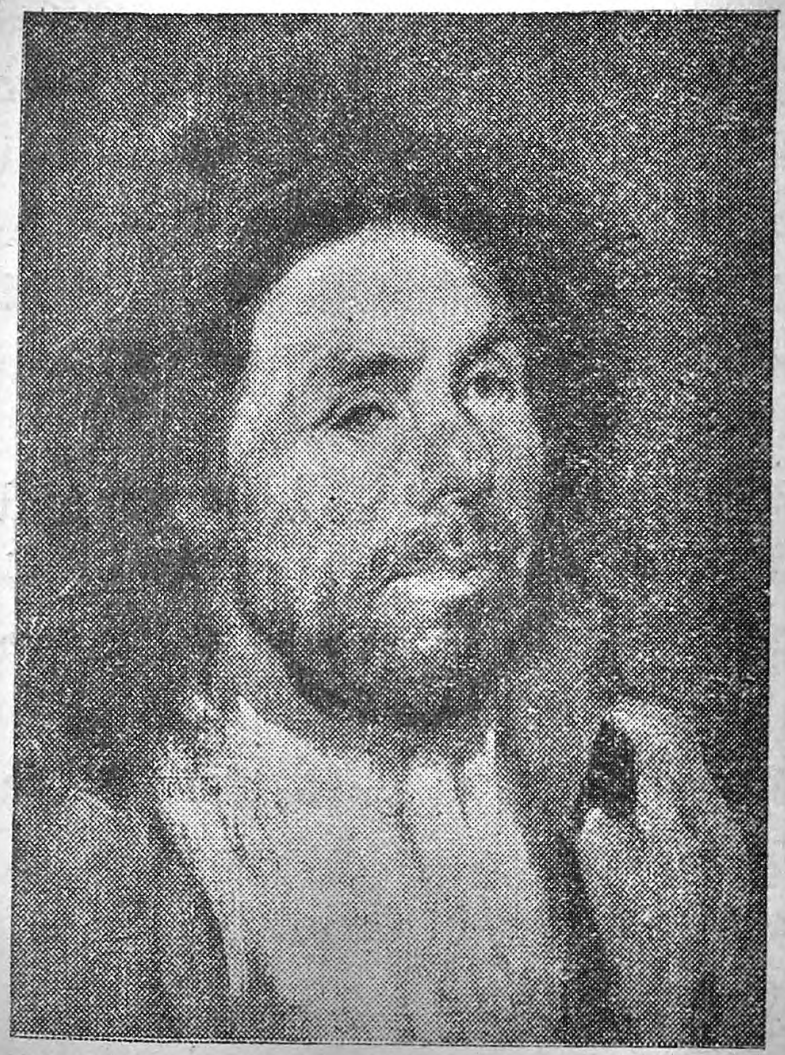
Prace historyków, którzy dotąd zajmowali się sytuacją chłopów, nie doceniały także zagadnienia poddaństwa. Jest to zagadnienie trudne, bodaj niemożliwe do rozwiązania we wszystkich swoich szczegółach, jeżeli się nie wyjdzie z założeń, które przynosi dopiero materializm dziejowy.

Jaką treść zawiera w sobie określenie: poddaństwo? Mianem poddaństwa określa się splot zależności chłopów od właścicieli ziemskich. Splot ten obejmuje:

1. zależność chłopów od właścicieli w zakresie praw do ziemi,
2. ograniczenie wolności osobistej i
3. uzależnienie sądowe.

Te trzy podstawowe czynniki poddaństwa chłopa pozwoliły zapanować jednej klasie nad drugą, a następnie to panowanie utrzymać.

Jest rzeczą charakterystyczną, że instytucja poddaństwa nie narastała przez ustawy. Niektóre tylko elementy składające się na to pojęcie były nieraz regulowane w drodze



*Chłop*
*w kapeluszu*
**(P. Michałowski)**

ustawodawczej. Do takich należała np. sprawa, ile dni w tygodniu ma chłop pracować dla pana.

Ale i tutaj życie niejednokrotnie ubiegało ustawodawcę i w efekcie ustawa określała dolną, najniższą granicę, do której następnie podciągano „zapóźnione“ wypadki. Znana

ustawa w tej dziedzinie — statut toruński z 1520 roku — wprowadza 1 dzień pańszczyzny tygodniowo wszędzie, gdzie jej dotąd nie było. Ale już w roku 1560 mówi się o 3 dniach jako o normalnym obowiązku, mimo że dalszych ustaw nie było. Poddaństwo było więc wytworem aktualnych stosunków społecznych, szlachta nie krępowała się tutaj żadnymi ustawami.

„Tyle pętlic zarzucono w r. 1496 na szyję chłopa, że późniejsze czasy niewiele już potrzebowały dorobić nowych" — pisze A. Świętochowski o statutach piotrkowskich, które ostatecznie zniszczyły wolność osobistą chłopa. Te „pętlice" miały na celu związanie chłopa z gruntem, na którym był osiadły. Zamykały mu one drogę do zmiany zawodu, a nawet do zmiany miejsca pobytu. Dotykały najbardziej osobistej sfery życia chłopa, nie pozwalając mu np. wchodzić w związki małżeńskie z poddaną innego pana.

Ograniczenie wolności osobistej doprowadziło w końcu chłopa do niewoli. Nie należy

jednak mieszać tego z pojęciem niewolnictwa, które istniało we wcześniejszej formacji społecznej, przed feudalizmem, i tak właśnie było nazywane.

Poddany różnił się od niewolnika w społeczeństwie starożytnym. Miał bowiem prawo do posiadania ruchomości domowych, do inwentarza żywego i martwego. Chłop poddany razem ze swoim sprzętem domowym oraz inwentarzem, nie będąc rzeczą, którą pan mógł zupełnie dowolnie rozporządzać, był jednak częścią jego majątku nieruchomego. Pan feudalny nie mógł na przykład poddanego bezkarnie zabić. Inna rzecz, że za zabójstwo chłopa kara była przed rokiem 1768 niewielka.

Ziemia bez wytwórców, czyli bez ludzi, którzy ją uprawiali, nie przedstawiała większej wartości obiegowej. Toteż kupowanie majątków ziemskich jedynie wówczas miało sens, jeżeli przekazywano je nabywcy razem z chłopami. Transakcje te, w formule prawnej wymieniające wszystkie części składowe,

jak pola, łąki, lasy, rzeki, stawy itp., wymieniały również ogólnie wszystkich poddanych. Dodawano zwykle, że chodzi tu o poddanych znajdujących się w danej chwili w dobrach, jak również tych, którzy kiedyś do tych dóbr należeli. Nabywca zyskiwał tym samym prawo ściągania i rewindykowania zbiegów. Odszukany zbieg nawet po kilkudziesięciu latach musiał wracać do pana.

W transakcjach nieruchomościami ziemskimi sprzedający często wyłączał pewną liczbę poddanych, odrywając ich tym samym od dóbr i zatrzymując przy sobie. Chodziło tu najczęściej o służbę osobistą pana — kucharzy, lokajów, służących, stangretów itp. Niejednokrotnie też w ten sposób odrywano od dóbr innych ludzi, których następnie w drodze osobnej transakcji oddawano albo nabywcy dóbr, albo innej osobie.

I tak Jerzy Jezierski, którego ojciec wyłączył poddanego Macieja ze sprzedaży dóbr, dał tegoż Macieja w roku 1642 razem z żoną,

dziećmi urodzonymi i tymi, które się urodzą, sprzętem domowym, bydłem i trzodą synowi swemu Maciejowi Jezierskiemu (nr 662)[1].

W następnym roku kasztelan kaliski Kasper Zebrzydowski wyłączył ze sprzedaży dóbr uczącego się (*studiosus*) Macieja Marczyka z Morzewa w pow. chodzieskim, a następnie dał go wdowie Konstancji Grudzielskiej (nr 721).

Dwie dziewczyny z Niepartu, pow. gostyński, Rozalia i Ewa, wprawdzie nie były „ekscypowane“ [2] w kontrakcie kupna-sprzedaży Niepartu. Ponieważ jednak nabywca majątku, Mikołaj Nieżychowski, „dał słowo“, pozostawił je (r. 1710) dotychczasowej właścicielce, zrzekł się roszczenia z tego tytułu

---

[1] Numery w nawiasach odsyłają czytelnika do pełnego tekstu dokumentu zamieszczonego w osobnym wydawnictwie: *Transakcje chłopami*, wydawanym równocześnie w „Książce i Wiedzy“.

[2] ekscypować — wyłączyć



*Dziewczyna wiejska* (W. Gerson)

„i owszem, onych, jakby *de facto officiose* [1] rezygnowane były, wiecznymi czasy“ ustąpił (nr 152).

---

1 *de facto officiose* — urzędowo

Przykładów jest wielkie bogactwo, przytoczmy więc jeszcze niektóre w dosłownym brzmieniu.

Wojciech Lipski w roku 1786 dał następujące zobowiązanie:

„...daję ten na siebie osobny skrypt rescysyjny [1], a pod moc kontraktu sprzedaży dóbr Lewkowa (pow. ostrowski) z przyległościami podpadający wnemu jmp. Józefowi Krzyżanowskiemu, skarbnikowi poznańskiemu, iż do niżej wypisanych z tychże dóbr Lewkowa poddanych z żonami, dziećmi i ich majątkiem, tak dziś w Radlinie (pow. jarociński) przy boku jegoż, jako i na folwarkach zostających, tudzież i we wsiach Słupiach w woj. kaliskim a pow. pyzdrskim zostających osadzonych i w służbie na gruncie tamże znajdujących się, żadnego prawa i moi sukcesorowie rościć, formować, pretekstować nigdy nie będą, ale ich podług umowy pun-

1 rescysja — odstąpienie

któw wyłączonymi spod mojej i moich sukcesorów władzy, mocy i posłuszeństwa *perpetuis temporibus* [1] mieć chcę i tychże samych za właściwie poddanych tylko tegoż wnego jmp. Józefa Krzyżanowskiego, skarbnika poznańskiego, i sukcesorów jego, gdzie się z nimi obracać będzie, uznawać będę, a tych to ekscypowanych tym porządkiem podpisać obliguję się, jako to Bartłomieja Barteckiego lokaja, Mikołaja Lewkowskiego lokaja, Józefa z Sosnówki forszpana [2] i Rocha forysia [3], Jędrzeja Marczaka włodarza grębleWskiego, Antoniego, Pawła i Jakuba chłopców, Wiktoryi i Katarzyny dziewczyn, Agnieszki i Franciszki dziewek, Wawrzyńca i Sebastyjana Chudzików, Chryzostoma chałupnika w Słupi, Marcina komornika tamże, Jana Cichorskiego komornika tamże, Daniela komornika tamże, Józefa, Grzegorza, Mateusza parobków tamże, Józefa Bieńczaka średniaka tamże,

---

1 *perpetuis temporibus* — wiecznymi czasy
2 forszpan — stangret
3 foryś — pomocnik furmana



*Dudziarz z obrazu w Połajewie*

tych wszystkich *specifice* [1] wyrażonych z żonami, dziećmi i ich majątkiem, pod jak najsolenniejszym warunkiem do ważności sprze-

[1] *specifice* — szczegółowo

daży dóbr Lewkowa zawisłym i regulującym się, w księgach grodzkich poznańskich roborując[1] ten skrypt, jako z tych dóbr ekscypowanych i do mnie już żadnym prawem nie należących, uznaję być i podpisuję. Działo się w Poznaniu 26 VI 1786. Pracowity zaś Urban, poddany ze Słupi, na zawsze z żoną i dziećmi dziś zostający w Lewkowie, Lewkowa nowemu dziedzicowi w poddaństwo ustępuje się" (nr 452).

I tu doszliśmy do jeszcze jednego, bardzo ważnego rysu poddaństwa. Poddany mógł być za pomocą osobnej transakcji przekazany innemu dziedzicowi. A więc poddaństwo, które nie pozwalało panu feudalnemu bezkarnie zabić poddanego, dawało mu prawo sprzedania go, zamiany, darowania, pożyczenia lub zastawu.

---

1 roborować — zatwierdzać

## II

## W ZWIERCIADLE OPINII WSPÓŁCZESNYCH

Niektórzy pisarze żyjący w czasach od XVI do XVIII wieku w ostrych słowach potępiali nieraz zjawisko sprzedaży poddanych. Głosy ich, choć były to głosy sumienia, zostały zlekceważone przez współczesnych i praktyka handlu ludźmi przez ludzi przetrwała do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej. Dziwnym zrządzeniem losu głosy pisarzy współczesnych nie zostały także wzięte pod uwagę przez historyków badających przeszłość. Nie dowierzano tym głosom, mimo że dysponowano również i pewnymi choć ograniczonymi materiałami źródłowymi.

Jednym z pierwszych, który przemówił w tej sprawie, był znany odważny pisarz, działający około połowy XVI wieku, Andrzej



*Andrzej Frycz Modrzewski z chłopem* (wg obrazu J. Matejki)

Frycz Modrzewski. W słowach pełnych oburzenia i potępienia pisał:

„A my, którzy się prawdziwej ku Bogu wiary dzierżymy, nie wstydamy się mieć niewolnikami ludzi tejże wiary, co i my. Nie mówię, żeby kto za jaką sprawiedliwą przyczyną nie miał być w niewolą skazan, jako Noe Chama syna dla jego występku w niewolą skazał. Ale mówię o tej zwyczajnej nie-

woli, której panowie nad poddanymi okrom wszelakiego ich występku używają, odejmując im ziemie i majętność, gdy się jeno spodoba, a jako się w niektórych powieciech zachowuje, przedawając je jako bydło".

A w programie reform społecznych, wysuwanym w tymże samym dziele *O poprawie Rzeczypospolitej*, obok takich postulatów, jak żądanie głowy szlachcica za zabicie chłopa, prawo pozywania szlachty przez poddanych do sądów, domagał się także zakazu sprzedawania chłopów.

Około 100 lat później czytamy u Wacława Potockiego:

Czemuż się katolicy dziś na to odważą
Swoją handlować bracią, pogańską przedażą,
Z bydłem wraz inwentując katolików kmieci,
Gdzie mu wszystko, począwszy od żony, od dzieci,
Duszę nawet wolno wziąć z gardła temu, co go
Zapłacił, a dopieroż jeśli kupił drogo.

Król-wygnaniec Stanisław Leszczyński, który w sprawach tych, jak to niżej jeszcze

zobaczymy, nie miał najczystszego sumienia, w pisanym na wygnaniu dziele *Głos wolny wolność ubezpieczający*, w rozdziale zatytułowanym *Plebei* pisał:

„A przy tym, co czyni fortuny i substancyje nasze, jeżeli nie *plebei*, prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi i skarbów dobywają. Z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlów *commercia*, z ich roboty nasze wygody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas na ostatek we wszystkich pracach zastępują tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami; i jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów, słuszniej by mówić: pan z chłopów.

Na to wszystko żadnej nie masz konsyderacyi [1]; mało na tym, że chłopem jak bydlęciem pracujemy, ale co większa i niechrześ-

---

1 konsyderacja — wzgląd, uwaga

cijańska, że często za psa albo szkapę chłopa poddanego p r z e d a j e m y".

Szczególnie dużo uwagi poświęcano tej sprawie w drugiej połowie XVIII wieku, w dobie Oświecenia. Na porządku dziennym stanęła wtedy sprawa reform społecznych, aby poprzez poprawę warunków życia chłopów wzmocnić pozycję klasy posiadającej. W związku z pracami Sejmu Czteroletniego powstał żywy bardzo nurt literatury.

W broszurze nieznanego autora traktującej o poddanych w Polsce czytamy:

„My p r z e d a j e m y jeden drugiemu poddanych, chociażeśmy ich znikąd nie kupili. Krzywdzą ich i biją niektórzy, a przecie nie uwalniają".

Jan Baudouin de Courtenay, autor powstałych w tym czasie *Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim*, tak przedstawia los chłopski:

„Ludzie najzacniejsi w kraju rolniczym, a zatem pierwsze prawo do względów zwierzchności narodowej mający, u nas



I ty kmiotha spracowany
W śmiertelnes się wybral łany
Niepyszna dama z oraczem
Tak łańczy iak z bogaczem.

wzgardzeni dlatego, iż chodzą w siermięgach, że żyją chlebem krajowym, że czystą polszczyzną nie umieją krasić obłudy, że sprężyn równoważności politycznej nie znają i innych tym podobnych. Dlatego docześni włości ziemskich właśnicy p r z e d a j e m y ich sobie pod liczbą, pod inwentarzem, na wieczne czasy, a raczej na nikczemną wieczność kilkadziesiątletniego życia naszego. Ich dzieci, które się gołymi rodzić zwykły, zostawiamy w dziedzictwie dzieciom naszym, rodzącym się w klejnotach, jak to każdemu wiadomo, u kogo w sporze imaginacja z rozsądkiem".

Cudzoziemiec, zwiedzający nasz kraj i autor drukowanej relacji z tej podróży, w takich surowych słowach pisze o polskich chłopach:

„Ci ludzie są w takim stopniu własnością swojego pana, w jakim moją własnością jest pióro, którym kreślę te słowa; pan się z nimi obchodzi tak, jak się z bydłem obchodzi; on ich zamienia, s p r z e d a j e, przegrywa

w zakładzie, w grze w karty, przepija itp.; życie ich mimo wszystkich praw jest w jego ręku".

W papierach po Józefie Wybickim, bardzo zasłużonym działaczu, który uczestniczył w różnych ówczesnych inicjatywach reform, znajdujemy taki punkt:

„Także p r z e d a n i e innemu albo rezygnowanie poddanego, ażeby *eo ipso* [1], jak jest *manu missus* [2], był wolnym".

Obowiązujące wówczas prawo zagadnienia transakcji chłopami jakby nie zauważało. Nie traktowało go jednak jako instytucji bezprawnej. Wystarczy zapoznać się z opinią dwóch ówczesnych prawników-księży: W. Skrzetuskiego i T. Ostrowskiego.

Pierwszy z nich tak pisze o chłopach:

„Część ta narodu najliczniejsza, która przez sprawowanie rolnictwa, przystawianie

---

[1] *eo ipso* — tym samym

[2] *manu missus* — wyzwolony z niewoli (*manumissio*)

ludzi do wojska, dostarczanie rąk do warsztatów, rzemiosł i rękodzieł, będąc zdrojem potęgi i bogactw krajowych, powinna była pozyskać względy prawodawców, w naszym kraju nie tylko żadnych przywilejów obywatelskich nie ma, ale i owszem, stan jej poddaństwa mało co różni się od niewoli. Nie mają nasi wieśniacy wolności, bo im nie wolno pana i mieszkania odmienić, panu zaś wolno ich darować, przedać, zamieniać, ze wsi do wsi przenosić etc.; nie mają własności, bo nie będąc panami osób własnych, jakże mogą panami być majątku?"

Podobnie jasno pisze i drugi wymieniony prawnik, ks. T. Ostrowski.

„Stan niniejszy poddaństwa naszego, z praw i zwyczajów wypływający, w następujących zamyka się punktach:

Poddani na roli osiadli i pańszczyznę odbywający nie tylko sami, ale i z potomstwem swym są własnością dziedzica, tak że ich darować, przedać, na inną rolę lub wieś przenieść prawnie wolen; wymus atoli no-

wych nad posiadany przez kmiecia grunt danin i robocizn zawsze przeciwiłby się sprawiedliwości".

Ks. Ostrowski jest bardzo wyrozumiały dla okrucieństwa przywilejów szlacheckich, jeżeli zostały podparte przepisem prawnym.

Pomijając inne głosy można jeszcze na zakończenie przytoczyć głos pochodzący od chłopów. Chłopi ze wsi królewskiej Ośno w pow. żnińskim, osiadli na korzystniejszych dla siebie warunkach od chłopów pańszczyźnianych jako tzw. olędrzy, oskarżyli posesorów wsi, Leona i Helenę Moszczeńskich, m. in. o to, że z uszczerbkiem dla pracy w ich własnym gospodarstwie zabierali im dzieci do pracy w swoich dobrach, a następnie robili z nich podarki.

„...ku większej powodów uciążliwości z uszczerbkiem sposobu dorabiania się kawałka chleba tymże powodom dzieci ich własne, synów i córki, do usług w dobrach swych dziedzicznych zabierać i one innym panom, jakoby dziedziczne poddane, darować".



*Drwal*

Jak z tych wszystkich głosów niedwuznacznie wynika, transakcje były instytucją rozpowszechnioną i legalną, z którą walczyli jedynie bardziej czuli pisarze i reformatorzy.

Wobec tych wstępnych ustaleń czas już najwyższy przejść do przedstawienia podstawy źródłowej omawianego zagadnienia.

## III

## KSIĘGI GRODZKIE KOPALNIĄ WIEDZY O PRZESZŁOŚCI

Po przytoczeniu głosów ludzi współczesnych, które także przecież stanowią źródło historyczne, łatwiej już nam przejść do właściwych źródeł historycznych omawianego zagadnienia.

W poszukiwaniu materiałów źródłowych musimy trafić do tak zwanych grodów, czyli siedzib starostów w okresie przedrozbiorowym. Niektóre z nich rozrosły się do znaczniejszych rozmiarów, niż to było w Polsce szlacheckiej, inne jednak zmarniały, straciły dawne znaczenie i dziś trudno sobie wyobrazić w nędznej mieścinie dawny gród, gdzie szlachta sądziła się i wadziła, gdzie była tak zwana wieża, czyli więzienie.

Z dawnej świetności zostały tylko wspomnienia i czasem grube tomy ksiąg grodzkich,

czyli szlacheckich ksiąg sądowych, zebranych dziś, jeśli chodzi o Wielkopolskę, głównie w Państwowym Archiwum w Poznaniu. Jest w nich prawdziwe bogactwo wiedzy o przeszłości. Szlachta powierzała im wszystko, co miała najdroższego, i strzegła ich jak źrenicy oka. Powierzała im testamenty, sprzedaż nieruchomości, w nich utrwalała wszystkie procesy.

Ksiąg tych, pisanych ręcznie, zachowało się do naszych czasów w całej Polsce ponad 15 tysięcy. Gdyby policzyć ich karty, otrzymalibyśmy liczby rzędu milionowego. Nie jest to oczywiście źródło nowe. Księgi te są od dawna znane i nieraz wykorzystywano je w pracach naukowych. W stosunku jednak do zawartości, do wagi zawartych w nich materiałów, na pewno zawsze jeszcze za mało.

Nie używa się wprawdzie tego argumentu, ale okolicznością usprawiedliwiającą małe wykorzystanie omawianego źródła jest duża obfitość materiałów rozsianych na bardzo wielu kartach.

Gdy po ostatniej niszczącej wojnie otwarły się większe możliwości pracy naukowej w zakresie historii, pewna część historyków przypuściła szturm do tej mało wykorzystanej bazy źródłowej, jaką stanowią księgi grodzkie. Kilkuletni mozolny trud dał już pierwsze efekty w postaci niektórych opracowań lub wydawnictw źródłowych, przynoszących zawsze nowe, zupełnie odkrywcze spojrzenie na bardzo ważne i mało znane zagadnienia przeszłości.

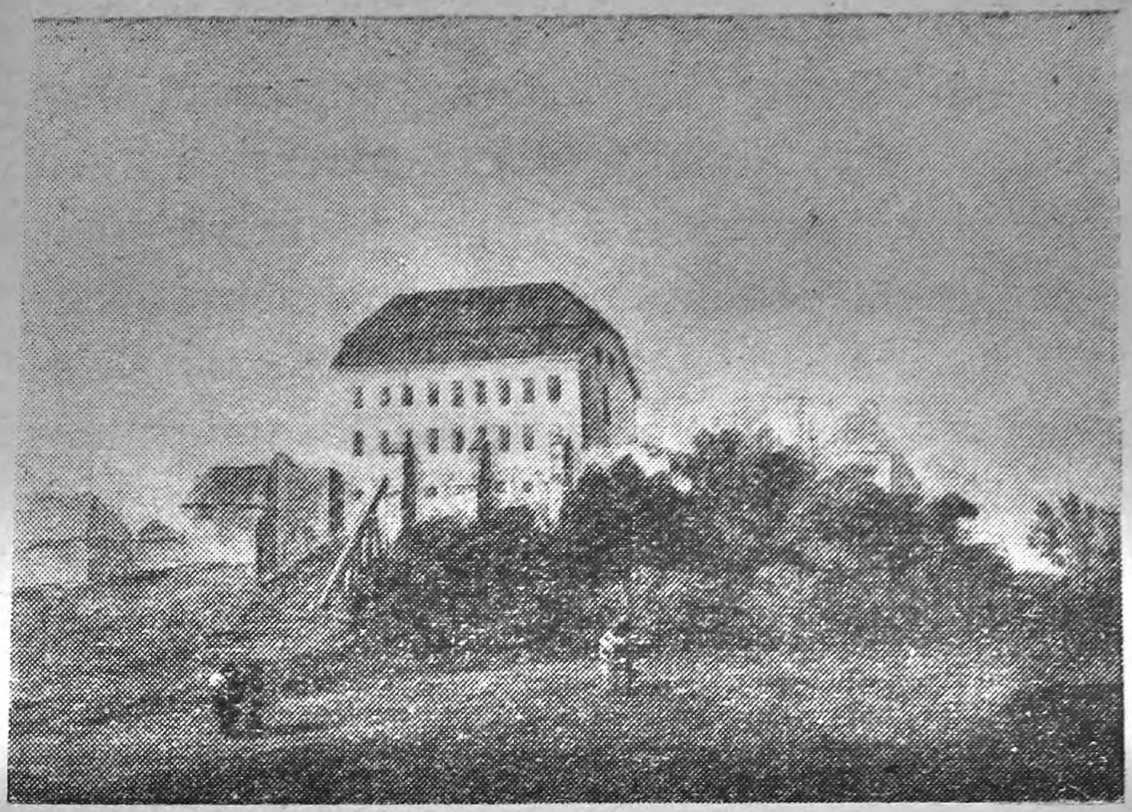
Indywidualnym wysiłkom kilku badaczy przyszła niebawem w sukurs zespołowa, olbrzymia praca wszystkich pracowników naukowych archiwów polskich. Przejrzawszy kartę za kartą najważniejsze księgi grodzkie, sporządzili oni kartotekę zagadnień dotyczących wsi polskiej do rozbiorów, gdyż dla tych zagadnień właśnie w tych księgach znalazło się najwięcej materiału. Tysiące kart inwentarzowych ułożonych systematycznie w wielu pudłach ułatwia dziś pracę i umożliwia rozwiązanie wielu zagadnień społecz-

nych i gospodarczych na wsi w okresie feudalizmu.

Zagadnienie transakcji chłopami poznane zostało przez piszącego te słowa i zbadane na odcinku czasowym i terytorialnym dość ograniczonym, bo w drugiej połowie XVIII wieku na terenie woj. poznańskiego i kaliskiego z gnieźnieńskim.

Kartoteka opracowana przez pracowników naukowych Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu pozwoliła badania rozszerzyć na okres wcześniejszy, aż do początku XVI wieku. Zaś kartoteka centralna, znajdująca się w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie, pozwoliłaby je zapewne rozszerzyć jeszcze bardziej. Tymczasem zaś pozwoliła stwierdzić, że zagadnienie transakcji nie jest tylko zjawiskiem wielkopolskim, jak to niektórzy badacze początkowo próbowali sugerować.

Trudno było oczywiście tak samo szczegółowo zbadać interesujące zjawisko na innych terenach. Będzie to musiało być zrobione



*Zamek w Pyzdrach*

przez innych uczonych w niedalekiej przyszłości, po czym będzie można podsumować i wyciągnąć końcowe wnioski, które, być może, skorygują niektóre wnioski obecne, a z pewnością uzupełnią i wyjaśnią wiele kwestii związanych z transakcjami, zwłaszcza ogromnie ważną kwestię początków i związek tej instytucji z konkretnymi stosunkami społecznymi.

Jak wynika z powyższego, materiał źródłowy, na który się tu nieraz powołujemy i który przytaczamy dla ilustracji swoich wywodów, pochodzi z ksiąg grodzkich wielkopolskich, dokładnie z 10 dawnych powiatów (poznański, kościański, wschowski, wałecki, kaliski, pyzdrski, koniński, gnieźnieński, kcyński i nakielski). Niektóre z tych grodów wyodrębniły się dość późno w osobną jednostkę sądową, w niektórych grodach księgi nie zachowały się w pełni. Największe braki wystąpiły w księgach z okresów wcześniejszych. W późniejszych czasach wojny i pożary poczyniły dotkliwe nieraz wyrwy, np. w księgach pyzdrskich.

Trzeba też zdać sobie sprawę, że inwentaryzacja mogła pominąć niejeden wypadek transakcji, co jest rzeczą zrozumiałą. Niemniej istotne jest tutaj i to, że z całą pewnością nie wszystkie transakcje chłopami były zawierane na piśmie i, przede wszystkim, nie wszystkie zawarte na piśmie trafiły do ksiąg.

Mając to wszystko na uwadze stwierdzimy teraz, że wszystkie tu zawarte uwagi opierają się na poznaniu około 2 700 transakcji.

Podana liczba bardzo nierówno rozłożyła się na poszczególne grody. Ilość wpisów zależna była niewątpliwie od obszaru, na jaki rozciągała się władza danego grodu. Były również grody przez szlachtę szczególnie uczęszczane z uwagi na ich znaczenie lub na dogodne położenie i inne okoliczności. Do takich należały zwłaszcza grody poznański i kaliski. Na częstość występowania zjawiska w obrębie pewnego grodu wpływ miały także, i to nienajmniejszy, stosunki społeczne panujące na pewnych obszarach, których nie umiemy jeszcze dokładnie określić i powiązać ze zjawiskiem nas interesującym.

Najwięcej transakcji znaleźliśmy w księgach grodu poznańskiego (43,7%) i kaliskiego (29,3%), a najmniej w wałeckim i kcyńskim (po 2,0%) oraz wschowskim (1,8%).

## IV

# DNO NĘDZY CHŁOPSKIEJ — HANDEL LUDŹMI

### 1. ...z prawem, zwierzchnością i władzą...

Używane przez nas określenie „transakcje" nie jest terminem źródłowym. Wyrazem tym chcemy objąć te wszystkie czynności prawne dokonywane na poddanych, jakie spotykamy w opisanych wyżej źródłach. A czynności te to tzw. donacje, dalej: sprzedaż, darowizna, zamiana, pożyczka, dzierżawa, zastaw — wszystkie o charakterze handlowym, wynikające z tego, że chłop nie był wolny osobiście.

Szlachta zawierała transakcje w formie odręcznej *(donatio manualis)*, czyli spisywała prywatnie zwykły akt, który następnie zgłaszano do urzędu grodzkiego, aby go wpisać do ksiąg i nadać mu znaczenie urzędowe *(donatio officiosa)*.

Jak to wyglądało w praktyce, pokaże się



*Portret Adama Sędziwoja Czarnkowskiego*

na przykładach. Oto np. Jan Sławieński dał swego poddanego Błażeja ze Sławienka w powiecie obornickim kasztelanowi kruszwickiemu Janowi Grabskiemu. Przez określenie „dał" nie należy rozumieć, że bezpłatnie. Za takim „dał" zwykle kryło się wynagrodzenie. Otóż ów Sławieński dopiero po 15 latach, czyli w roku 1556, załatwił formalnie sprawę tej donacji w księgach grodzkich (nr 2).

Albo inny przykład: chłopiec Jakub Kubka był naprzód dany przez Piotra Czarnkowskiego Stanisławowi Strykowskiemu „słowem szlacheckim i rycerskim“ *(verbo nobili et militari)*, a w kilka lat później, w roku 1636, donacja ta została potwierdzona w urzędzie.

Przykładów na takie donacje odręczne, które następnie potwierdzono przez zapis w księgach grodzkich, można by podać bardzo dużo. Transakcje, które zostały zawarte w formie aktu prywatnego, a następnie nie dotarły do ksiąg publicznych, muszą oczywiście pozostać poza zasięgiem dzisiejszych możliwości badawczych.

Bywało, że szlachcic odręcznym aktem zobowiązał się dać chłopa i pobrał nawet wynagrodzenie, a potem nie dotrzymał umowy. Wtedy strona poszkodowana dochodziła swoich praw sądownie. Te właśnie doszły do nas poprzez skargi sądowe. O niedotrzymanie takiej umowy Stanisław Chłapowski, dziedzic Głębokiego w pow. międzyrzeckim,

oskarżył w roku 1714 Jakuba Miąskowskiego. Obaj zawarli odręcznie transakcję popartą słowem szlacheckim, na mocy której Miąskowski miał oddać Chłapowskiemu cieślę Antoniego z żoną i dziećmi i potwierdzić tę donację w księgach grodzkich. Tymczasem Miąskowski, mimo że przyjął umówioną sumę, odmówił wydania chłopa (nr 57).

Właściciel wsi, oddając chłopa, przenosił swoje do niego prawa na nabywcę. Prawa te określano najczęściej jako „państwo", czyli zwierzchność *(dominium)*, własność *(proprietas)*, rycerską władzę *(heroica potestas)*. Wyjątkowo wyraźnie mówi się o tej własności w donacji parobczaka Jana Domagały ze wsi Niepart (pow. gostyński). Pozbywca, Jan Klug, tak pisał w roku 1792:

„Niżej podpisany, zostawszy dóbr Nieparttu z przyległościami dziedzicem, a przeto i poddaństwa właścicielem" (nr 92).

Do przykładu tego wrócimy jeszcze przy innej okazji.

W zasadzie w aktach sądowych powtarzają się te same określenia: daję, darowuję, przekazuję, zapisuję, rezygnuję itd. Mimo to znaleźć w nich można dużą i często wiele mówiącą rozmaitość. Na taki właśnie stan rzeczy wpływać mogły różne schematy aktów prawnych stosowane w poszczególnych grodach — szlachta w różnych okolicach miała swoje odrębne ulubione wyrażenia, mógł je mieć i pisarz sądowy. Ale również wpływały na to pewne różnice w stosunkach społecznych na różnych obszarach.

Gdy np. Maciej Żytowiecki przekazał w roku 1565 Jakubowi Rokossowskiemu Pawła, syna kmiecia z Żytowiecka pow. gostyński, przeniósł na nabywcę tylko swoje prawa do sądzenia poddanego, nie wymienił jednak innych uprawnień (nr 7). Natomiast gdy Błażej zwany Blachem, poddany ze wsi Modrzewie pow. wągrowiecki, w roku 1569 został dany przez Jakuba Modrzewskiego jego matce, Katarzynie Rogalińskiej, wraz z rodziną i mieniem, były właściciel dodaje jeszcze:

z całym prawem, zwierzchnością i własnością oraz wszystkimi użytkami i owocami (nr 700).

Franciszek Żychliński, odstępując Janowi Morawskiemu Błażeja Gralewskiego ze wsi Lubasz w pow. czarnkowskim, prócz zwykłych formułek o daniu, darowaniu, zapisaniu i rezygnowaniu wymienił jeszcze oddanie w poddaństwo i włączenie. Ale to nie wszystko. Żychliński polecił jeszcze chłopu, którego oddawał, wykonywać wszelkie prace, które według zwyczaju poddani wykonują dla panów.

Zofia Modlibogowa, dając w roku 1637 Stanisławowi Prądzyńskiemu służącą Annę i Stanisława, przeniosła na nabywcę użytki, owoce, dochody i wszystkie korzyści wraz z pełnym prawem swoim, zwierzchnością, tytułem dziedzicznym i własnością oraz bliższością *(propinquitate)* (nr 566). Ostatnie określenie nie da się dziś dość jasno wytłumaczyć, ale jest również pewnym rodzajem własności.

Podobnie Jadwiga Będkowska, odstępując Janowi Czapskiemu za 60 grzywien swoją poddaną, która wyszła za mąż za poddanego Czapskiego, oddała ją z „całym swoim prawem, zwierzchnością, własnością i rycerską władzą służącą i należną od tej poddanej z mocy naturalnego dziedzictwa, także z poddaństwem, posłuszeństwem, dniówkami roboczymi, do których była obowiązana“ (nr 670).

Gdy dziedzic Czachorowa, Antoni Goczałkowski, zdecydował się dać wdowie Juliannie Koszutskiej dwoje rodzeństwa, którzy już wcześniej do Koszutskiej zbiegli, takiej użył formuły:

„Wyżej wyrażonych niewątpliwych z dóbr Czachorowa poddanych dziedzicznych z wszystką ich obojga własnością daję, daruję i na wieczność tą moją ręczną donacją ustępuję, i z prawa poddaństwa dobrom Czachorowa i mnie służącego kwituję, i uwalniam tychże Marcina i Agnieszkę, oddając ich na wieczność w niewątpliwe poddaństwo wraz

z dziećmi i inwentarzami wielmożnej jmp. Juliannie z Mielęckich Koszutskiej i jej sukcesorom" (nr 135).

Nieco podobnie choć mniej elokwentnie zeznał w księgach w roku 1787 Gabriel Skórzewski, „iż z wszystkiego prawa, mocy i władzy do Jakuba Kubackiego, a teraz Marzuchowskiego zwanego, mianych, na rzecz jp. Józefa Otuskiego, kumornika granicznego kaliskiego, wyzuwam się i toż prawo, moc i władzą mnie służące na osobę pomienionego jp. kumornika przenoszę" (nr 522).

W aktach konińskich, zwłaszcza z XVI wieku, spotykamy zwrot, że daje się poddanego „*cum subiectione, alias* z p o d d a ń s t w e m", a w grodzie pyzdrskim oprócz przejścia na nabywcę wszystkich praw, zwierzchności i własności jeszcze mówi się często o przejściu robocizn, użytków, ewentualnie służb, czynszów i danin. W innym znów grodzie spotkamy wzmianki o wieczystej rezygnacji „w e d ł u g p r a w a i z w y c z a j u z i e m s k i e g o".

Mówiąc do tego czasu o transakcjach chłopami, unikaliśmy określenia: z ziemią czy bez ziemi. Dawniejsza literatura zawsze mówiła o sprzedaży chłopów bez ziemi i tylko taką sprzedaż uważała za zagadnienie zasługujące na uwagę. Taka właśnie była przez niektórych historyków w ostry sposób potępiana.

Tej sprzedaży bez ziemi przeciwstawiano sprzedaż chłopa z ziemią, co uważano za zjawisko normalne w ustroju feudalnym. Brano jednak wówczas pod uwagę tylko sprzedaż dóbr szlacheckich, których istotnym elementem byli poddani. My jednak wykluczamy ze swych rozważań sprzedaż nieruchomości ziemskiej razem z należącymi do nich poddanymi. Interesują nas tylko takie czynności prawne, których przedmiotem głównym jest sam poddany.

Jak to jeszcze niżej zobaczymy, aktem transakcji oprócz poddanego była objęta jego rodzina oraz majątek, w którego skład, zwłaszcza przy zastawach, wchodziła także

ziemia, ale tylko ta ziemia, którą chłop uprawiał dla siebie.

Darowizna, sprzedaż czy zamiana miały charakter wieczysty, co zresztą w aktach zawsze akcentowano odpowiednim wyrazem. Zdarzały się jednak także transakcje (pomijamy oczywiście w tej chwili wszelkie pożyczki, dzierżawy i zastawy), w których przejście chłopa w ręce innego pana było tylko czasowe. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o dożywocia, na co przytaczamy kilka charakterystycznych przykładów.

Gdy Bartłomiej Paczynowski przekazał w roku 1621 synowi swemu Janowi poddanego swego Walentego Kapustę albo Olsaka, dodał warunek, „aby ten poddany z żoną i dziećmi swoimi jemu usługi świadczył do końca jego życia“ (nr 293).

Następnie Krzysztof Suchorzewski oddał (rok 1647) wyłączonych z aktu sprzedaży dóbr poddanych swoich Adama i Wojciecha z żonami, dziećmi i mieniem oraz ze wszystkimi ich powinnościami Prandocie Tomickie-

mu, rezerwując jednak tych poddanych babce swojej, Mariannie Suchorzewskiej do końca jej życia (nr 419).

Bardziej charakterystyczny obyczajowo jest następujący wypadek. Gospodyni proboszcza z Popowa Kościelnego w pow. wągrowieckim pragnie wyjść za mąż za jakiegoś Tomka. Ale ten Tomek jest poddanym Ludwika Dorpowskiego. Wobec tego Dorpowski pozwolił owemu Tomkowi pójść na służbę do proboszcza do końca życia dziedzica i w ten sposób małżeństwo mogło dojść do skutku. Nie wiadomo, co nastąpiło, gdy Dorpowski umarł.

Na innych znowu warunkach dali rodzeństwo Grabscy swej matce Katarzynie Makowieckiej, szambelanowej Księstwa Bawarskiego, czeladź służącą we dworze chocickim w pow. jarocińskim. Mianowicie do końca jej życia odstąpili strzelca, stangreta, kucharza, forszpana i chłopca, natomiast „rybaka z wodami, na których rabia", ogrodowczyka, gospodynię, włodarza z żoną i dziewki, a tak-

że łąkę ustąpili tylko na okres, przez jaki szambelanostwo pozostawać będą w Chocíczy (nr 134).

Przedziwne nieraz warunki bywały włączone do umów przekazujących nabywcom ludzi. Jeżeli jakiś warunek nie został dopełniony, umowa ulegała rozwiązaniu. Jan Górecki dał pod koniec XVII wieku Bogusławowi Kurnatowskiemu dwóch poddanych otrzymanych od Bielickich, Wawrzyńca i Remigiana, z tym warunkiem, aby ci poddani i ich sukcesorowie na zawsze pozostali przy wierze rzymskokatolickiej. Gdyby zaś odstąpili od tej wiary, wówczas pozbywca lub jego sukcesorowie mieli pełne prawo ich sobie odebrać (nr 193).

Inny warunek stawia Aleksander Złotnicki w roku 1732. Dał on Adamowi Chruścickiemu mielcarza [1], który w tym czasie służył w Śremie, i dziewczynę Annę Markowiankę „na wieczność", zastrzegając sobie: „*in quan-*

---

[1] mielcarz — słodownik, piwowar



*Pułkownik*
(P. Norblin)

*tum*[1] bym potrzebował wzwyż wyrażonego mielcarza", Chruścicki ma go oddać (nr 118). A więc „wieczność" do najbliższej okazji.

---

[1] *in quantum* — o ile

Nieraz szlachcic opatrzył się w porę, że zrobił zły interes oddając chłopa za takie czy inne wynagrodzenie, postanowił więc donację odwołać albo unieważnić. Józef Kołudzki, sędzia kapturowy województwa inowrocławskiego, sprzedał w roku 1733 pułkownikowi wojsk koronnych, Janowi Gutenfelsowi, kucharza Wawrzyńca z Nieżychowa w pow. wyrzyskim z żoną i dziećmi, za których pułkownik miał dać 30 zł węgierskich, tj. 540 złp. Z okazji narodzin syna Kołudzkiego pułkownik dał konia za 20 zł węg., ale zażądał 50 zł węg. Należy przypuszczać, że na tym tle doszło do kłótni. Wobec tego Kołudzki złożył do sądu wniosek o unieważnienie aktu donacji (nr 738).

W następnym przykładzie również odwołano donację z powodów pieniężnych. Rafał Gajewski, który dał Antoniemu Przanowskiemu poddanego Walentego Dupskiego z żoną Marianną, dwiema córkami — Reginą i Cecylią — oraz synem Piotrem, odwołał tę transakcję jako opartą na błędzie. Uzasad-

niał zaś cofnięcie donacji w ten sposób, że nastąpiła ona *ex nullo dato et accepto* (nr 127), co zapewne oznaczało, że nie przewidywała zapłaty w gotówce.

Zdarzyć się mogło, że donacja była po latach ponawiana. Marcin Lisiecki, dziedzic Kiszew, pow. turecki, ponowił (rok 1555) po 16 latach donację Pawła Zdunka albo Nowaka z trzema synami i trzema córkami z Kiszew na rzecz Hieronima Gorzewskiego (nr 479).

Transakcje, z wyjątkiem darowizn, miały charakter odpłatny, o czym niżej obszerniej jeszcze mówić będziemy. Cena poddanego wyrażona była z reguły w pieniądzu. Gdy sprzedający nie otrzymał zapłaty, pociągało to za sobą unieważnienie całej imprezy. Łukasz Daleszyński, dziedzic Lutyni w pow. nowotomyskim, dwukrotnie cofnął sprzedaż poddanych, gdyż nie otrzymał wynagrodzenia. Raz dał małżonkom Bartoszewskim dziewczynę Anastazję, w zamian za co Bartoszewscy zobowiązali się skwitować go

z dwu sum, które im był winien — 373 złp. 10 gr i 180 złp.

Bartoszewscy jednak dziewczynę zabrali, a pokwitowania takiego odmówili i dopuścili się dalszych czynów na niekorzyść Daleszyńskiego. A mianowicie drugą dziewczynę, Mariannę, daną Bartoszewskiej „do wiernych rąk", a więc w rodzaj zastawu, „dobrze ubraną i w sztukach (czyli rzemiosłach) wyuczoną", bez wiedzy Daleszyńskiego wydali za mąż za swojego poddanego. Nadto przywłaszczyli sobie siostrę Marianny, Katarzynę, i matkę ich obu, Agnieszkę.

Daleszyński podniósł tu zarzut *ex nullo dato et accepto*, czyli transakcji bezgotówkowej. W związku z powyższym zażądał w sądzie unieważnienia donacji Anastazji, ponieważ w dalszym ciągu miał dług u Bartoszewskich, oraz o zwrot Marianny, która była dana tylko w zastaw.

W drugim wypadku chodziło o zbiegłego z Lutyni do wsi Kozubca w pow. wrzesińskim, wsi należącej do kasztelana poznań-



*Portret Hieronima Radomickiego*

skiego Władysława Radomickiego, poddanego Piotra z żoną, dziećmi i sprzętem domowym. Daleszyński dał zbiega Radomickiemu, który zobowiązał się słowem senator-

skim i szlacheckim wynagrodzić go za to; gdy wielokrotnie upominany nie wywiązywał się z obietnicy, Daleszyński skierował sprawę na drogę sądową (nr 156).

Widocznie częste były wypadki, że któraś ze stron nie dotrzymywała warunków, dlatego transakcje zabezpieczano kaucją. Dlatego Jan Dzierznicki, przekazując w roku 1570 zagrodniczkę Szczepankę z dziećmi ze wsi Zasutowo pow. średzki Jakubowi Wilkońskiemu, zabezpiecza tę sprawę kaucją 40 grzywien (nr 10). Natomiast Adam Popowski, który dał Andrzejowi Czackiemu karczmarza Jana z Popowa w pow. kościańskim, również z dziećmi, zabezpieczył to już kaucją 100 złp.

Z tego wynika, że wysokość kaucji była bardzo różna. Bo znowu donacja poddanego Jakuba, zbiegłego z Piotrkowic pow. kościański, do Wyskoci w tymże powiecie, dokonana w roku 1574 przez Augustyna Piotrkowskiego na rzecz Jana Spławskiego, zabezpieczona została kaucją tylko 10 grzywien (nr 97).

Zbiegły poddany na pewno mniejszą przedstawiał wartość sprzedażną.

Wysokość kaucji ustaliła się w zasadzie na wysokości ceny sprzedażnej, co wynika choćby z poniższego przykładu: bracia Marcin, Zygmunt i Stanisław Mikołajewscy dali w roku 1639 stryjowi swemu Stanisławowi, dziedzicowi wsi Dembe w pow. kaliskim, kilkunastu poddanych. Tę olbrzymią transakcję zabezpieczono sumą 10 000 zł (nr 323). A więc wielką transakcję na kilkanaście osób zabezpiecza odpowiednio wysoka kaucja.

### 2. *Czy tylko Wielkopolska?*

Jednym z najbardziej interesujących zagadnień wstępnych jest ustalenie zasięgu czasowego i terytorialnego omawianego zjawiska, czyli określenie, gdzie i kiedy takie transakcje zawierano.

Na te pytania możemy odpowiedzieć tylko tam, gdzie zachowały się księgi grodzkie. One też odpowiadają na inne pytanie: jak często

transakcje zawierano, czy było ich dużo, czy mało.

Materiał źródłowy, na którym oparliśmy szczegółowe uwagi, a więc księgi grodów wielkopolskich pozwalają zmieścić instytucję transakcji w granicach czasowych od początku XVI do końca XVIII wieku. Jednak te granice chronologiczne nie muszą się pokrywać z granicami występowania zjawiska i na ogół się z nim nie pokrywają.

Stwierdzono już na podstawie kartoteki centralnej w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, że zapisy dotyczące sprzedaży chłopa znajdują się w księgach grodu krakowskiego już w początku XV wieku. Przytoczono równocześnie z tego terenu pojedyncze wypadki transakcji z lat 1408, 1428 i 1488. Częściowo i kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej pozwala przesunąć datę występowania zjawiska na wiek XV.

Nawet upadek polityczny Rzeczypospolitej szlacheckiej w końcu XVIII wieku nie jest

terminem granicznym końca transakcji. Handel ludźmi trwa dalej. Dopiero zniesienie poddaństwa osobistego na początku istnienia Księstwa Warszawskiego może być uważane za termin końcowy tych praktyk.

Co doprowadziło do tak niezwykłego procederu jak transakcje ludźmi? Jakie stosunki, jakie sytuacje dały temu początek? Sprawa ta musi pozostać jeszcze w tej chwili sprawą otwartą. Nauka dzisiejsza nie może jeszcze dać na to pełnej odpowiedzi.

Podawane przez nas w głównej części niniejszej pracy liczne przykłady transakcji z Wielkopolski nie powinny mylić. Transakcje chłopami nie są na pewno jakąś właściwością stosunków panujących w Wielkopolsce. Są na to dowody. Bardzo często bowiem w transakcjach, które zostały wpisane do ksiąg grodzkich na terenie Wielkopolski, osoby występujące w nich, a więc zarówno nabywcy, jak i pozbywcy chłopów pochodzą z innych, zwykle sąsiednich województw. Nieraz też transakcje zawarte w sąsiednim

województwie bywały do jednego z grodów wielkopolskich przeniesione, czyli w nich „oblatowane".

Również i chłopi, o których chodziło w transakcji, pochodzili nieraz z innych województw. I tak np. Mikołaj Pazdul był poddanym we wsi Pomorzany w pow. opoczyńskim woj. sandomierskie. Aktem donacji sporządzonym w Piotrkowie przeszedł z rąk dziedzica Jana Franciszka Lipskiego, kasztelana małogoskiego, do rąk Piotra Czaplińskiego, dziekana sępolińskiego i proboszcza merysławskiego. Pazdul zbiegł jednak do Szyszyna w pow. konińskim, własności Szymona Muchlińskiego, i tam na niego nałożono areszt (nr 509).

Kartoteka centralna, o której już wyżej wspominaliśmy, pozwala stwierdzić, że zjawisko to występowało w wielu innych województwach polskich — z różnym zresztą nasileniem. Ustalono już, że najrzadziej spotyka się transakcje w ziemi krakowskiej, natomiast masowo w zasięgu grodu płockiego,

łęczyckiego, kaliskiego, poznańskiego i zakroczymskiego.

Dlaczego tak się działo, nie umiemy sobie jeszcze dziś wytłumaczyć. Nie możemy nawet tego stwierdzić, czy wtedy zawierano istotnie najwięcej transakcji, kiedy jest najwięcej wpisów w księgach grodzkich, czy też te rzeczy nie chodziły z sobą w parze.

Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej dostarczył nam materiału z Litwy. W roku 1471 niejaka Katarzyna Montuszowa sprzedała *(vendidit)* biskupowi wileńskiemu Janowi i jego sukcesorom dwóch ludzi, Mateusza i Michała Bianoszunojwiczów, posiadanych przez nią dziedzicznie, za 23 kopy groszy praskich. Montuszowa odebrała tych ludzi od Juszka Gotułtowicza i oddała biskupowi z ziemią, z pełnym prawem do nich, własnością, usługami, pracą, daninami itp.

Niezwykle charakterystyczna jest następująca wiadomość: szlachcic Jakub Talwoszewicz dla zbawienia duszy swojej i swego

brata Jerzego oraz swoich następców zapisał (*dedit, legavit et ascripsit*) kościołowi parafialnemu w Uszakowie, gdzie był kolatorem, dwóch ludzi, Szykliwona i Mylana, oraz ich następców z ziemią, robocizną, dochodami i pożytkami, a zwłaszcza daniną miodu. Pleban w zamian za to zobowiązał się odprawić osobiście albo przez wikarego co roku po 8 mszy za zmarłych. Przekleństwa sprzedanych ludzi nie mąciły spokoju sumienia ani ofiarodawcy, ani odbiorcom, nie przeszkadzały też w zabiegach o „zbawienie".

To samo zjawisko w „handlu ludźmi, którymi można było podobnie jak rzeczą rozporządzać", występowało już w XV w. w zasięgu grodu lwowskiego. O późniejszych czasach była już mowa w poprzednich rozdziałach.

Można więc chyba bez dużego ryzyka już dziś stwierdzić, że zjawisko transakcji występowało powszechnie na wszystkich ziemiach wchodzących w skład ówczesnej Rzeczypospolitej.

Czy to wszystko, cośmy tu pokazali na temat sprzedaży chłopów, znaczy, że Polska była pod tym względem jakimś krajem wyjątkowym? Czy sytuacja chłopów w Polsce była wybitnie gorsza niż gdzie indziej?

Otóż można z całą pewnością stwierdzić, że tak się rzecz nie miała, że transakcje nie kończyły się u granic Rzeczypospolitej szlacheckiej, że przekraczały je we wszystkich kierunkach.

Już materiały znane nam z grodów wielkopolskich wskazują, że nie znały one granic państwowych i zahaczały już to o Śląsk, już to o Nową Marchię, Brandenburgię czy Pomorze Zachodnie, a więc ziemie znajdujące się poza granicami ówczesnego państwa polskiego.

Bardzo interesująco w odniesieniu do Śląska przedstawił tę rzecz J. Ziekursch w swojej *Stuletniej historii rolnictwa na Śląsku.* Otóż w roku 1753 doszło do uszu ministra

prowincji śląskiej, że klasztor cystersów w Trzebnicy sprzedał dwu poddanych. Minister zainteresowawszy się tą sprawą polecił zbadać kamerze wrocławskiej, w jakim stopniu dopuszczalny i uprawiany jest handel poddanymi na Górnym i Dolnym Śląsku.

Odpowiedzi landratów różnie tę sprawę naświetliły. Landrat bytomski potwierdził, że właściciele ziemscy mają prawo sprzedawać i darować poddanych nawet *extra provinciam*[1]. Landrat raciborski powiedział to samo. Landratowi nyskiemu nic nie było wiadomo o transakcjach. Za to świdnicki potwierdził w całej rozciągłości, z jednym tylko zastrzeżeniem: nie wolno sprzedawać za granicę ludzi zdolnych do służby wojskowej. Tenże landrat przypomniał sobie, że przed dwoma laty rejencja wrocławska na pytanie, czy szlachcic, sprzedając dobra, może sobie zatrzymać poddanych mimo sprzedaży ziemi, dała odpowiedź przytakującą.

---

1 *extra provinciam* — poza prowincję

Z landratem świdnickim zgodził się ziębicki. Natomiast ząbkowicki ograniczył pańskie prawo do sprzedaży tych tylko poddanych, którzy sami nie posiadają ziemi. Przyłączył się do niego landrat ze Środy Śląskiej, który uzupełnił tę wypowiedź stwierdzeniem, że prawo takie wywodziło się ze zwyczaju i że mogło być stosowane tylko za zgodą samego poddanego.

Kamera wrocławska w piśmie do ministra wyciągnęła z tych wszystkich wypowiedzi wniosek, że nie ma przepisu zakazującego transakcji poddanymi wewnątrz kraju. I wówczas minister prowincji wydał w roku 1759 formalny zakaz jakiegokolwiek zbywania poddanych.

Zakaz taki nie oznaczał jednak natychmiastowej likwidacji zakorzenionej w ówczesnych stosunkach społecznych instytucji. Raz po raz do wiadomości władz dochodziły informacje o sprzedaży poddanych. Chodziło tu zawsze o wypadki bardziej drastyczne. Jeden z nich nastąpił w roku 1787 w pow.



*Polowanie na niedźwiedzie*

głupczyckim. Sprzedano tam aż 44 poddanych z jednych dóbr. Drastyczny przebieg miało przeniesienie tych ludzi siłą na nowe miejsce, wskutek czego sprawa nabrała takiego rozgłosu, że kamera wrocławska zakazała tej transakcji.

Jeszcze w roku 1795 przy okazji sprzedaży pewnych dóbr w ówczesnym pow. toszeckim (dziś gliwickim) dotychczasowy właściciel wyłączył z tej sprzedaży część poddanych, traktując ich jako poddanych osobiście.

Na podstawie naszych materiałów możemy też przytoczyć kilka przykładów. Oto Adam Dier z Buczka w pow. bolesławieckim na Dolnym Śląsku w roku 1634 dał strzelca Krzysztofa, który zbiegł od niego przed kilku laty, razem z żoną i synami Ernestem i Maciejem, Janowi i Dorocie Tomickim z Kuchar. Dier przez dłuższy czas nie wiedział o miejscu pobytu zbiega, dopóki Tomiccy nie zwrócili się do niego z prośbą o sporządzenie donacji. Wobec tego spełnił ich prośbę z uwagi na przyjaźń łączącą go z nimi i swą rezygnację z poddanego podpisał „ręką własną według naszego i naszej ziemi zwyczaju“ (nr 312).

Oto inny przykład, tym razem z księstwa głogowskiego. Krystian Rudolf Litwitz dał Janowi Zajdlicowi (rok 1739) poddanych swoich: zagrodnika Adama Bernta z żoną i dziećmi już urodzonymi i tymi, które się urodzą, następnie potomków Krzysztofa Mickego i jego siostry Elżbiety, wszystkich zbiegłych z księstwa głogowskiego i przebywa-

jących nie wiadomo gdzie, razem z inwentarzem i całym sprzętem domowym (nr 159). Ten Zajdlic mimo niemieckiego brzmienia nazwiska mieszka gdzieś w obrębie grodu wschowskiego.

Chłop Wojciech Dragan pochodził ze Śląska, z miasta Milicza, i został odstąpiony przez dziedzica dóbr milickich Teresie Tymienieckiej, dziedziczce Krowicy w pow. kaliskim. Dragan ożenił się z poddaną Tymienieckiej, Ewą Wróblówną, córką półkmiecia z Krowicy (343).

Jan Madaliński, dziedzic części Bobrownik w ówczesnej Ziemi Wieluńskiej, nabył w 1749 roku od Jana Gotlieba Pozera, dziedzica Domasława i Nosala ze Śląska, Tomasza Śniega z żoną Ewą i dziećmi, następnie Bartłomieja Kubicę, Michała Słotę, Mateusza Kurzawę, Tomasza Kwaka, Szymona Ciuka, Mateusza Misia, Bartłomieja Andrysiaka, Pawła Słotę, Marcina Poziomkę, wszystkich także z żonami i dziećmi, dalej parobków Jana Jędrusa i Fryderyka Kwaka, wdowę Annę Hedricką

z córką, dziewkę Dorotę i wdowę Annę Grześkową z córką. Wszystkich tych poddanych z posiadanymi rzeczami Madaliński z kolei sprzedał w 1751 roku klasztorowi cystersek w Ołoboku (nr 344).

Można mniemać, że Madaliński tak wielkiej liczby poddanych nie mógł potrzebować na cząstkowym swoim majątku; nabył ich więc zapewne od razu w zamiarze, by dalej sprzedać z odpowiednim dla siebie zyskiem.

Warto też zwrócić uwagę, że wszystkie nazwiska chłopów ze Śląska są polskie.

Jak się dowiadujemy z listu pisanego przez komendanta wojsk pruskich we Wrocławiu Gulcza (rok 1756), nabył on „przedajnym sposobem“ Marcina Linkego. „Z którą odmianą życia natenczas pomieniony Linke był ukontentowany i ochotnie moją służbę przyjął — pisał Gulcz do Ludwika Łebkowskiego. — Jednak to było z wielkim nieukontentowaniem moim, gdym się dowiedział, że pomieniony człowiek był z jurysdykcyi waszmości pana i przeciwko woli waszmości

pana dobrodzieja do nas się dostał" (nr 346). Tyle wiadomości ze Śląska.

Chłopi byli przedmiotem handlu i w innych częściach wschodnich państwa niemieckiego. Praktyki te znane są np. z Prus Wschodnich.

Dużo wrzawy narobiła w Królewcu następująca sprawa: gazeta wychodząca w Królewcu pod nagłówkiem „Königsberger Intelligenzwerk" zamieściła w dniu 8 V 1744 roku następujące ogłoszenie:

„Ludzie, którzy mają być sprzedani w Królewcu.

Ofiarowuje się następujących poddanych na sprzedaż:

1) Kucharz ok. lat 40, który dobrze gotuje, a przy tym nie tylko z kuchnią, ale i z ogrodem jest dobrze obeznany i do posług, i w podróży może być z pożytkiem użyty;

2) jego żona, także lat ok. 40, która umie dobrze tkać płótno;

3) córka 13-letnia;

4) córka 22-letnia;



*Prządka*

5) człowiek 20-letni, który nauczył się wszystkiego, co dotyczy polowania, u królewskiego leśniczego.

Pan von Foller spodziewa się uzyskać za tę całą rodzinę 400 talarów, ewentualnie za samego młodego człowieka 100 talarów".

Tyle samo ogłoszenie.

Sprawa ta poruszyła opinię i stwierdzono wówczas, że ogłoszenie dał do pisma zbankrutowany właściciel ziemski. Dochodzenie przeciwko urzędowemu cenzorowi, że pozwolił takie ogłoszenie opublikować, wywołało największe zdziwienie u samego cenzora, który nie widział w tym nic zdrożnego ani z punktu widzenia prawnego, ani społecznego. Gospodarka rolna — dowodził — nie odniesie przez ten handel żadnej szkody, bo ci ludzie nie mieli ziemi. Powołał się przy tym na przepisy prawne z XVI i XVII wieku, które w pewnych wypadkach dopuszczały takie właśnie postępowanie.

W końcu władze zabroniły von Follerowi tylko publicznego oferowania sprzedaży, samym handlem się nie zainteresowały ani też tym, jak stwierdził pewien komentator niemiecki, że „jakiś człowiek pozbawiony ziemi posiadał jeszcze poddanych".

W naszych materiałach znajdują się także

przykłady transakcji, których przedmiotem byli chłopi z Księstwa Pomorskiego, Marchii i innych ziem pruskich. Tak więc dziedzic Adam Wedelski sprzedał w roku 1663 trzech poddanych swoich, Ertmana Drehera, Michała Rewinkla i Jerzego Schela. Chłopi ci pochodzili ze wsi Słutowo w pow. choszczeńskim, leżącym wówczas w granicach Księstwa Pomorskiego, i zbiegli wraz z rodzinami i całym sprzętem domowym. Nabył ich Ewald Golcz zamieszkały w powiecie wałeckim (nr 189).

Bernard Fryderyk Küssow, dziedzic wsi Kłodzino (Płońskie) w pow. pyrzyckim, położonej w granicach ówczesnego Księstwa Pomorskiego, przekazał w roku 1668 innemu znowu Golczowi, Konradowi, Joachima Paszena i Jana Klata rodem z Kłodzina razem z żonami, dziećmi obu płci, bydłem, trzodą i sprzętem domowym. A ponieważ obaj chłopi zbiegli i nie znane było miejsce ich pobytu, nabywca miał ich poszukiwać, zastosować potrzebne środki prawne, np. areszt, i przy-

jąć pod swoją władzę rycerską i zwierzchność dziedziczną (nr 191).

Kasper Barholt, dziedzic Nowego Łowicza w pow. drawskim, leżącego wówczas w granicach Nowej Marchii, dał Ludwikowi Golczowi Hansa Lüninka „według prawa i zwyczaju nowomarchijskiego" razem z żoną, dziećmi i całym mieniem. Golcz odstąpił go z kolei w roku 1652 Franciszkowi Sędziwojowi Czarnkowskiemu, kasztelanowi poznańskiemu (nr 187).

A więc „prawo i zwyczaj nowomarchijski" pokrywał się całkowicie z takim prawem i zwyczajem panującym w państwie polskim.

Oto dalsze przykłady z tych samych terenów. Bracia Niewieścińscy przyjęli od księdza Stefana Wałdowskiego za swego poddanego Marcina z Niewieścina z żoną, dziećmi i sprzętem domowym 100 grzywien (rok 1678). Zapewniwszy, iż dali mu wieczne prawo do poddaństwa tego człowieka, na zakończenie dodali:

„...wszakże takie asekuracyje ręczne u nas

w Prusiech takiej wagi, jako i autentyczne aktami grodzkimi, który my też taką mocą utwierdzamy" (nr 728).

Jan Krzysztof Wacholtz, dziedzic wsi Rzecka pow. choszczeński w Marchii Brandenburskiej, dał w roku 1679 zbiegłych do Królestwa Polskiego własnych poddanych — trzy rodziny z całym dobytkiem — Jerzemu Wilhelmowi Golczowi. Jaką „satysfakcję" konkretną Wacholtz w zamian za to uzyskał, dokument nie wyszczególnia. Nabywca otrzymał równocześnie prawo poszukiwania poddanych, których miejsce pobytu nie było znane (nr 192).

Duża szkoda spotkała w roku 1720 dziedzica Próchnowa i Reska, wsi położonych w Królestwie Pruskim, Marcina Filipa Borek Gostyńskiego. Zbiegli mu bowiem z Próchnowa do Polski poddani, Michał Radikie i Marcin Neinnast, zabierając bydło, 16 szt. trzody, trzy konie, 40 szt. owiec i cały sprzęt domowy. Wobec tego Gostyński zrzekł się ich wraz z posiadanym inwentarzem na korzyść

Franciszka Edwarda Golcza, oczywiście w nadziei, że ten, mieszkając na terenie Polski, łatwiej zbiegów odszuka (nr 200). Rodzina Golczów była, jak widać, stałym odbiorcą zbiegów zza granicy zachodniej.

Fryderyk Wilhelm Sommerfeld, dziedzic Lędowa w pow. sulechowskim, położonego wówczas w granicach Marchii Brandenburskiej, dał (rok 1743) rodzeństwo Krzysztofa i Mariannę Knysplów Karolowi Augustowi Zajdlicowi, dziedzicowi Trzemeszna Lubuskiego. Knysplowie również zbiegli do Polski i nie wiadomo było, gdzie ich szukać (nr 124). Podobnie postąpił Jan Abraham Troszke z Okunina w pow. świebodzińskim w ówczesnej Marchii Brandenburskiej, który przekazał w tym samym roku poddanego z Okunina Tobiasza Kaliszke, przebywającego w Olbrachcicach pow. wschowski, Konradowi Troszke (nr 161). Wschowa, jak wiadomo, wchodziła w skład województwa poznańskiego.

Jan Jerzy de Bothmer *Sacri Romani Im-*

*perii signifer et liber baro*[1], dziedzic i posiadacz wielu wsi w państwie pruskim, dał w roku 1745 swojemu sąsiadowi zza granicy polskiej, Karolowi Bojanowskiemu, swojego poddanego Krzysztofa Bajera z żoną, synem Jerzym i innymi dziećmi (nr 126).

Tak się przedstawiały transakcje chłopami na naszej granicy zachodniej. A jak było na wschodzie?

Również poza naszą granicą wschodnią, czyli w Rosji, transakcje były instytucją znaną. Występowały one i w innych krajach sąsiednich, wszędzie tam, gdzie w związku z rozwijającym się folwarkiem pańszczyźnianym istniało zaostrzone poddaństwo.

### *4. Od kasztelanów po króla...*

W charakterze nabywców i pozbywców z reguły występowali właściciele ziemscy,

---

1 chorąży Świętego Cesarstwa Rzymskiego i wolny baron

a więc panowie świeccy i duchowni. Rzadko w tej roli występowały miasta, te oczywiście, które posiadały dobra ziemskie, czasem nawet pojedynczy mieszczanie. Wśród panów świeckich przeważała zwykła szlachta, ale nie brakło też magnatów zajmujących wysokie stanowiska państwowe, takich jak marszałkowie, wojewodowie, kasztelanowie i inni.

Obok kasztelanów, wojewodów, generałów [1], z rodowymi tytułami książąt i hrabiów lub bez tytułów, wystąpił i król. August II uroczystym aktem dał w roku 1702 podsędkowi woj. poznańskiego Michałowi Raczyńskiemu w uznaniu szczególnych zasług poddanych królewskich, „czcigodnych" braci Wojciecha i Stanisława Śmiłowskich z dóbr królewskich Śmiłów pow. chodzieski.

Śmiłów należał dawniej do starostwa w Ujściu, w tym czasie zaś do tenuty zel-

---

1 generał — w dawnej Polsce funkcja administracyjna, generalny starosta

gniewskiej, ale obaj poddani stamtąd zbiegli i „wałęsali" się po kraju. Donacja objęła także żony tych poddanych, dzieci, bydło, trzodę, konie i całe urządzenie domowe, bo „niedopuszczalne jest, aby ludzie takiego pochodzenia, nie chcący podlegać żadnej władzy i odrzucający protekcyję królewską, zyskiwali na swojej zuchwałości". Król przeniósł na obdarowanego „prawo i własność", pomijając może nieprzypadkowo „władzę i zwierzchność" (*potestas et dominium*), spotykane w transakcjach między szlachtą (nr 56).

Stanisław Przyjemski, marszałek nadworny za króla Zygmunta III, a więc jeden z pierwszych dostojników państwowych, otrzymał w 1592 roku od braci Pierzchlińskich „uczciwego" Walentego Foltyna (nr 485). Tenże sam marszałek nadworny, obdarzony nadto funkcją generała wielkopolskiego, występuje znowu w roli nabywcy w roku 1633 (nr 305).

Do często występujących w transakcjach



*Portret pary magnackiej*

chłopami magnatów należał kasztelan kaliski Kasper Zebrzydowski. Zawierali również transakcje Maciej Koźmiński, kasztelan poznański, dziedzic majętności swarzędzkiej, Gorzyc i Gorczyczek (nr 119), kasztelan śremski Adam Naramowski (rok 1709 — nr 196 i rok 1718 — nr 199) i kasztelan nakielski Antoni Gajewski. Ten dał w roku 1760 księdzu Piotrowi Hulewiczowi do końca jego życia poddanych z rodziną i mieniem. Pierwszy magnat wielkopolski, książę Franciszek Sułkowski, generalny inspektor wojsk koronnych, dał w roku 1781 poddanego chłopca hrabiemu Ignacemu Sułkowskiemu (nr 175).

Przekazują również poddanych kobiety z rodów magnackich. Katarzyna Sapieżyna ustąpiła w roku 1763 i 1766 czworo poddanych generałowi lejtnantowi Józefowi Przyjemskiemu (nry 171 i 172), a nieletnia Katarzyna Łącka dała w roku 1746 swej matce, powtórnie zamężnej Wiktorii Węgorzewskiej, swoich poddanych z Krucza pow. czarnkow-

ski: kucharza Michała, parobka Wawrzyńca i służącą Mariannę (nr 162).

Ogromna bezceremonialność, z jaką szlachta traktuje swoich poddanych, oburza nas i zdumiewa. Ale zdumienie jeszcze w nas wzrasta, gdy stwierdzamy, że podobnie bezceremonialnie i nieludzko obok panów świeckich postępowało z chłopami i duchowieństwo.

Ksiądz Jakub Otto Trąmpczyński, proboszcz mielżyński, w tych słowach daje bratu swemu Maciejowi człowieka:

„...mając sobie księgami grodzkimi powzdanego [1] pracowitego na imię Krzysztofa, cieślę, też samego *vigore* [2] prawa do niego mianego, jmp. Maciejowi Trąmpczyńskiemu, bratu swemu rodzonemu, z afektu wrodzonego ze wszystkim, z żoną, dziećmi i jego wszystkimi ruchomościami ustępuję i daruję, nic

---

[1] powzdany — człowiek wolny, który sam przyjął poddaństwo

[2] *vigore* — na mocy

sobie ani sukcesorom swoim do niego nie zostawując ani rezerwując“ (nr 612).

Jeden proboszcz dał, inny kupił poddanego, którego mu Marianna Sczaniecka w 1749 roku ustąpiła, „iż doznając tyle afektu i dobroczynności w wielkich potrzebach moich jm. księdza Ignacego Mąkowskiego, plebana wieszczyńskiego, tak w pieniężnej niemałej kwocie przeszło 12 czerw. zł mnie pożyczonych, jako też według potrzeby mojej zbóż różnego gatunku wygodzonych, które to kwoty i oddania zbóż żadnej sposobności nie mam do satysfakcyi jemu. Więc tedy zgodziwszy się z pomienionym jm. księdzem Mąkowskim przy zupełnym polikwidowaniu się rzetelnym z nim na chłopa imieniem Wojciecha z żoną i z dziećmi, mojego własnego poddanego, ze wszystkim, co ma i mieć będzie inwentarza i sprzętów swoich, zapisuje się niniejszą rekognicyją[2] wzwyż pomienionego chłopa imieniem Wojciecha z żo-

---

2 rekognicja — rewers, zaświadczenie

ną i z dziećmi, który w Jeleńczewie (pow. śremski) mieszka, mojego własnego poddanego ze wszystkim dobytkiem jego pomienionemu jm. księdzu Mąkowskiemu lub jego sukcesorom wydać, którego tym skryptem moim nieodmiennie i rzetelnie rezygnuję jm. księdzu Mąkowskiemu i jego sukcesorom, a to za sumę 200 grzywien polskich, już rzetelnie przeze mnie odebranych. Którego, jeżeliby mi Bóg pozwoli zdrowia, i grodem rezygnować przez żadnej dalszej rekompensy deklaruję i submituję się, obligując ichm. sukcesorów moich, aby się woli mojej nie przeciwili" (nr 614).

Oprócz więc „afektu i dobroczynności" było i 200 grzywien polskich.

Obok duchowieństwa świeckiego transakcje ludźmi przeprowadzają również zakonnicy. Jezuita Piotr Obornicki dał w roku 1642 swoją poddaną, córkę karczmarza, ze wszystkimi pożytkami bratu swojemu Florianowi Wilczyńskiemu za jakąś zapłatą, której w akcie pisanym nie wymieniono (nr 501).

W transakcjach ludźmi biorą udział całe klasztory. Konwent kanoników regularnych w Kaliszu odstąpił w roku 1578 Sebastiana Krośnickiego, poddanego z Kuchar Kościelnych pow. koniński, ze wszystkimi ruchomościami oraz powinnościami Janowi Cieleckiemu Adamowiczowi. Chłop jednak zbiegł poprzednio i klasztor nie wie, gdzie przebywa (nr 256). Gnieźnieński klasztor św. Klary kupił w roku 1583 Tomasza Uchaczyka z żoną, dziećmi, bydłem, końmi i całym sprzętem domowym, ponieważ ten zbiegł z dóbr Wojciecha Krzykowskiego właśnie do wsi klasztornej Obory w pow. konińskim (nr 543). W tym wydarzeniu można by się od biedy dopatrzeć pobudek humanitarnych: chłop zbiegł tam, gdzie mu było lepiej, i trudno było go zwracać w okrutne ręce.

Nie można tego powiedzieć o następnej transakcji. Kolegium jezuickie w Kaliszu, a więc instytucja wychowująca młodzież, sprzedało w roku 1635 Marcinowi Strzałkowskiemu, dziedzicowi Szeklewka w pow. ko-

nińskim, Pawła Wydrę, poddanego ze Stropieszyna pow. kaliski, wsi należącej do kolegium. Wydra przebywał w Szeklewku z żoną, dziećmi, bydłem, trzodą oraz sprzętem domowym (nr 319).

Nawet regent tegoż konwiktu jezuickiego w Kaliszu, Stefan Poniński, nie wahał się kupić człowieka za 120 złp. Człowiekiem tym był młynarz Jan Barszczak z Marchwacza w powiecie konińskim z rodziną i mieniem (nr 332).

Czasem akt zaczyna się tak bogobojnie: „Wielebnym w Bogu ojcom kamaldulom [1] na Biniszewie i ich konwentowi", a potem „dał i darował" w roku 1714 wiecznymi czasy poddanego swego Stanisława Dzierzka Andrzej Przyjemski.

A co zrobił zakon klarysek gnieźnieńskich, gdy ich poddany ze Strzyżewa Kościelnego w pow. gnieźnieńskim Klemens Kleparczyk zbiegł do Siernik w pow. wągrowieckim,

---

1 kamalduli — kameduli

wsi należącej do Antoniego Rumiejewskiego? Klaryski po prostu sprzedały go temuż Rumiejewskiemu z żoną, dziećmi, bydłem, trzodą i sprzętem domowym „za wystarczającą za tego poddanego klasztorowi gnieźnieńskiemu satysfakcją i zapłatą sumy przez tegoż Rumiejewskiego". Klaryski zresztą dochodziły swych praw sądownie i krótko przedtem uzyskały wyrok przyznający zwrot zbiega od Rumiejewskiego (nr 598).

Ludzie zajmujący w hierarchii kościelnej miejsce najwyższe — biskupi — także nie widzieli w handlu ludźmi nic dla siebie niestosownego. Biskup poznański Andrzej Opaliński wraz z kapitułą nie waha się przyjąć od Mikołaja Bieganowskiego i jego synów (rok 1620) poddanego Wojciecha z Jabłkowa pow. wągrowiecki, przebywającego w Tarnowie, z żoną i całym majątkiem (nr 27).

W roli nabywcy wystąpił nieco później biskup poznański Andrzej Szołdrski i kapituła poznańska. Chodziło tu o Mikołaja z Chlewisk w pow. szamotulskim, należących do



*Kościół cystersów w Lądzie*

Jana Rostworowskiego. Mikołaj zbiegł z Chlewisk do wsi biskupiej Duszniki w tym samym powiecie z żoną, dziećmi i całym mieniem (nr 36).

Po raz drugi tenże biskup poznański występuje w roku 1647 jako nabywca Wojciecha Przybickiego z rodziną od Wojciecha Szołdrskiego. Szołdrski zresztą nabył poprzednio tego Przybickiego od Władysława Potworowskiego, dziedzica miasta Iwanowic (dziś wieś w pow. kaliskim) i innych dóbr.

Biskupi bywali przecież właścicielami nie tylko majątków kościelnych, ale i własnych, rodowych. Dlatego biskup warmiński Mikołaj Szyszkowski i starosta Marcin Szyszkowski jako dziedzice Skarszewka przyjęli w roku 1640 od Stanisława Starzyńskiego, właściciela części miasta Osjakowa (?), Grzegorza Waskowicza z Osjakowa, przebywającego razem z żoną, dziećmi, bydłem oraz całym mieniem w Skarszewku pow. kaliski, dając za tego poddanego „pełną satysfakcję", czyli wynagrodzenie (nr 324).

Bywało, że dygnitarze kościelni robili sobie nawzajem prezenty z poddanych. Biskup sufragan gnieźnieński Jan Madaliński, występując jako opat klasztorny w Lądzie, dał w roku 1641 swojego poddanego, woźnego sądowego Wojciecha Badzirskiego z tegoż opactwa w Lądzie, przebywającego obecnie u Stefana Ostrowskiego, prepozytowi[1] gnieźnieńskiemu Szymonowi Kołudzkiemu. Do-

---

[1] prepozyt — pleban

nacja objęła rodzinę i mienie poddanego (nr 571).

Czy może nas dziwić sprzedawanie czy kupowanie poddanych przez zwykłych wiejskich proboszczów czy klasztory, a nawet przez biskupów, skoro mamy dowody na takie transakcje zawarte przez samego prymasa? I to już w połowie wieku XVIII, a więc w okresie Oświecenia i walki o prawa człowieka!

Oto arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski Adam Ignacy Komorowski otrzymał w roku 1750 od Józefa Bronikowskiego, dziedzica Kowalewka w pow. gnieźnieńskim, jego poddanych: Kaspra, który się ożenił z poddaną arcybiskupa w Szczytnikach, także w pow. gnieźnieńskim, i siostrę jego, Jadwigę, którą znowu poślubił poddany arcybiskupa z Kędzierzyna w tymże powiecie.

Prymas przez 5 lat procesował się z Bronikowskim, aż wreszcie doszło do donacji „za dostateczną, po myśli prawa należną za tych

poddanych satysfakcją w kwocie 180 grzywien przez *perillustrem et reverendissimum* [1] Jana Mlickiego, kanonika metropolitalnego gnieźnieńskiego i katedralnego płockiego, referendarza dworu prymasowskiego, realnie i efektywnie zapłaconej do rąk zeznającego", tj. Bronikowskiego (nr 618).

Fakt ten obok przykładu donacji poddanego przez króla Augusta II stanowi jakby ukoronowanie omawianego procederu nabywania i sprzedaży ludzi.

Miasta królewskie, które posiadały dobra ziemskie, brały również udział w omawianych wypadkach. Mikołaj Piekarski w roku 1601 uwolnił poddanego swego z Jurantowa Wojciecha Gomolczyka zwanego aktualnie Zdun. Czy to znaczy, że ów Wojciech cieszył się odtąd pełną wolnością? Nic podobnego. Gomolczyk tylko zmienił pana, gdyż Piekarski oddał go sławetnemu burmistrzowi, raj-

---

[1] *perillustris et reverendissimus* — jaśnie oświecony i przewielebny




**Prymas Komorowski**

com oraz całej gminie miasta Pyzdr (nr 382). Podobnie i Wojciech Niwski, dziedzic Jarosławca, sprzedał w roku 1633 „uczciwego" Walentego, poddanego z Jarosławia, przebywającego w mieście Środzie, „sławetnemu burmistrzowi i rajcom oraz całej gminie miasta Środy, przyjąwszy od nich za niego pełną i wystarczającą satysfakcję" (nr 396).

Małżonkowie Sczawińscy sprzedali w roku 1635 burmistrzowi, rajcom, wójtowi z ławnikami i całej gminie miasta Sulmierzyc, pow. krotoszyński, Małgorzatę Grylinę, poddaną z Bunina, z bydłem, trzodą i sprzętem domowym za 100 złp., już poprzednio uiszczoną. Wyłączono z tej sprzedaży jej dzieci, które w wyniku już przedtem toczącego się procesu zostały przy Sczawińskich (nr 322). Z tego by wynikało, że Grylina z dziećmi nie przebywała już w swojej rodzinnej wsi.

Miasta nie tylko kupowały, ale i sprzedawały chłopów. Burmistrz, rajcowie, wójt, ława i gmina kaliska sprzedali w roku 1640 poddanego swojego z Saczyna, piwowara

Adama Gwiezdka, zwanego również Skoczeniem albo Wroną, Eustachemu Kowalskiemu. Zresztą Wrona zbiegł już poprzednio z żoną, dziećmi oraz całym mieniem i nikt nie wiedział, gdzie przebywa (nr 325).

Początkowo, jeszcze w wieku XVI, można było spotkać poszczególnych mieszczan w charakterze nabywców albo sprzedawców w transakcjach. Były to jeszcze te czasy, kiedy miasta w Polsce prowadziły ożywiony handel i kwitło rzemiosło, gdy mieszczanie, światli i zamożni, sięgali nierzadko po wysokie godności państwowe (krakowscy Bonerowie, Jan Turzo) i prowadzili przedsiębiorstwa o charakterze międzynarodowym. Wtedy też mieszczanom przysługiwały różne przywileje, do których należało prawo posiadania majątków ziemskich, cofnięte ostatecznie za panowania Zygmunta Starego, przeciw czemu tak gorąco protestował Andrzej Frycz Modrzewski w swoich *Mowach*.

Na razie więc mieszczanie posiadają chłopów na własność i zawierają różne transak-

cje. „Szlachetny“ Adam Walczek, obywatel pyzdrski, dał w roku 1505 w zastaw kmiecia swojego Mikołaja Życia Maciejowi Sulisławskiemu. Spłaciwszy nie podaną w akcie sumę zastawną, Walczek odzyskał do kmiecia pełne swoje prawa (nr 216).

Obywatel gnieźnieński, „szlachetny“ Kasper Kowalski, kupił za 17 grzywien Wawrzyńca Czempkę czy Kempkę z Bożejewic, należących do Adama Bożejewickiego, z dziećmi. Szlachcic niewiele sobie robił z ważności tego aktu i siłą odebrał poddanego mieszczaninowi, który w roku 1577 wytoczył mu o to proces (nr 539). W cztery lata później sprawa sądowa jeszcze nie była ukończona (nr 542), po trzech następnych także jeszcze nie (nr 546). W roku 1589 Kowalski uzyskał wreszcie wyrok skazujący Bożejewickiego na zapłacenie 200 grzywien (nr 551).

Z roku 1596 pochodzi następujący dokument:

„Urodzony Zygmunt Grodziecki... zeznał,

że on pracowitego Pawła Bączka, ze wsi Grodziec (pow. koniński) poddanego i rodzica swego, z tej wsi Grodziec zbiegłego do miasta Lwówka (pow. nowotomyski), wieczyście daje, daruje i zapisuje sławetnemu Marcinowi Łagiewnickiemu, obywatelowi konińskiemu, z całym poddaństwem w swoim i swoich następców imieniu, nie zachowując nic z prawa, własności i zwierzchności ani sobie, ani swoim następcom" (nr 486).

A więc szlachcic przekazuje formalnie mieszczaninowi swoje feudalne prawa do tego chłopa.

Mieszczanami mogli być „uczciwy" Błażej Forfik i „czcigodny" Dadźbóg Kawczyk, dziedzic Dupkowa, autorzy donacji z roku 1730, którą przekazywali sobie „z przyczyn słusznych i pewnych" chłopca Krawczaka (nr 70).

Donacja małżonków Sczanieckich sporządzona w roku 1752 na rzecz „szlachetnego" Jana Samuela Worgantza, prawdopodobnie mieszczanina, ma charakter wyjątkowy.



*Grupa wiejska*
(K. W. Kielisiński)

Sczanieccy oddają Rozynę Borowiecką, którą Worgantz ma poślubić, na jego „szczerą aplikacyją". Wystylizowanie tej donacji jest o tyle nietypowe, że unika się w niej wzmianki o przeniesieniu poddaństwa na nabywcę,

równocześnie jednak nie uwalnia się tejże Rozyny Borowieckiej z poddaństwa. Aleksander Sczaniecki pisze:

„...ustępuję mu na imię Rozyny Borowiecki, którą wziąn sobie za małżonkę, z poddaństwa, do której żadnej nigdy nie powinienem mieć pretensyi, ani do jej sukcesorów, którą tym teraźniejszym skryptem kwituję i za moich sukcesorów ewikcyją wszelką ręczę, że do niej żadnym sposobem nie należę ani należeć będę, który to skrypt tego waloru chcę mieć, jakoby księgami grodzkimi był roborowany“ (nr 82).

W odpowiednim miejscu poniżej dostarczymy przykłady, gdy z kolei mieszczanie przestaną występować jako układające się strony, a sami często będą ich przedmiotami.

## V

## KTO PODLEGAŁ SPRZEDAŻY?

### *1. „Pracowici“ i „uczciwi“*

Przedmiotem transakcji z reguły byli chłopi poddani. Jeżeli ktoś był poddanym, to obojętne było: bogaty czy ubogi, rolnik czy rzemieślnik. Spotykamy zarówno kmieci, których gospodarstwa obejmowały spory obszar ziemi (łan i więcej), jak i młynarzy, karczmarzy, owczarzy, kowali, jak i zwykłych chłopów, nie rzemieślników i nie posiadających ziemi.

Spójrzmy znowu na przykłady. Andrzej Młotkowski dał w roku 1619 Marcinowi Małoklęskiemu kmiecia posesjonata zwanego Polakiem i łan pusty za 300 złp z prawem pierwokupu (nr 710). Innego kmiecia, Bartłomieja Półdupka, poddanego z Pełczyna w pow. śremskim, sprzedano w roku 1685 Jakubowi Cieleckiemu za uiszczoną już po-

przednio sumę 300 zł (nr 49). Kmieć i karczmarz w jednej osobie, Mateusz Gołotka, poddany ze Spławia, pow. kościański, był przedmiotem donacji w roku 1715 między dwoma domami magnackimi, Sapiehami i kasztelanem rogozińskim Adamem Koźmińskim. Sapiehowie dali go z żoną Marianną, bydłem, trzodą i urządzeniem domowym, wyłączyli jednak sprzęt gospodarski oraz zasiewy ozime i jare, które powinny zostać na gruncie kmiecym (nr 59).

Najbardziej cenionymi przez szlachtę fachowcami byli chłopi wyrabiający wszelkie trunki, których dwór dostarczał do wiejskiej karczmy. Mimo to zawód piwowara nie uchronił „uczciwego" Adama, syna włodarza Jana ze wsi Gaj w pow. śremskim, od zwykłego poddanym losu. Piwowar ten był już od pewnego czasu w służbie Stefana Korzeniewskiego. Jemu też został przekazany na stałe w roku 1640 (nr 105).

Przedmiotem transakcji w roku 1751 był owczarz Wawrzyniec z żoną, dziećmi i urzą-

dzeniem domowym, zbiegły z Bucza w pow. kościańskim i przebywający nie wiadomo gdzie (nr 165). Innego cennego dla dworu rzemieślnika, kołodzieja Szymona ze wsi Gałczyn, kupił w roku 1583 od Adama Tuszyńskiego Krzysztof Iwieński.

Wszystkich ciekawych przykładów niepodobna wymienić, zbyt ich dużo.

Poddani chłopi, nawet jeżeli byli kmieciami, a więc chłopami pełnorolnymi, określani byli w dokumencie zwykle jako „pracowici" albo „robotni" *(laboriosi).* Wyrazem lepszej pozycji społecznej był użyty przy nazwisku określnik „uczciwy" *(honestus);* nie jest wykluczone, że tak określani byli nieraz także przedstawiciele zubożałej szlachty. O lepszej pozycji świadczyły także takie określniki, jak „opatrzny" *(providus),* „przemyślny" *(ingenuus).* „Uczciwymi" byli też nazywani mieszczanie, zwłaszcza niżej w hierarchii społecznej miasta stojący. Wśród chłopów „uczciwym" nazywa się zwykle rzemieślnika fachowca, jak kołodziej, owczarz, kowal, piwo-

war, a więc rodzajem zajęcia zbliżonego do mieszczaństwa.

Określniki te nie były rzeczą przypadkową, gdyż nieraz rodzice w tym samym dokumencie są inaczej określani, a inaczej dzieci. Można także w księgach rękopiśmiennych spotkać wypadki, kiedy przekreśla się jeden wyraz np. „pracowity", a wpisuje w to miejsce inny, np. „uczciwy". Jednakże poddany określany inaczej niż „pracowity" był również przedmiotem transakcji, jak to już było widać poprzednio. Ale dla mocniejszego udokumentowania tej sprawy odwołajmy się jeszcze do przykładów.

„Uczciwego" Grzegorza, syna „pracowitego" Macieja, zagrodnika z Rosnowa w pow. poznańskim Jan Rosnowski dał w roku 1577 kasztelanowi bydgoskiemu Stanisławowi Kościeleckiemu (nr 17).

Donacją z roku 1626 objęty został „uczciwy" Paweł Predwel ze wsi Laski Wałeckie, poddany trzech braci, Dionizego, Bernarda

i Henryka Konrada z Blankenburga [1], zapewne zbiegły (nr 176). „Przemyślny“ Marcin Śniejkowski, poddany z dóbr tuczeńskich, oddany został w roku 1744 Stanisławowi Moszyńskiemu (nr 208). „Uczciwy“ Paweł Mackowicz w następstwie aktu donacji zmienił dziedzica z Jana Swinarskiego na Macieja Głembockiego z Siernic w pow. konińskim. Widocznie „uczciwość“ chodziła w parze z dostatkiem, bo Mackowicz złożył następnie Głembockiemu jakieś znaczne wynagrodzenie, który, jak napisał w odpowiednim dokumencie, wraz z żoną i dziećmi „na wieczność z poddanego swojego uczynił go wolnym“ (nr 553).

### 2. *Urodzeni w poddaństwie*

Poddany, traktowany w aktach jako część majątku szlacheckiego, mógł być, jak inne rzeczy, nie w całości, a w części przedmio-

---

[1] Blankenburg — Zagórzyn w pow. sulęcińskim



*Karykatura szlachcica* (A. Orłowski)

tem sprzedaży. Na pozór sprawa wygląda nieco humorystycznie. Jakto? Można sprzedać pół człowieka? Czy też jakąś jego część? Trochę tak, a trochę nie.

Trzeba się więc przyjrzeć tej sytuacji. Uboższe a liczne rodziny szlacheckie dzieliły się skrupulatnie pozostałym po ojcu mieniem. Jeżeli do podziału między dwóch synów wypadła nieparzysta liczba poddanych, np. pięciu, to żaden z nich nie zrezygnował z należnych sobie połowy praw do tego piątego chłopa, bo to by była zbyt duża strata.

Dlatego w aktach sądowych spotkać można taką sprawę, jak ta, którą przytaczamy poniżej. Bracia Kasper i Maciej Skrzydlewscy wspólnie posiadali w Skrzydlewie po połowie chłopa Stanisława. Kasper w 1593 roku „przerzeczonemu panu Maciejowi, bratu swemu, puszcza połowice chłopa swego, tak że już (ten chłop) temu to panu Maciejowi robotę wszelaką oddawać powinien będzie, a nie panu Kasprowi; także i czynsz, i insze podatki".

Nie przypuszczajmy tylko, że Kasper z braterskiej miłości dał Maciejowi tę swoją „połowicę" chłopa. Maciej Skrzydlewski bowiem poręczył dług Kaspra w wysokości 130 zł u Jędrzeja Kurnatowskiego. Nadto Kasper zobowiązał się jeszcze zapłacić Maciejowi 50 złp., które ten z kolei przekazał Maciejojowi Chomęckiemu. Maciej Skrzydlewski miał jednak tego chłopa trzymać tylko do tego czasu, „ażby Oporowo oswobodzieli, każdy według powinności swej". Widocznie bracia posiadali obok Skrzydlewa jeszcze inny majątek.

Wykonanie całej transakcji bracia „obiecali strzymać szlacheckimi słowy swymi pod zakładem 100 zł pieniędzy polskich" (nr 21).

Z biegiem czasu przez dalsze podziały i sprzedaż majątków rodzinnych już nie najbliżsi krewni, a przypadkowi właściciele uzyskali prawa do tego samego poddanego.

Andrzej Bogucki i Aleksy Godziantkowski mieli prawa zwierzchnie po połowie do jednego poddanego, kmiecia Marcina Michal-

czyka z Bogucic, pow. kaliski. Godziantkowski w 1590 roku sprzedał Boguckiemu swoją połowę tego kmiecia z dziećmi, bydłem, trzodą, sprzętem domowym, z domem albo karczmą, w której mieszkał, z ogrodem, użytkami, owocami, dochodami, czynszami itp. za 100 złp. Wyłączona jednak została z tej donacji rola, którą ten kmieć trzymał i uprawiał (nr 266).

Z drugiej strony bywały transakcje masowe, obejmujące większą liczbę poddanych. Ośmiu chłopów z rodzinami objęła w roku 1641 następująca donacja:

„Urodzony Dionizy z Blankenburga, sędzia surogator [1] miejsca obecnego (Wałcza), zeznał, że on oświeconemu i wielmożnemu Kasprowi z Więcborka Zebrzydowskiemu, kasztelanowi kaliskiemu, i na wypadek jego śmierci następcom dał, darował, zapisał i na wieczność zrezygnował pracowitych: Michała Grawandera, Jakuba, Szymona, Ernesta

---

[1] surogator — zastępca

i Jerzego Blemków, Jana Milkę, Piotra Kopelina i Michała Munca, poddanych swoich własnych dziedzicznych ze wsi Kłosowo (pow. wałecki) z żonami, dziećmi, bydłem, trzodą oraz urządzeniem domowym, nic sobie nie rezerwując prawa, zwierzchności i własności ani władzy rycerskiej..." (nr 177).

Parę lat później tenże Dionizy z Blankenburga przekazał 9 poddanych z dóbr dziedzicznych Frydląd (dziś Debrzno) w pow. człuchowskim z rodzinami i mieniem Stefanowi Żernickiemu (nr 180).

Znacznie wcześniej, bo w roku 1567, Dobrogost Potworowski dał Janowi Koźmińskiemu od razu kilkunastu swoich poddanych: 1) Andrzeja Rogożka, 2) Mikołaja Skoczka, 3) Błażeja Kowala, 4) Andrzeja Kowalika, 5) Urszulę Pieskównę, 6) Jadwigę Suszczankę, 7) Jana Kudlkę, wszystkich z miasta i przedmieścia Iwanowic, dziś wsi w pow. kaliskim, 8) Stanisława Kupczyka Gajewskiego, 9) karczmarza Jana Rogożka z żoną i dziećmi, 10) Sebastiana Sobka,

11) Marcina Makowczyka, 12) Benedykta, syna mielcarza, 13) Tomasza Rogoszkowicza, 14) Dorotę Żytwionkę z Główczyna (pow. kaliski), 15) Stanisława Paczelę i 16) Wojciecha Peścika z Kurzejwoli (nr 250).

Prawdziwie masowa transakcja doszła do skutku między wojewodą smoleńskim Piotrem Sapiehą i Barbarą Kwilecką, wdową po kasztelanie lądzkim. Daje o tym pojęcie rejestr poddanych z roku 1748. Wynika z niego, że z majętności wieleńskiej Sapiehy aż 37 rodzin zostało oddanych Kwileckiej do dóbr ostrorogskich. Wśród nich np. była żona „gościnnego", czyli prowadzącego zajazd, włodarz z żoną i dziećmi, dzieci po borowym, sługa miejski w Ostrorogu itp., wszyscy wyszczególnieni imiennie.

W tymże XVIII wieku dziedziczka majętności tuczeńskiej Marianna Radońska zawarła ugodę z Janem Przebendowskim i sprzedała mu mnóstwo swoich poddanych. W sumie transakcja objęła 68 ludzi, za których




*Szynkarka*

Radońska otrzymała od Przebendowskiego 4 000 zł (nr 68).

Ten sam chłop przechodził nieraz parokrotnie z jednych rąk do drugich. Tak np. Jerzy Szlichting otrzymał od Krzysztofa Unruga Jakuba Baubnica i dał go następnie Stanisławowi Dembińskiemu, opatowi bledzewskiemu (nr 28). Pawła Surowika z Barcina pow. szubiński dał Jan Paweł Szygowski, starosta kruszwicki, najpierw kanonikowi gnieźnieńskiemu Franciszkowi Mierzejewskiemu, a ten go po roku oddał z kolei z żoną i dziećmi księdzu Stanisławowi Molskiemu, kanonikowi chockiemu (nr 514). Bracia Mikołaj i Jan Giżycki dali swego poddanego Grzegorza Szmełkę Stanisławowi Bielczewskiemu, a ten w 1624 roku oddał tegoż Szmełkę na powrót Giżyckim razem z żoną, dziećmi, bydłem, trzodą i sprzętem domowym (nr 296). Taki to był chłopski los.

Z reguły przedmiot transakcji dokładnie określano z imienia i nazwiska, zawodu, imion rodziców, miejsca urodzenia itp. W nie-

których jednak wypadkach wśród masowych donacji spotykamy takie, w których przedmiotem byli wszyscy poddani jednego dziedzica; nie indywidualizowało się ich wówczas zupełnie. Otóż Mikołaj Pigłowski dał wszystkich swoich poddanych ze Śliwna pow. nowotomyski, którzy przebywali do 24 VI 1610 r. na rolach i ogrodach we wsi Wąsowo w tymże powiecie, razem z żonami i dziećmi Maciejowi Niegolewskiemu (nr 23).

Inny szlachcic, Samuel Gurowski, przekazał w roku 1678 wszystkich swoich poddanych, otrzymanych niegdyś od Piotra Chełchowskiego i znajdujących się we wsiach dziedzicznych Gurowskiego Przeciwnica i Osowo Stare i Nowe, Urszuli Korzeniewskiej, starościnie kościańskiej. Donacją objęte też zostały żony tych poddanych, dzieci urodzone i te, które się urodzą, oraz sprzęt domowy (nr 45). Kasztelan lądzki Wojciech Rydzyński uczynił donację generalną ze wszystkich swoich poddanych, jakkolwiek się nazywali, zamieszkałych w majętności pniewskiej,

z przynależnościami swojemu synowi Janowi (nr 66).

Bywało tak, że spośród wielu poddanych dziedzic oddawał jednego, którego sobie nowy pan „podoba". Jan Słonecki w takiej formie sporządził donację w roku 1633:

„Ja, Jan Słonecki, tym pisaniem zeznawam, że acz mi impanowie Jabłkowscy części swoje i poddane zbiegłe w Cieninie (pow. koniński) przedali, rezygnowali, jednak ja jmp. Piotrowi Jabłkowskiemu poddanego od tej części, któregokolwiek przezwiskiem Kreziska, dawam, daruję wiecznymi czasy, któregokolwiek sobie jmp. Jabłkowski p o d o b a i najpierw dostanie, nic sobie prawa do tego poddanego nie zostawując" (nr 496).

Stanisław Charkowski zaś w roku 1752 przekazał takie „*testimonium* jmp. Antoniemu Korzenickiemu, regentowi ziemskiemu kaliskiemu, jako wny jmp. Antoni Żelisławski, podczaszy piotrkowski, w Piwonicach (pow. kaliski), dnia wczorajszego przy kombinacyi z tymże jmp. regentem o chłopa

z Grójca *ratione* [1] zamiany na ostatku rezolwował [2] w te słowa: przywieź waszmość pan dnia jutrzejszego do Kalisza dwóch swoich chłopów, to który mi się p o d o b a, wybieram sobie, uczynię to dla przyjaźni waszmość pana" (nr 345).

Czy również podobało się to poddanemu, którego dziedzic tak sobie lekko przekazywał innemu, źródła milczą. Można jednak być pewnym, że było odwrotnie, nawet w takim wypadku, gdy Grzegorz Józef Kołudzki dał w roku 1776 Stanisławowi Bardzkiemu następujące zobowiązanie:

„jako na zamian dziewki w małżeństwo grabowskiemu poddanemu (pow. wrzesiński) danej jmp. Stanisławowi Bardzkiemu dziewkę, z Grabowa poddaną, jaką sobie u p o d o b a, wydać powinienem" (nr 444).

Oczywiście ważną rolę w transakcjach odgrywa rodzina poddanego jako dodatkowe

---

1 *ratione* — z powodu

2 rezolwować — decydować

ręce robocze. Dlatego wymienia się rodzinę, jeżeli jest, i zaznacza skrupulatnie, jeżeli jej nie ma. Onufry Gałczyński, dziedzic części Mycielina pow. kaliski, zaofiarował tę swoją część majątku Maciejowi Łuczyckiemu (rok 1779) „pod zakładem 200 czer. zł". Łuczycki zaś obiecał za to zapłacić 540 złp., „przy tym deklaruje człeka bez żony, którego sobie upodoba wny jmp. Onufry, wydać temuż wnemu jmp. Onufremu" (nr 352).

A oto jeszcze inny wypadek, w którym sobie upodobano poddanych:

„A ponieważ w dawniejszych latach, za życia jeszcze śp. najukochańszej żony mojej, przyobiecałem dziewczynę i chłopca, które się tylko we wsiach moich dziedzicznych Masłowa i Tręblina (pow. śremski) podobać będą, jmp. Salomei, jmp. Wojciecha Dramińskiego małżonce, córce mojej, więc że sobie w tym czasie upodobała imieniem Andrzeja, pracowitego Tomasza Boguszyńskiego z pracowitą Reginą spłodzonego syna, i Barbarę dziewczynę, pracowitego Mateusza stróża

z pracowitą Jadwigą spłodzoną córkę, ze wsi Masłowa poddanych, te dwoje dzieci tyle razy wspomnione, Andrzeja i Barbarę, do usług tejże kochanej córki mojej i jej sukcesorom, nie mogąc dla słabości zdrowia mego księgami autentycznymi podług zwyczaju prawa rezygnować, niniejszym rewersem wiecznymi czasy ustępuję i na wieczność ich rezygnuję, i z wszelkiego prawa mianego do tegoż Andrzeja chłopca i Barbary dziewczyny wyzuwam się. I jeżeliby mnie Bóg najwyższy do pierwszego przywrócił zdrowia, księgami autentycznymi wspomnianych Andrzeja chłopca i Barbarę dziewczynę rezygnować przyrzekam, na co się dla tym większej wagi przy przyciśnieniu herbownej pieczęci mojej ręką moją własną podpisuję. Działo się w Gaju (pow. śremski) dnia 15 IV 1780. (—) Adam Koczoroski *mp* [1]" (nr 86).

Zawsze też w akcie zbycia spotykamy określenie, że chodzi o poddanych, którzy się

---

[1] *mp (manu propria)* — ręką własną

urodzili w poddaństwie *(subditi nativi,* albo „rodzice"). Podaje się też z reguły imiona rodziców z zaznaczeniem, że i oni byli poddanymi. Rzadziej spotyka się jeszcze inne określenia. I tak poddani: syn kmiecia Wojciech Harach, Jadwiga i Regina ze wsi Wyrza oraz Elżbieta z Witosławia w pow. wyrzyskim, dani przez braci Witosławskich wdowie Katarzynie Smuszewskiej w roku 1595, nazwani są w akcie sługami *(servi)* (nr 707).

### *3. Tacy, co się „powzdali"*

Nie każdy jednak poddany urodził się w poddaństwie. Z okazji transakcji dowiadujemy się nieraz o takich wypadkach, w których poddaństwo jest zupełnie świeżej daty. Bywały takie sytuacje, że człowiek wolny przyjmował poddaństwo, zmuszony oczywiście do tego jakimiś, często tragicznymi, okolicznościami, o których już dokumenty sądowe nie mówią. Na określenie takiego

przyjęcia poddaństwa używano staropolskiego wyrazu: „powzdał się".

I tak „uczciwy" Andrzej Młynarczyk z wdzięczności za danie mu za żonę „uczciwej" Reginy, poddanki Władysława Kamińskiego, wyłączonej z aktu sprzedaży wsi Siekierki pow. średzki, przyjął poddaństwo. Wobec tego Kamiński, traktując Młynarczyka już jako swoją własność, odstąpił go Zbigniewowi Mielęckiemu (nr 38).

Oczywiście sprawa Młynarczyka nie była wypadkiem odosobnionym. Łukasz Daleszyński wydał za mąż swoją wychowankę, „uczciwą" Mariannę, za Piotra, człowieka wolnego, który z wdzięczności za to pozwolenie poddał się Daleszyńskiemu (rok 1713) ze wszystkimi swymi rzeczami ruchomymi i całym sprzętem domowym, jak również z dziećmi pochodzącymi z pierwszego małżeństwa. Rzekoma wdzięczność była po prostu sytuacją przymusową. Chłop nie miał innego wyjścia, gdyby nie przyjął poddaństwa, nie mógłby tej kobiety pojąć za żonę. W siedem

lat później Daleszyński daje tego Piotra Władysławowi Radomickiemu, kasztelanowi poznańskiemu, wraz z całym mieniem.

A oto inny tegoż samego rodzaju akt: dziedzic Wrześni Andrzej Niegolewski w roku 1719 zeznał:

„Ja, niżej na podpisie wyrażony, znam tym skryptem moim, że jmp. Aleksandrowi Wojciechowi Gembartowi, dóbr Mierzewa (pow. gnieźnieński) dziedzicowi, daję i daruję *perpetuis temporibus* poddanego mego Marcina, krawca, Przeszkodę, z dóbr moich dziedzicznych z Wrześni mieszczanka, który się *anticipative*[1] powzdał za dziewkę, którego niniejszym skryptem ustępuję wzwyż pomienionemu jm. Gembartowi“ (nr 590).

Ubocznie trzeba wyjaśnić, że określenie „dziewka“ nie ma w tych czasach nic ze znaczenia pogardliwego, znaczy tyle co dziewczyna, robotnica rolna.

Jak się okazuje, małżeństwo było częstym

---

[1] *anticipative* — poprzednio

powodem utraty wolności wśród chłopów. Frącek, poddany Władysława Karola Twardowskiego, dziedzica Woli Książęcej pow. jarociński, zbiegł do Mchów w pow. śremskim, należących do Świętosława Bieńkowskiego, i pojąwszy za żonę córkę kmiecia z Mchów, przyjął poddaństwo u Bieńkowskiego. Twardowski, który odnalazł zbiega, unikając kosztów sądowych i wziąwszy pod uwagę, że na Frącku ciążyła „siła pretensyi oczywistych i dobrodziejstw przez kilka lat temuż chłopcu w tak ciężki czas świadczonych", zadowolił się za Frącka kwotą 80 grzywien i pozostawił go Bieńkowskiemu (nr 73).

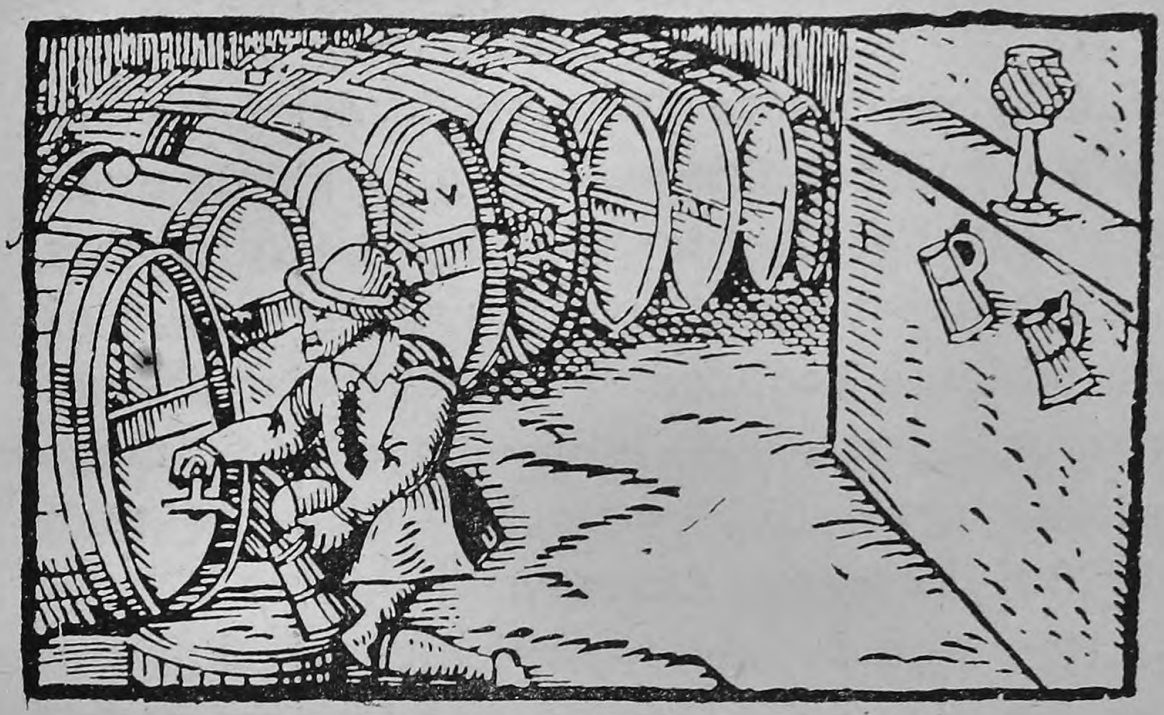
Wolnym człowiekiem, nie obowiązanym do żadnych służb i nie poddanym, był Andrzej Hachlin ze wsi królewskiej Lubionka. Za pozwolenie na ożenek z poddaną Karoliny Mycielskiej Katarzyną poddał się Mycielskiej sam i z dziećmi, które się miały urodzić w przyszłym małżeństwie. Tego nowego poddanego Mycielska dała następnie Stanisławowi Moszyńskiemu.

Czy oprócz małżeństwa istniały inne powody przechodzenia ludzi wolnych w poddaństwo? Oczywiście tak.

W poddaństwo można było popaść za długi.

Był na przykład w dobrach Jana Gorczyńskiego w Zagorzynku pow. kaliski człowiek wolny, który prowadził zajazd. Szlachcic, prawdopodobnie chciwy na grosz, dostawiał mu wódkę i piwo własnej produkcji, a „gościnny" miał obowiązek przez rozpijanie chłopów wyciągać z nich pieniądze. Widać nie bardzo wywiązał się z rachunków z dziedzicem, bo ten oskarża go, że „mnie za trunki, to jest piwa, wódki, w kilkaset złp. 90 zadłużony, z tychże dóbr Zagorzynka z karczmy" zbiegł. Ale pozostał jego mały synek, Stefan, którego wobec tego poszkodowany dziedzic zabrał i sprzedał innemu (nr 348).

Chłop najczęściej chyba popadał w długi w karczmie. Ale nie zawsze szło to w parze z pijaństwem. Dwór bowiem za pośrednictwem karczmy wyciągał z chłopów dodatkowo pieniądze. Bywały takie wypadki, że



*Karczmarz*

chłopi płacili obowiązkowo pewne z góry ustalone sumy za wódkę bez względu na to, czy ją wypili, czy nie. Dwór również korzystał z różnych nieszczęść, w które popadało gospodarstwo chłopskie, jak pożar, susza, gradobicie itp. Najpierw bowiem spieszył z pomocą, a gdy chłop zabrnął w długi i nie mógł się z nich wywiązać, tracił wolność. Tak mogło być z poprzednio przedstawionym wypadkiem, czy też z tym, który podajemy poniżej.

Karczmarz Marcin z Wonieścia pow. kościański popadł w stosunku do dziedzica Józefa Rynarzewskiego w dług na kwotę przeszło 1 000 zł. Dekretem sądowym karczmarz „z żoną, potomstwem i dobytkiem swoim aż do oddania zadłużonej sumy" został przysądzony dziedzicowi, który „to więc do niego miane prawo *proprietatis*[1]" oddał w roku 1776 Sylweremu Zakrzewskiemu (nr 132).

Również i jeńców wojennych zakuwano w poddaństwo. Dziwne koleje przechodził „pracowity" Wojciech Kirik *alias* Woźny, zanim się znalazł w rękach Walentego Wilkęskiego. Jako nieletni, w czasie tatarskiej wyprawy wojennej został pojmany przez Bartłomieja Jurkowskiego i dany w poddaństwo bratu jego, Adamowi. Przez tegoż Adama w drodze wzajemnych uprzejmości dany Wojciechowi Wilkęskiemu, przez pewien czas mieszkał w Słomkowie w ówczesnej Ziemi Gostyńskiej jako zagrodnik, aż wresz-

---

[1] *proprietas* — własność

cie ostatecznie przeszedł na własność (1685) Walentego Wilkęskiego, syna Wojciecha (nr 50).

W poddaństwo wreszcie można było być sprzedanym. Wypadków takich znajdujemy w źródłach niewiele, jednak są one niezwykle wymowne, gdyż stanowią świadectwo skrajnej nędzy chłopów, którzy sprzedają własne dzieci.

Agnieszka Fabim, wdowa pochodząca ze wsi królewskiej Szumiąca pow. międzyrzecki, w roku 1640, nie przymuszona ani w błąd wprowadzona, zeznała:

„to mając na uwadze, że nie zdoła zaradzić swoim dzieciom z wyżej wymienionym mężem urodzonym z powodu niedostatku, nie może je we wszystko zaopatrzyć, zwłaszcza w żywność i ubiór, dla zabezpieczenia zatem ich wszystkich jedno z tych dzieci swych imieniem Wawrzyńca, syna swego, mającego 7 lat, urodzonemu Marcinowi Małoklęskiemu i jego prawym następcom daje, daruje, zapisuje, jakoż obecnie dała, darowała i za-

pisała wieczyście i na wieki, i z prawa naturalnego do niego jako matka rezygnuje, i odstępuje, sobie i swoim potomkom z powodu powyższych spraw nakłada wieczyste milczenie za pośrednictwem tego oto w tych sprawach zeznania" (nr 719).

Drugi akt jest jeszcze bardziej dramatyczny. „Pracowita" Klara miała nieślubne dziecko Dorotę i służyła za mamkę we dworze grzybowskim pow. wrzesiński u Trąmpczyńskiego. Nie mając „sposobu do żywienia", darowała Dorotę Trąmpczyńskiemu, który tego dziecka nie chciał, „mówiąc, iż mam swoich poddanych dostatkiem". Gdy jednak Klara oświadczyła: „kiedy jej wny pan dziedzic nie chce, to ją muszę zarznąć", Trąmpczyński dziecko przyjął i Klarze dał za to zboża.

Tę Dorotę, gdy była jeszcze małym dziewczęciem, Trąmpczyński darował małżonkom Borowskim, którzy ją „sobie wychowali". Jednak matka, mając już zapewne lepsze warunki materialne, zapragnęła odzyskać

dziecko. Pewnej nocy roku 1783 w czasie nieobecności Borowskich Klara, która już wówczas wyszła za mąż, z mężem swym Józefem wykradła Dorotę i zabrała do siebie do Barda w pow. wrzesińskim, wsi należącej do Ignacego Suchorzewskiego. Poprzedni dziedzic zażądał wydania Doroty. Ponieważ Suchorzewski odmówił, między nim i Borowskimi rozpoczęły się spory sądowe (nr 647).

### 4. *Poddaństwo „ratunkiem" dla przestępców*

W poddaństwo popadali tzw. *servi poenae*, tj. ludzie ukarani za jakieś przestępstwo. Jeżeli już przed dokonaniem przestępstwa byli poddanymi, jako *servi poenae* przechodzili na własność poszkodowanego pana, jeżeli nie — oddawali się w poddaństwo. Jeżeli przestępca był mieszczaninem, pozbawiony bywał obywatelstwa miejskiego i traktowany jak każdy poddany.

Oto losy Jakuba, syna młynarza, człowieka wolnego ze wsi Czerniewo (może Czernie-

jewo w pow. gnieźnieńskim). Za jakieś przestępstwo sąd wójtowski w Gnieźnie skazał go na więzienie i tortury, jednak za wstawiennictwem różnych osób duchownych ów Jakub został uwolniony, z tym, że urzędowo przyjął poddaństwo u Franciszka Bronikowskiego. Jako swego poddanego Bronikowski sprzedał go w roku 1701 bratu stryjecznemu, Zygmuntowi (nr 55).

Jan Wicik, syn kmiecia z Iwna, z powodu jakiegoś przestępstwa dekretem trybunału piotrkowskiego skazany był na gardło. Wówczas to Piotr Jabłkowski, na którego łaskę skazaniec został zdany, „powodowany litością i innymi względami", jako *servum poenae,* dał go w roku 1645 Andrzejowi Słupskiemu, panu dziedzicznemu Iwna (nr 41).

Dziwne zaiste były te wyroki szlacheckiej sprawiedliwości. Nie było chyba takiego przestępstwa, którego by nie można okupić przyjęciem poddaństwa.

Piwowar Stanisław, poddany Wawrzyńca Wałdowskiego, z powodu zabójstwa i kra-

dzieży został w połowie XVII wieku przez sąd miejski w Więcborgu zasądzony na karę śmierci. Wówczas to Marcin Sietlicki za 130 złp. wykupił go i uwolnił od tej najwyższej kary, za co piwowar przyjął poddaństwo. Sietlicki następnie za tę samą cenę sprzedał piwowara poprzedniemu dziedzicowi. O całej tej sprawie dowiadujemy się stąd, że piwowar od Wałdowskiego zbiegł do dóbr wielokrotnie już występującego w naszych rozważaniach kasztelana kaliskiego Kaspra Zebrzydowskiego, który wzbraniał się wydać zbiega poprzedniemu dziedzicowi (nr 725).

W roku 1688 niejaki Mateusz urodzony w Kiszewie pow. obornicki, służąc u Jana Soszyńskiego jako owczarz, ukradł około 500 owiec i nie wiadomo, co z nimi zrobił, oraz wyrządził inne szkody. Kiedy przestępstwo się wydało, Soszyński uwolnił owczarza od kary i jako obwinionego (*servus poenae*) dał go Janowi Łąckiemu. W zamian otrzymał Jakuba Dąbka ze Szczuczyna pow. szamotulski z rodziną i mieniem. Ale Mateusz musiał

jeszcze oczywiście mimo utraty wolności wynagrodzić za owce, co sobie Soszyński zastrzegł (nr 53).

Nie wszystkie przykłady są nam znane od strony szczegółów i dlatego nie są tak atrakcyjne. Jednak zapoznajmy się z jeszcze jednym wydarzeniem. Jan Manduka, obywatel i mieszkaniec Kalisza, handlujący winem w mieście królewskim Pyzdry, otrzymał od Jana Zajdlica w roku 1781 zagrodnika, „uczciwego" Jakuba, zabójcę dziewczyny wiejskiej, następującym aktem prawnym podpisanym przez tegoż Zajdlica:

„Niżej podpisany znam tym rewersem moim, iż ponieważ Jakub, czyli inszego imienia ogrodowczyk, o zabójstwo dziewczyny, mojej własnej poddanej, w roku bieżącym przed pół rokiem popełnione w miasteczku Mieszkowie, pojmany, a potem do miasta Jego Królewskiej Mości Pyzdr jako złoczyńca oddany, niemniej za wyżej wyrażony występek karą śmierci dekretowany został, przecież ja skłonny bardziej do miłosierdzia aniżeli do

rygoru o takich występkach postanowionego, na instancyją zacnie sławetnego Jana Manduki, obywatela kaliskiego, onegoż pomienionego ogrodowczyka obwinionego temuż szlachetnemu Manduki z wszystkim ustępuję, z życiem daję, daruję i na wieczność wraz z sukcesorami swymi niniejsze wyrazy strzymać zapisuję się" (nr 449).

O wynagrodzeniu jakoś „miłosierny" Jan Zajdlic nie wspomina.

Na osobną uwagę zasługuje donacja „sławetnego" Jana Lisaka, mieszczanina z Tuczna, którego za popełnione przestępstwo sąd miejski w Tucznie w roku 1734 odsądził od obywatelstwa. A dziedzic Tuczna, Józef Mycielski, dał go wraz z żoną, dziećmi i całym urządzeniem domowym Antoniemu Szembekowi (nr 204).

### 5. *Na nieco innych prawach*

Już z poprzednio cytowanych przykładów wynikało, że istniała pewna grupa chłopów nie podlegających dziedzicom. Inne też nieco

przepisy obowiązywały we wsiach królewskich. Jako zupełnie wyjątkową należy uznać donację chłopów śmiłowskich przez Augusta II, który, jak to już wyżej przedstawiliśmy, dał braci Wojciecha i Stanisława Śmiłowskich, zbiegłych ze wsi królewskiej Śmiłów, Michałowi Raczyńskiemu (nr 56).

Jak te przywileje chłopów królewskich rozumiała szlachta, mamy następujący wymowny przykład. Miasto królewskie Śrem jako właściciel wsi Brudzewo dało poddanego z tegoż Brudzewa, Szymona, Maciejowi Ponińskiemu. Przeciwko temu wystąpił kanonik gnieźnieński Jan Mlicki. Dowodził on, że Szymon od wielu lat zamieszkiwał we wsi kapitulnej Śnieciszki, o czym wiedzieli burmistrz, rajcowie i obywatele śremscy i nigdy nie żądali jego wydania. Dopiero gdy Szymon „jako człowiek cieszący się wolnością" poddał się kanonikowi, wówczas bezpodstawnie zaczęli sobie uzurpować prawa do niego i mimo braku tytułu prawnego dali tegoż Szymona Maciejowi Ponińskiemu.

Mlicki powziąwszy wiadomość o tej transakcji wytoczył proces o jej unieważnienie (nr 611). Po dwuletnim procesie w grodzie poznańskim, trybunale piotrkowskim i asesorii Maciej Poniński odstąpił od donacji (nr 613).

Argumenty prawne Mlickiego zasługują na jak największą uwagę. Dowodził on, że Szymon, pochodząc z Brudzewa należącego do dóbr królewskich, jak i królewskie miasto Śrem, jest całkowicie wolny. Zgłaszanie przez Śrem pretensji do niego z tytułu poddaństwa jest przeciwne prawu ustanowionemu przez królów, bowiem mocą tych praw nie ma w dobrach królewskich poddaństwa ani nie daje to prawo władzy darowania czy sprzedawania ludzi tam zamieszkujących. Co więcej, ludzie z dóbr królewskich cieszyć się powinni wolnością. To jednak wcale nie przeszkodziło kanonikowi gnieźnieńskiemu uznać siebie samego za właściciela królewskiego chłopa. Takiego prawa odmawiał tylko miastu Śremowi.

Jednakże chłop zbiegły z dóbr szlacheckich do królewskich nie nabywał automatycznie lepszych praw. Poddani z Zabłocia pow. koniński, kmieć Bartłomiej z żoną i dziećmi, a także Małgorzata Miodusz z czterema synami — Aleksym, Sebastianem, Szymonem i Filipem, oraz trzema córkami — Małgorzatą, Katarzyną i Jadwigą, z całym sprzętem domowym, bydłem i wszystkimi rzeczami, zbiegli do wsi królewskiej Lisiec, należącej do starostwa konińskiego. W roku 1645 dotychczasowy dziedzic Krzysztof Rysiński dał ich mimo to staroście konińskiemu Jakubowi Rozdrażewskiemu (nr 503).

Przedmiotem transakcji nie byli też mieszczanie, zwłaszcza z miast królewskich. Na tej zasadzie nieraz dochodziło do procesów, w których mieszczanie bronili się przed zamachami szlachty na swoją wolność. Jan Spławski dał jakiegoś Idziego Wojciechowi Zakrzewskiemu, a ten znowu dał tegoż Idziego Władysławowi Grudzińskiemu wraz z żoną i dziećmi, które się dopiero urodzą. Dzieci

już urodzone były wyłączone z tej donacji, czyli pozostawały przy Zakrzewskim (nr 658).

W dwa miesiące później zatrzymane dzieci Idziego, Sebastiana i Annę, Zakrzewski z kolei dał bratankowi swemu Janowi Zakrzewskiemu (nr 659). Ale sprawa na tym się nie zakończyła. Kilka lat później toczył się o to spór między Władysławem Grudzińskim i Wojciechem Zakrzewskim (rok 1645) przed sądem ziemskim w Kcyni.

Zarzuty Grudzińskiego szły w tym kierunku: Zakrzewski dobrze wiedział, że „uczciwy" Idzi Cieślik, inaczej nazywany Ślachta, pochodził z miasta królewskiego Środy, wywodził się z wolnych i „przyzwoitych" (*ingenui*) rodziców i cieszył się wolnością. Służył on naprzód u Jana Pijanowskiego, potem u Wojciecha Spławskiego, ostatnio zaś przez kilka lat u Wojciecha Zakrzewskiego. Była to służba „wolna i przyzwoita", za rocznym wynagrodzeniem. Cieślik był zawsze wolny i podlegał jedynie prawu królewskiemu. Zakrzewski mimo to dał go jako swojego pod-

danego Grudzińskiemu, a Sebastiana i Annę jako swoich własnych poddanych zatrzymał (nr 664). Jest to już rok 1645, a więc okres powagi i zamożności miast dawno minął i szlachta niewiele sobie robi z prawa jakiegoś tam pojedynczego mieszczanina.

Tym charakterystyczniejsze są takie wypadki w czasach późniejszych. W roku 1757 Ignacy Jaraczewski, nowy dziedzic Ruchocina w pow. gnieźnieńskim, dał mieszczanina powidzkiego, „sławetnego“ Stanisława Kobusa, staroście powidzkiemu Michałowi Radońskiemu.

Kobus zgłosił w księgach manifestację i wywodził w niej, że ojciec jego, z dziada pradziada mieszczanin powidzki, ożeniony był ze „sławetną“ Łucją z Ruchocina, „jak się wydaje“, nie poddaną, ale ponieważ były tam jakieś pretensje do tej Łucji, Franciszek Kobus zapłacił dziedzicom Ruchocina 100 tynfów. Jako „obywatel królewski“ na pierwszą wiadomość o tej donacji Kobus zaprotestował przeciw bezprawiu. Zapewne jego

staraniem dołączone zostało do tego protestu zaświadczenie pióra Marianny Jarnowskiej, podpisane nadto przez jej męża i Józefa Jaraczewskiego. Jarnowska pisze:

„jako dziedziczka dóbr Ruchocina znam tym skryptem, jako nieboszczyk Franciszek Kobus nie był nigdy poddany z Ruchocina ani z ojca, ani z matki, gdyż żona jego nie była poddana z ojca ani matki, bo to ludzie byli przychodni i u nas za owczarza służył ojciec Łucji Kobusowej Franciszkowej, i nic złego nie uczynił przez ten czas, póki w Ruchocinie zostawał, to jest do samej śmierci. Jmp. Jan, syn mój, nie wiem, jakim prawem, wziął zapłatę za nią od Franciszka, męża tejże Łucyi, żony swojej, to jest tynfów 100“ (nr 622).

Inaczej miała się rzecz z mieszczanami z miast prywatnych, zwłaszcza małych, niewiele różniących się od wsi. Mieszczanin ze Lwówka w pow. nowotomyskim, należącego do kasztelana biechowskiego Adama Pawłowskiego, szewc, „sławetny“ Grzegorz opuścił

swoje miasto rodzinne, co mu poczytane zostało za przestępstwo. Dlatego pan kasztelan nazwał go wiarołomcą (*homo fidefragus*) i niemal buntownikiem, który nie dotrzymuje przysięgi złożonej na posłuszeństwo należne dziedzicowi i miastu. Podstawą żądania posłuszeństwa było to, że przodkowie Grzegorza byli poddanymi i on sam urodził się w poddaństwie.

Ze Lwówka Grzegorz uszedł do Chraplewa w tymże powiecie, a stamtąd w nocy zbiegł do wsi Brody i tam mieszkał przez 9 lat z żoną i dziećmi, uchodząc za człowieka wolnego. Kasztelan ustalił miejsce jego zamieszkania i przeniósł wszystkie swoje prawa na dziedzica Brodów Konstantego Marszewskiego (nr 67). Podobny los spotkał złotnika Marcina z miasta Kwiatkowa, Jana z miasta Kwieciszewa — człowieka luźnego (*persona vagabunda*), Franciszka z miasta Iwanowic oraz wielu innych.

Wojciech Wąsik, mieszkaniec miasta Orchowa należącego do Stanisława Czarlińskie-



*Stary nagrobek w Iwanowicach*

go, usiłował się ratować ucieczką do majątków opactwa trzemeszeńskiego. Ale i tam dosięgła go ręka dziedzica. Wąsik zyskał tylko tyle, że został z kolei poddanym opactwa i klasztoru w Trzemesznie (nr 574).

Tymczasem u schyłku XVIII wieku sytuacja się znowu radykalnie zmienia dla miast.

Grupa najbogatszych mieszczan — właścicieli manufaktur, bankierów, dochodzi do znacznych fortun. Tendencje wśród reformatorów szlacheckich do rozładowania nastrojów rewolucyjnych w miastach podsuwają na to sposób: uszlachcić co znaczniejszych.

Istotnie Sejm Czteroletni przeprowadza sporo takich nobilitacji. I oto taki świeżo upieczony szlachcic, bogaty mieszczanin poznański Jan Klug, kupiwszy sobie m. in. dobra w powiecie gostyńskim, już w roku 1792 sprzedał parobczaka Jana Domagałę z Niepartu (nr 92).

### *6. Dzieci*

Kobieta samotna, owdowiała albo niezamężna, była sama przedmiotem transakcji na równi z każdym poddanym mężczyzną. Zresztą kobieta w rodzinie poddanego dzieliła z reguły losy chłopa, jak i dzieci. Główny poddany, czyli głowa rodziny, był zwykle w dokumencie oznaczony, po czym wymieniano żonę, jeżeli ją posiadał, rzadko jednak



*Ratusz w Poznaniu*

z imienia. Także rzadko podawano imiona, a nawet liczbę dzieci. Często za to dodawano, czy chodzi o dzieci już urodzone, czy też te, które się mogą urodzić w przyszłości. Szlachta pod tym względem nie robiła sobie żadnych skrupułów, traktując dzieci chłopskie jak naturalny przyrost inwentarza. Stąd to przekazywanie dzieci jeszcze nie urodzonych.

Andrzej Twardowski dał w roku 1761 zbiegłych od siebie z Rogowa pow. gostyński małżonków Marcina i Reginę razem z dziećmi, które się mogą urodzić, Antoniemu Borzęckiemu. Dzieci już urodzone Twardowski wyłączył z transakcji i zarezerwował dla siebie (nr 170).

Nieraz spotykamy się z takim wyłączeniem dzieci z transakcji, a tym samym rozbijaniem rodziny. Piotr Zelędzki ustąpił w roku 1573 Janowi Milińskiemu kmiecia Jakuba Szekulę z żoną, synami, bydłem, sprzętem domowym i wszystkimi rzeczami ruchomymi. Wyłączył jednak jednego syna, Aleksego, zwanego Olechem, słodownika, którego zarezerwował na

swoje potrzeby (nr 15). Przypuśćmy, że ten Olech był już dorosły, skoro występuje jako rzemieślnik, i nie potrzebował opieki rodziców. Ale czy zawsze tak było?

Jakub Buszkowski przekazał w roku 1599 innemu dziedzicowi wszystkich swoich chłopów, w tym także wszystkie dzieci Jana Kozła, z Bojanic, pow. gnieźnieński z wyłączeniem jednak samego Kozła (nr 554). To samo zrobił Mikołaj Tymieniecki, podstarości wieluński, gdy odstąpił Januszowi Zarembie młynarza Marcina z żoną, dzieci jednak zatrzymał dla siebie (nr 289). Gdy Stanisław Szłomowski dał w roku 1624 Agnieszce Grudzieckiej Andrzeja Kanię, zagrodnika z Ostrowa pow. gnieźnieński, także zatrzymał dla siebie dzieci obojga płci (nr 29).

Między Stanisławem Zakrzewskim i jego synowcem Janem stanął w 1636 roku „takowy środek i postanowienie o poddaństwo i darowiznę Wojciecha, rzeczonego Zetka, poddanego własnego jmp. Stanisława Zakrzewskiego". Pan Jan Zakrzewski kupił so-

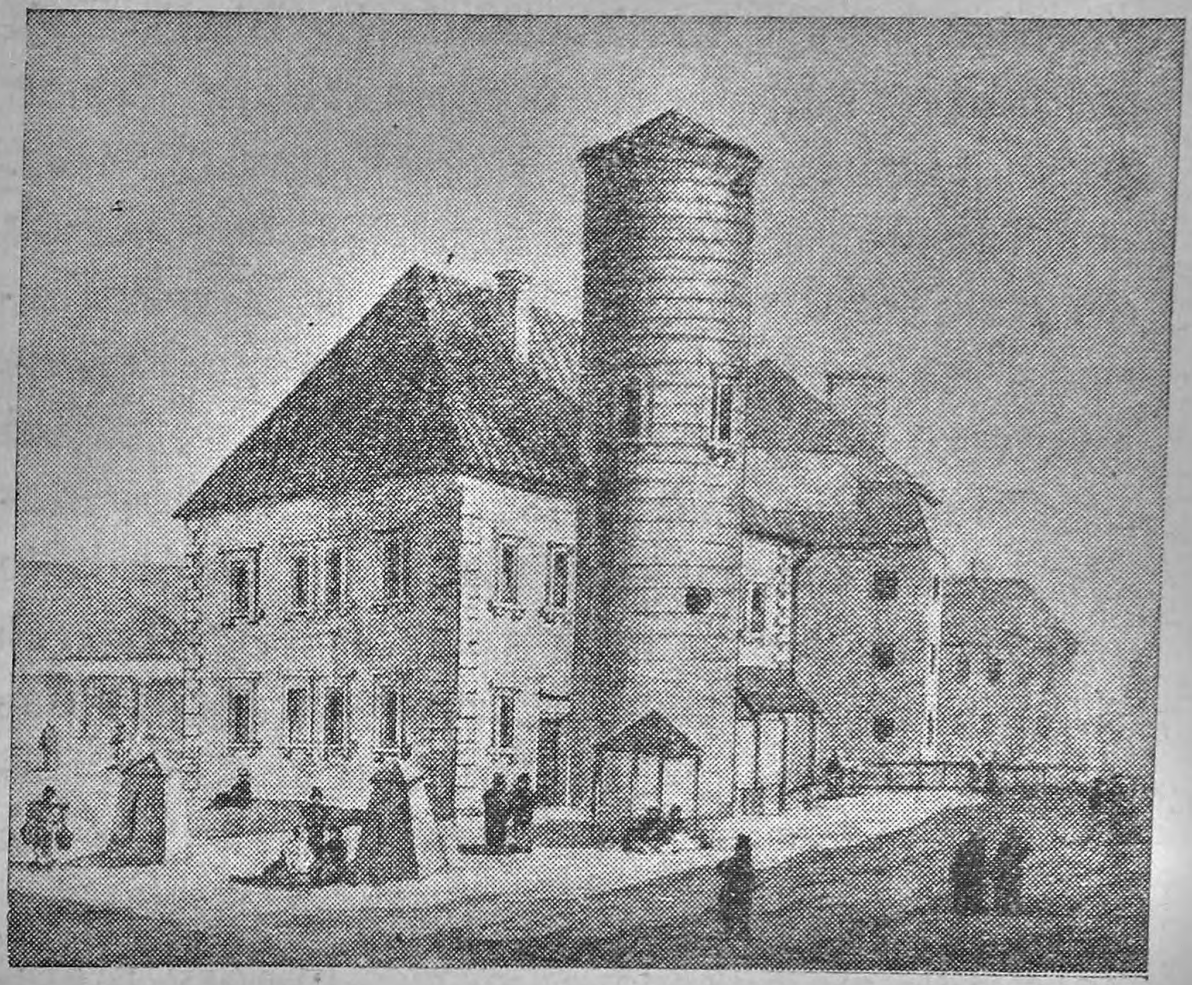
bie owego Zetkę „ze sprzętem i bydłem *in summa* 200 złp., i z dziećmi będącymi, i które być mogą, prócz dziecięcia Heleny imieniem, którą sobie jmp. Stanisław Zakrzewski zachowuje i z poddaństwa nie wypuszcza, tę sumę 200 złp. odliczył i oddał, i z ty go sumy niniejszym kontraktem kwituje. Tedy już do poddaństwa jmp. Stanisław Zakrzewski należeć tego Zetki nie ma, i owszem, zapisuje się tym skryptem, iż zaraz wydać powinien chłopa i z dziećmi, i z bydłem, prócz jedny krowy, która dziecięciu Helenie należeć ma...

Działo się to w Więcborku 15 XII 1636“ (nr 718).

A w kilka lat później w księgach grodzkich znalazło się takie pismo:

„Ja, Stanisław Zakrzewski, zeznawam, żem przedał jmp. Janowi Zakrzewskiemu na imię Helenę tegoż Wojciecha Zetki, sobie nic a nic nie zostawując żadnego poddaństwa i z bydłem“ (nr 724).

Helena więc wraz z krową wróciła do rodziny.



*Trybunał piotrkowski*

Bywało i przeciwnie — zamiast dzieci przehandlowano matkę. Łukasz Biskupski, dziedzic części wsi Biskupie pow. koniński, otrzymał od dziedzica Rogaszyc w pow. jarocińskim Dobrogosta Rogaskiego zwrot swoich poddanych, Agnieszki i Doroty, w wyniku dekretu sądowego. Dekret ten przyznawał

również zwrot matki tamtych, Bieńkowej, jednakże Biskupski pozostawił ją razem z usługami i robocizną Rogaskiemu (nr 411).

Oddzielenie dzieci od rodziców nie należało do rzadkości. Maciej Sokolnicki z wdzięczności za zwrot zbiegłego ongiś poddanego swojego Wojtka z Bielejewa, który osiadł w Osieczy pow. koniński, należącej do Macieja Mierzewskiego, i tam się dwukrotnie ożenił, dał Mierzewskiemu dwóch synów tego Wojtka z pierwszego małżeństwa, Joskę i Banacha. Wojtek razem z synami musiał zostawić także jedną starą krowę z cielęciem (nr 517).

A jak się zakończył proces między Stefanem Kołaczkowskim ze wsi Skórki pow. żniński a proboszczem szubińskim Janem Chrzanowskim, posesorem wsi Wieszki?

Chodziło o wydanie Jędrzeja Bartniaka z żoną i dziećmi. Obie strony postanowiły, że proboszcz wyda Bartniaka z żoną i dwojgiem młodszych dzieci (z tych jedno przy piersi) oraz wszelkim jego własnym dobyt-

kiem i sprzętami domowymi. Wyłączone jednak zostało to, co należało do gruntu, a więc para wołów „i co ze dwora dane jemu jest na rolą". Z dwojga starszych dzieci Bartniaka Kołaczkowski zrezygnował, Bartniak musiał poza tym zostawić ziarno na zasiew jary, to jest po 6 wierteli [1] jęczmienia i owsa i 2 wiertele grochu. Gdyby zaś zbiory nie pozwalały na tak wysoką miarę, wówczas miał się podzielić posiadanym zbożem na pół. Kołaczkowski obiecał jeszcze dodać proboszczowi dwie kobyły (nr 733).

Podobnie zakończył się spór między benedyktynkami poznańskimi a Wojciechem Wysockim. Szlachcic zwrócił zakonnicom jakichś chłopów, widocznie zbiegłych, i dawał jedną poddaną swoją, z którą się ożenił poddany benedyktynek, Rybarczyk. Jako wynagrodzenie Wysocki zatrzymał sobie dzieci Rybarczyka z pierwszego małżeństwa, którym ojciec zostawiał jeszcze dwa wieprzki (nr 75).

---

[1] wiertel — miara zboża, ok. 50 kg

Przedmiotem transakcji były też same dzieci. Przytoczmy kilka charakterystyczniejszych przykładów. Młodzieńcem był Michał Wethawer, kiedy zbiegł ze wsi Gawar do wsi Dolaszewo, należącej do starostwa ujskiego, gdy dano go w roku 1646 innemu dziedzicowi. Bracia Maciej i Konstanty Kotarbscy dali nieletnie sieroty: Jana, Magdalenę i Annę, dziedzicowi Oborzysk pow. kościański, Stefanowi Jerzykowskiemu; sieroty już się znajdowały w Oborzyskach (nr 120). Chłopiec Wojciech z Bukowca Górnego pow. leszczyński był przedmiotem donacji (rok 1781) między dwoma magnatami, księciem Franciszkiem Sułkowskim i hrabią Ignacym Sułkowskim (nr 175).

Kilkanaście lat życia liczył sobie dopiero Franciszek Podymiak, dany przez Franciszka Kucharskiego Stefanowi Dominikowi Przespolewskiemu. Akt w księdze grodzkiej podaje tutaj charakterystyczny szczegół. Podymiaka, kalekę, „od kolana aż do kostki na nogę skaleczonego, któremu rak nogę po-

dziurawił i potoczył, leczył chirurg z Raszkowa pow. ostrowski, Wojciech Sokołowski. Ale chociaż wziął od chłopca zboże, siano i gotówkę, nie wywiązał się z zadania i nogi nie wyleczył. To jednak nie stanowiło przeszkody i na chłopaka znalazł się nabywca.

Wśród dzieci odstępowanych w transakcjach często występują wychowankowie (*alumni*) dziedziców.

„Uczciwy" Jan ze Śmigla i jego żona Magdalena z Wonieścia mieszkali na komornem w Piotrowie pow. kościański, należącym do Jana Gułtowskiego. Nienadzwyczajnie im się zapewne powodziło, bo jedyne swe dziecko dali na wychowanie Kosińskim, arendarzom w Piotrowie. Gułtowski jako pan dziedziczny przekazał formalnie w roku 1632 „Bartoszka chłopię" Kosińskim „wszelakim prawem, jakieżkolwiek mi nań służy, żadnego sobie do niego na wieki nie zostawując" (nr 34).

W czasie słynnego „potopu" szwedzkiego Piotr Karliński w obozie pod Poznaniem zo-

bowiązał się dać „jmp. Gabrielowi Sokolnickiemu, sędziemu wojsk wielkopolskich, i sukcesorom jegomości, uczciwego Jana, poddanego swego własnego, u siebie z dzieciństwa wychowanego, w lat 17 na ten czas będącego, któremu od młodości jego na ćwiczenie muzyki nakładał“ (nr 581). Ta umiejętność wpłynęła zapewne korzystnie na cenę za wychowanka. Natomiast Jan Łakiński po prostu sprzedał (rok 1735) swego wychowanka Wawrzyńca Sorskiego braciom Kołudzkim (nr 739).

Dobroczynność panów, biorących na wychowanie sieroty lub inne biedne dzieci, w transakcjach znajduje swoje specyficzne gorzkie uzupełnienie.

## VI

# RÓŻNE MOTYWY TRANSAKCJI

### *1. Małżeństwo poddanych różnych panów*

Szlachta pozbywała się chłopów w pewnych wypadkach, a w innych starała się ich uzyskać. Jakie były motywy takiego postępowania?

Na ogół oczywiście motywy u panów były egoistyczne, nawet jeżeli zasłaniano je pobożnymi pobudkami. Nieraz jednak, niejako mimochodem, uwzględniały one również interes poddanych.

Występują dwa główne motywy, w których panowie znajdują się w sytuacji przymusowej: sprawa małżeństw i sprawa zbiegostwa.

Rozważmy sobie taką konkretną sytuację: Jakub Rybarczyk z Długiej Gośliny chce się żenić z Jadwigą z Wojnowa. Ale Rybarczyk jest poddanym benedyktynek poznańskich,

a panem Jadwigi jest Wojciech Wysocki. Wiadomo, że małżeństwo zechce zamieszkać razem w jednej z tych dwóch wsi, ale gdzie? W Wojnowie? Na to chętnie zgodzi się Wysocki, bo zyska chłopa do roboty, ale zakonnice nie pozwolą. Więc może małżeństwo zamieszka w Długiej Goślinie? Skądże znowu? Przecież dziedzic Wojnowa nie zechce stracić ze swoich dóbr jednej kobiety.

Gdy więc między dziedzicami trwają targi, poddani zniecierpliwieni sami regulują swoje losy. Tym razem para zamieszkała w Wojnowie i wtedy rozpoczął się długotrwały proces między zainteresowanymi stronami. Po wielu latach doszło do ugody na tych warunkach, że Rybarczykowie z dwuletnim wołem, świńmi i różnymi sprzętami gospodarskimi przejdą do zakonnic „bez jakiejkolwiek rekompensy".

Jednakże posesor zastrzegł sobie, aby Rybarczyk zasiał jeszcze przed zimą 20 zagonów żyta swoim ziarnem. Rybarczyk nie był w stanie tego warunku wypełnić, wobec czego



*Ilustracja z Kroniki benedyktynek poznańskich*

zakonnice zobowiązały się na jeden dzień przysłać dwa pługi do orki. A że Rybarczyk

zostawiał w Wojnowie dzieci z pierwszego małżeństwa, musiał im zostawić także dwa wieprzki (nr 75).

Połączenie związkiem małżeńskim dwojga poddanych należących do dwóch różnych panów było powodem konfliktu między prawami tych panów. Rozwiązanie następowało wtedy, jeżeli jeden z panów godził się zapłacić lub, z drugiej strony, przyjąć zapłatę za utraconego człowieka.

Teresa Szołdrska, oddając w roku 1741 Józefowi Strzeleckiemu jego poddanych — dwóch karczmarzy — daje mu równocześnie swoje poddanki, żony tych karczmarzy, z takim uzasadnieniem:

„A że zaś pomienieni chłopi mają obaj za żony poddanki moje, więc ja nie chcąc w stanie małżeńskim tym ludziom być przeszkodą, też poddanki wiecznymi czasy jmp. Strzeleckiemu daruję i bez żadnych na potem rezygnuję kłótni“ (nr 743).

Szołdrska dyskretnie nie wymienia, ile to jej miłosierdzie kosztowało Strzeleckiego, nie

należy jednak przypuszczać, że się obeszło bez wynagrodzenia.

Rososzyca w pow. ostrzeszowskim należała w roku 1781 w części do Jana Szkudlskiego, a w części do Chrzanowskich. Gdy poddani z tej samej wsi łączyli się w związki małżeńskie, dziedzice między sobą zawierali takie oto umowy:

„Zeznaję niniejszym rewersem, jako niewiasty imieniem Maryjanna, którą w roku teraźniejszym pojął za małżonkę pracowity Kazimierz, mojej poddanki, wnym jmp. Chrzanowskim, pisarzewiczom ziemskim gnieźnieńskim, drugiej połowy Rososzycy dziedzicom, ustępuję i onęż im na wieczność prawem dziedzictwa oddaję, rzeczy wszelkie i inwentarz matce jej przeze mnie zabrane i te w czasie jako najprędszym oddać (oprócz wolcu, którego do odrobienia zaciągu do św. Wojciecha [1] w roku teraźniejszym przy sobie zostawuję) onejże obliguję się. Imp. zaś

---

[1] tj. 23 kwietnia

Chrzanowscy dziewkę, którą by sobie człowiek jp. Szkudlskiego za żonę obrał, za tęż pracowitą Maryjannę dać jp. Szkudlskiemu przyrzekają lub podług prawa zapłacić będą powinni, co sobie strony też dotrzymać powinny pod zakładem 500 grzywien" (nr 353).

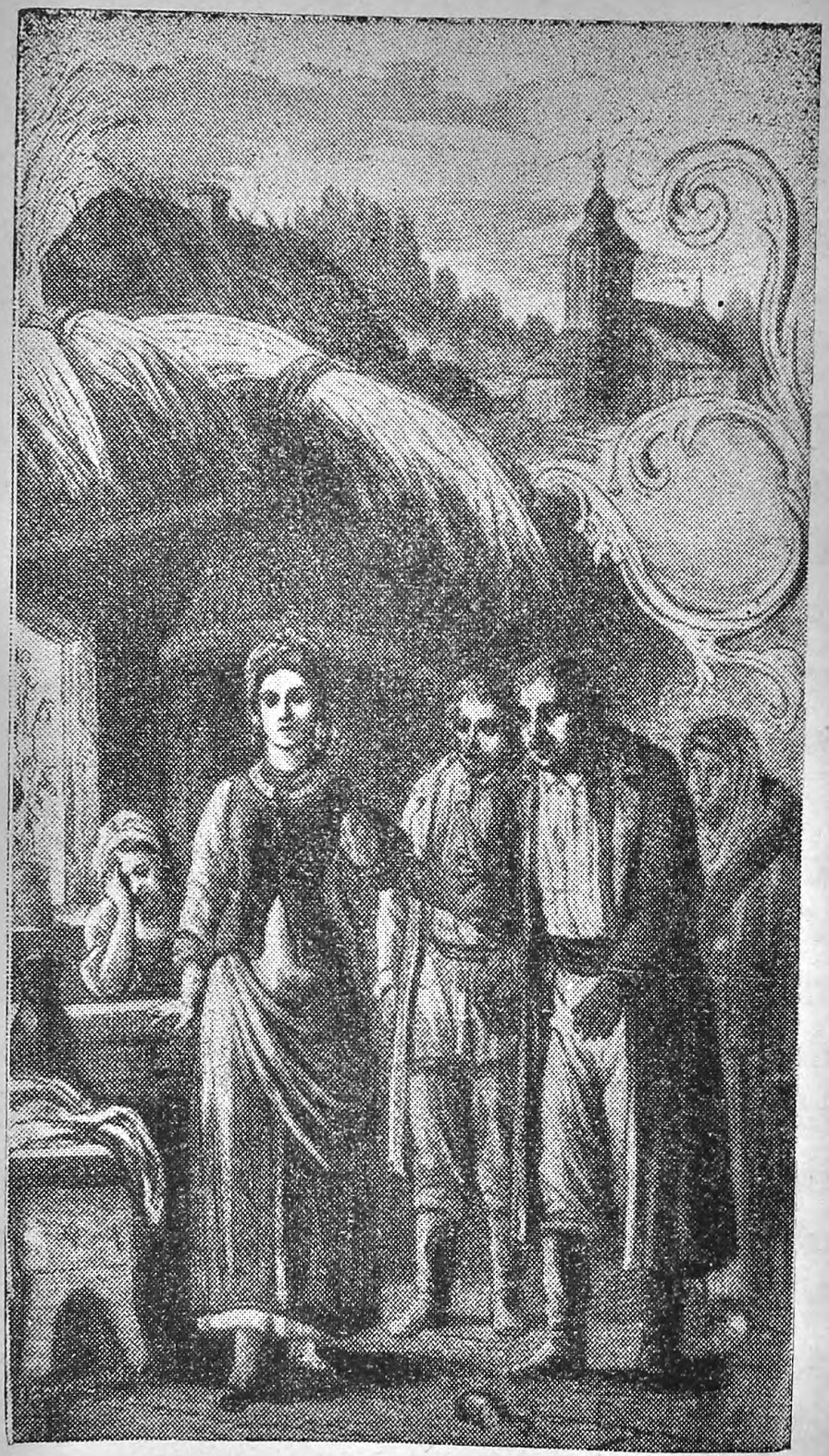
Ciekawe światło na sprawę małżeństw poddanych rzuca spór między Józefem Gorczyczewskim właścicielem majątku Złotniki (prawdopodobnie w powiecie inowrocławskim), a Melchiorą Gurowską, ksienią klasztoru cystersek w Owińskach, i konwentem owińskim o Maćkowiankę. Gorczyczewski był regentem ziemskim gnieźnieńskim, a więc piastował urząd, na którym różne tajniki transakcji chłopami nie mogły być obce.

Maćkowianka znajdowała się już w dobrach owińskich, bo wyszła tam za mąż za komornika Michała Kujawę. Gorczyczewski, dowiedziawszy się o miejscu jej pobytu, zwrócił się listownie (rok 1785) do ksieni o wydanie jej, na co ksieni zaproponowała

takie rozwiązanie: albo małżeństwo przeniesie się do Złotnik i Gorczyczewski zapłaci ksieni za Kujawę, albo małżeństwo zostanie w dobrach owińskich i zapłatę za Maćkowiankę uiści ksieni.

Gorczyczewski nie przyjął żadnej z tych propozycji, lecz rzekomo „nie wiedząc o poddaństwie pracowitego Kujawy onego" domagał się jego wydania z tego tytułu, że ten ożenił się z jego poddaną. Powołuje się przy tym na oświadczenie samego Kujawy, który wyraził chęć powrotu do Złotnik wraz z żoną i dziećmi i życzył sobie objąć zajazd (nr 91).

Jakie natomiast były losy poddanych chcących się pobrać, jeżeli jedno z małżonków należało do ludzi wolnych, nie obarczonych poddaństwem? Dwie były po temu drogi. Albo człowiek wolny rezygnował ze swojej wolności i przyjmował poddaństwo, czyli, jak określają dokumenty, „powzdał się", albo też przeciwnie — poddaną (raczej tu w grę wchodziły kobiety) wykupowano z poddań-



*„Poniewoli"*

stwa. Tak było z wolnym kmieciem Janem Spychałą z Brzozy, który przyjął poddaństwo, by się ożenić z dziewczyną z tejże wsi, Ewą. Ale po ślubie Spychała wraz z żoną zbiegł do innej wsi.

Powyżej już mówiliśmy o wypadkach przyjmowania poddaństwa, aby uzyskać pozwolenie na małżeństwo z poddaną, czego najczęstszym zakończeniem była ucieczka pary, która się już pobrała. Cytowaliśmy już przykład, kiedy to jeden dziedzic daje drugiemu „mieszczanka, który się *anticipative* powzdał za dziewkę", a potem zbiegł, a więc podobne sytuacje obejmowały nie tylko chłopów.

Druga droga była niewątpliwie trudniejsza i rzadziej stosowana. Wśród kilkuset dokumentów jeden mówi, jak to Jan Samuel Worgantz kupił sobie za żonę Rozynę Borowiecką, poddaną Sczanieckich z Lubiatowa. Można się tylko domyślać, że było to także po myśli owej Rozyny, choć dokument o tym milczy.

## 2. *Zbiegowie*

Zbiegostwo, jako bardzo powszechna forma walki klasowej chłopów, podrywało bardzo silnie panujący ustrój i gospodarkę poszczególnych panów. Znajdowało ono swoje odbicie również i w zakresie transakcji. Panowie bowiem nie rezygnowali nigdy z poddanych, choćby i zbiegłych, i starali się w jakiś dla siebie najlepszy sposób tę sprawę załatwić. Były nawet po temu specjalne korzystne ustawy.

Nie każde odejście poddanego od pana było zbiegostwem. Mogło się bowiem zdarzyć, że z jakichś względów liczba poddanych w niektórych wsiach była za duża na możliwości zatrudnienia i wyżywienia, więc poddany za zgodą swego pana wędrował za pracą. Tym samym nie zrywały się jednak więzy poddaństwa.

Zbiegostwem nazwiemy tylko samowolne opuszczenie pana przez poddanego. Nie jest przy tym ważne, czy zbieg odszedł daleko, czy nie. Wyobraźmy sobie taką sytuację:

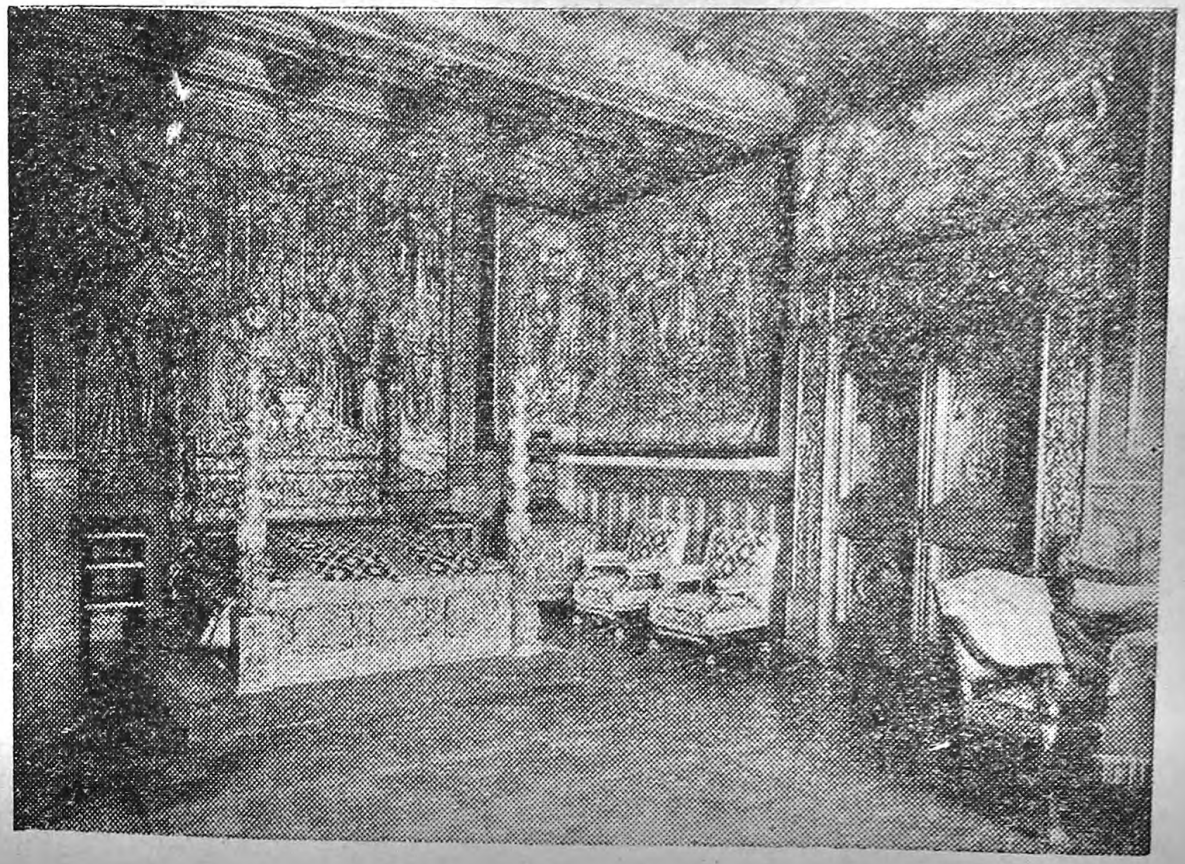


*Pałac Działyńskich w Poznaniu* (L. Wyczółkowski)

wieś ma dwóch właścicieli żyjących z sobą w niezgodzie. Wystarczy wtedy nie wyjść nawet ze wsi, tylko przekroczyć linię graniczną dwóch majątków, żeby być zbiegiem. Wypadek taki znamy z pewnego dokumentu: kmieć Andrzej zbiegł w obrębie wsi Borzewo w pow. średzkim od Stanisława Chłapowskiego do właścicieli drugiej połowy tejże wsi — wdowy Katarzyny Kębłowskiej z synami. Chłapowski najpierw wytoczył proces, potem jednak sprzedał tego kmiecia w roku 1560 Kębłowskim „za pewną sumę pieniężną" (nr 370).

I nie myśl, czytelniku, że wobec tego wystarczyło uciec daleko, aby się uwolnić z poddaństwa.

Dziedzic nie tracił swoich praw do zbiegów po upływie nawet kilkudziesięciu lat, o czym świadczą liczne częściowo tu już przytoczone dokumenty. Dowiadujemy się np. o Michale Biedce, zwanym inaczej Biesiadą, że zbiegł z Chwaliszewa w pow. szubińskim do Tonina



*Wnętrze pałacu w Gołuchowie*

w sąsiednim powiecie wyrzyskim i po upływie około 10 lat od tego momentu, to jest w roku 1690, został sprzedany razem z żoną i dziećmi oraz sprzętami domowymi Pawłowi Działyńskiemu „za przyjęciem wystarczającej i realnej satysfakcji" (nr 731).

Poddanemu Andrzeja Nowowiejskiego Janowi Kodyńczakowi nie pomogło, że około 30

lat znajdował się w dobrach probostwa strzelińskiego. Dawny pan dopiero po takim czasie formalnym aktem (rok 1699) przekazał go proboszczowi strzelińskiemu Janowi Bogumiłowi Grzembskiemu (nr 587).

Ze zbiegostwem spotykamy się dość wcześnie, co jest widoczne i w naszych materiałach. W 1505 roku Andrzej Ciechelski wynagrodził Cherubinowi Gołuchowskiemu za zbiegłego kmiecia Tomasza Michalczyka z Gołuchowa w pow. jarocińskim. Z tą też chwilą ustały spory między obu dziedzicami (nr 215).

Zbiegostwo było zjawiskiem nie tylko powszechnym, ale i w niektórych wypadkach masowym. Transakcje zawierane w wyniku zbiegostwa masowego były również masowe. Od Jana Koźmińskiego, dziedzica części Lewkowa pow. ostrowski, uciekło 28 poddanych [1]. I wszystkich tych zbiegów Jan Ko-

---

1 Augustyn, Błażej, Łukasz i Maciej Hejdasze, Maciej i Walenty Wieczorczykowie, Grzegorz i Wa-

źmiński dał w roku 1642 synowi swemu Janowi Piotrowi (nr 327).

Jan Rozdrażewski przekazał w roku 1613 staroście człuchowskiemu Ludwikowi Wejherowi 20 poddanych zbiegłych z jego dóbr a mianowicie z Bożacina, Grębowa, Dąbrowy, Rozdrażewa, Trzemeszna i Bonic — wszystko wsie w pow. krotoszyńskim. Wśród tych zbiegów było 6 sukienników, 2 piekarzy, 2 bednarzy, 5 dziewczyn służących w zamku koźmińskim i 1 chłopiec. Ośmiu spośród tych poddanych zbiegło ze wsi do miasta Koźmina; wśród nich było pięciu sukienników (nr 25).

---

lenty Jantkowie, Jan, Wojciech i Regina Glajsikowie, Wawrzyn, Marcin i Szymon Bieniaskowie, Józef i Bartłomiej Dudzikowie, Wacław Więczek z synem Wawrzyńcem, Katarzyna Proboszczka, Katarzyna Wieczorkowa z synami Stefanem i Sebastianem oraz córką Gertrudą, Antoni Opiela, Maciej Naczuła, Marcin Gegajczyk, Paweł Karczmarczyk i Franciszek Kubejka. Niektórzy z nich z żonami, dziećmi, sprzętem domowym oraz bydłem i trzodą.

Skąd czerpiemy tę pewność, że zbiegostwo było aż tak rozpowszechnione, że zagrażało interesom szlachty? Dowodów jest dużo i różnych. Obok częstych wiadomości z ksiąg sądowych przy każdej niemal sprzedaży dóbr jest mowa o przechodzeniu na nabywcę wszystkich poddanych znajdujących się na miejscu oraz wszystkich zbiegłych. Także i w aktach transakcji znaleźć można podobne klauzule, również poświadczające powszechność zbiegostwa. Franciszka Krassowska, dając w roku 1782 Rochowi Rożnowskiemu poddaną Mariannę z Bielaw pow. wągrowiecki, zobowiązuje się:

„A że taż Maryjanna w służbie zostaje, więc ją, da Bóg, w roku teraźniejszym 1782 w dzień św. Szczepana oddać przyrzekam. Gdy ta Maryjanna z dóbr by ubiegła, inną dziewkę dać przyrzekam“ (nr 644).

Zwróćmy uwagę na datę dokumentu, wszak to już ma się ku końcowi wiek XVIII, na parę lat przed Sejmem Wielkim.

Konflikt między dwoma panami, którego

przyczyną był poddany, kończył się nieraz na drodze polubownej, bez procesu sądowego albo co najmniej bez końcowego wyroku.

Jan Słaboszewski, odstępując od procesu przeciw Łukaszowi Mączyńskiemu z Żerowa o wydanie kołodzieja Stanisława, zbiegłego z Kwiatkowa do Żerowa, dał mu tegoż kołodzieja z żoną, dziećmi, bydłem i sprzętem domowym (nr 294).

Oczywiście, że gdy nie można było odzyskać zbiega, lepiej go było nawet podarować, przynajmniej wychodziło się wtedy z honorem. Dlatego małżonkowie Ponińscy tak zadysponowali w roku 1750 swoim poddanym Jakubem Kusem, „który, że wraz z ojcem, to jest Maciejem Kusem, tu z tych dóbr wyszedł i własną wolą swoją wrócić się do państwa swego dziedzicznego chciał przyjść, jednak dla odległości miejsca nie mógł, tylko w dobrach wnego jmp. Józefa Skoroszewskiego, siostrzeńca naszego, *ad praesens* [1] znajduje

---

[1] *ad praesens* — obecnie

się, więc czyniąc zadosyć usilnej prośbie tegoż jmp. Skoroszewskiego, siostrzeńca naszego, do nas o ustąpienie człeka tego zaniesionej, całe nasze prawo i własność temuż jmp. kasztelanicowi przemęckiemu, jakieśmy mieli do człeka naszego dziedzicznego, ustępujemy i tą kartą naszą rezygnujemy ze wszystkimi inwentarzami, sprzętami domowymi, żoną, dziećmi teraźniejszymi i przyszłymi, nic sobie prawa i własności do niego nie rezerwując teraz i na potem, co z łaski i afektu naszego czyniąc skrypt ten podpisujemy" (nr 619).

Tym „państwem dziedzicznym", do którego Jakub Kus tak bardzo chciał wrócić i nie mógł, były dobra tuczeńskie Ponińskich.

Piotr Sokolnicki w roku 1786 inne znowu wysunął motywy przekazując swojego poddanego:

„Ponieważ od lat kilkunastu w służbie zostający, imieniem Marcin, poddany ze wsi Gogolewa, dziedzicznej mojej, u wnego jmp. Ksawerego Łukomskiego wiernym i podci-

wym znany, przeto nie chcąc wiernego mu od usług odbierać człowieka, ileż temuż wnemu bratu zasłużonego, na wieczne czasy z żoną i dziećmi temuż wnemu Łukomskiemu ustępuję“ (nr 650).

Najprostszy był wypadek, gdy dawnemu panu znane było miejsce pobytu zbiegłego poddanego. Mógł go oczywiście odebrać, ale dość chyba znana była praktyka, że chłop, który już raz zbiegł, niechętnie wracał do pana i przy lada okazji znowu go opuszczał. Także i nowy pan niechętnie oddawał zbiega. Dlatego najodpowiedniejszym rozwiązaniem było zrzec się zbiega na korzyść dziedzica, u którego przebywał. Dochodziło do takiej transakcji nieraz po długich sporach sądowych, jako że żaden z dziedziców, ani dotychczasowy, ani obecny, nie chciał ponosić szkody.

O rodzeństwo Marcina i Agnieszkę Skorniów, zbiegłych z Czachorowa, pow. gostyński do Piotrowa w pow. kościańskim dziedzic Czachorowa, Antoni Goczałkowski wytoczył



*Chłopi spod Kościana* (K. W. Kielisiński)

proces sądowy Juliannie Koszutskiej. Jednak „za odebraną dziś z rąk pomienionej wnej jmp. Koszutskiej podług opisu prawa dosyć czynnością" Goczałkowski odstąpił od procesu i pozostawił tych poddanych Koszutskiej, tym bardziej że Marcin był już ożeniony

z poddaną z Piotrowa, miał dzieci, inwentarz i inne mienie ruchome (nr 135).

Transakcje nie zawsze jednak sankcjonowały stan rzeczy powstały w wyniku zbiegostwa. Dawni dziedzice oddawali nieraz poddanego w ręce innego pana niż ten, do którego on zbiegł. Tak było z poddanymi Zygmunta Grudzińskiego, wojewody kaliskiego, którzy zbiegli do miasta Wysokiej, i właściciele tych dóbr, Smoguleccy, mimo zasądzających wyroków nie chcieli ich wydać. Chodziło tu o kowala Grzegorza, zbiegłego z rodziną, mieniem i narzędziami kowalskimi, a także o Bartłomieja Obmiotka i Annę. Żeby więc sprawić Smoguleckim więcej kłopotu, Grudziński dał w końcu (rok 1644) tych poddanych Adamowi Kierskiemu (nr 722).

Podobnie postąpił kasztelan śremski Adam Naramowski, który dał w roku 1718 Stefanowi Konstantemu Sujkowskiemu poddaną swoją Mariannę z Ujścia. Marianna przebywała naprzód we wsi Góra należącej do ka-



*Zagroda chłopska* (A. Orłowski)

pituły poznańskiej, a potem we wsi szlacheckiej Górka. Mimo że ustalono jej miejsce służby i dano ją Sujkowskiemu wraz z całym sprzętem domowym, nazwana została włóczęgą — *persona vaga* (nr 199).

Kmieć Jan, który przyjął poddaństwo u Jana Rozbickiego za daną mu w małżeństwo poddaną jego Ewę z Brzozy pow. szamotul-

ski, zbiegł następnie z żoną, dziećmi, inwentarzem i innymi ruchomościami. Rozbicki, stwierdziwszy, że Jan przebywa w Tarnowie, dał go w roku 1773 Adamowi Pruskiemu, dziedzicowi na połowie Wysoczki pow. nowotomyski, oczywiście z tym warunkiem, że sobie go sam odbierze. Na własność Pruskiego przechodziła razem z Janem jego żona Ewa, dwoje dzieci żyjących i także te, które się jeszcze mogły urodzić, oraz 4 konie, 4 woły, 4 krowy, 3 cielęta, 2 pługi ze wszystkimi częściami, 2 radła, 2 wozy z zapasowymi częściami (nr 84). Nic dziwnego, że szlachcic z takim uporem dochodził swojej własności, skoro tyle tracił.

I ciekawe, jak się taka ucieczka odbywała z aż tak licznym inwentarzem.

Niektóre transakcje odnosiły się do zbiegów, których miejsce pobytu nie zostało odkryte. Poszukiwania pociągały za sobą wiele kosztów. Wygodniej więc było sprzedać takiego zbiega i zyskać pewną korzyść, być może mniejszą niż za poddanego, którego od

razu przekazywano nabywcy, ale za to realną, niż poszukiwać.

O trudnościach przy odszukiwaniu zbiegłych relacjonuje w akcie donacji Elżbieta Zabłocka (rok 1765) w tych słowach:

„iż ja mając ludzi moich, Piotra z żoną Reginą i dziećmi ich — Szymonem, Marcinem, Sebastyjanem — synami, Franciszką, Magdaleną, Katarzyną — córkami, także drugiego Sebastyjana z żoną Rozaliją i dziećmi ich — Franciszkiem, Ludwikiem, Janem, Stefanem — synami, z Mikuszewa, poddanych moich własnych, od lat kilku z dóbr tych zbiegłych, o których się dowiedzieć i ich znaleźć nie mogę, a zatem, że na szukanie tych ludzi i na windykacyją ich, jeżeli się gdzie wynurzą, łożyć potrzeba, a ja nie mam skąd i dla niepewnych rzeczy tracić pewne“ (nr 83). Wobec tego dała ich swemu zięciowi z prawem poszukiwania.

Nabywca mógł się zresztą zabezpieczyć przed ryzykiem kupna nieobecnego poddanego. W praktyce takie zabezpieczenie wy-

glądało następująco: Adam Jezierski zapisał na swoim majątku dług 200 złp., które był rzekomo winien Maciejowi Modliszewskiemu, zobowiązując się wypłacić tę sumę w dwa tygodnie po wydaniu mu poddanego. Kupił on w ten sposób w roku 1644 zbiegłego z rodziną i mieniem z Domasławka w pow. wągrowieckim Stanisława Malchrzyka, który gdzieś się wałęsał.

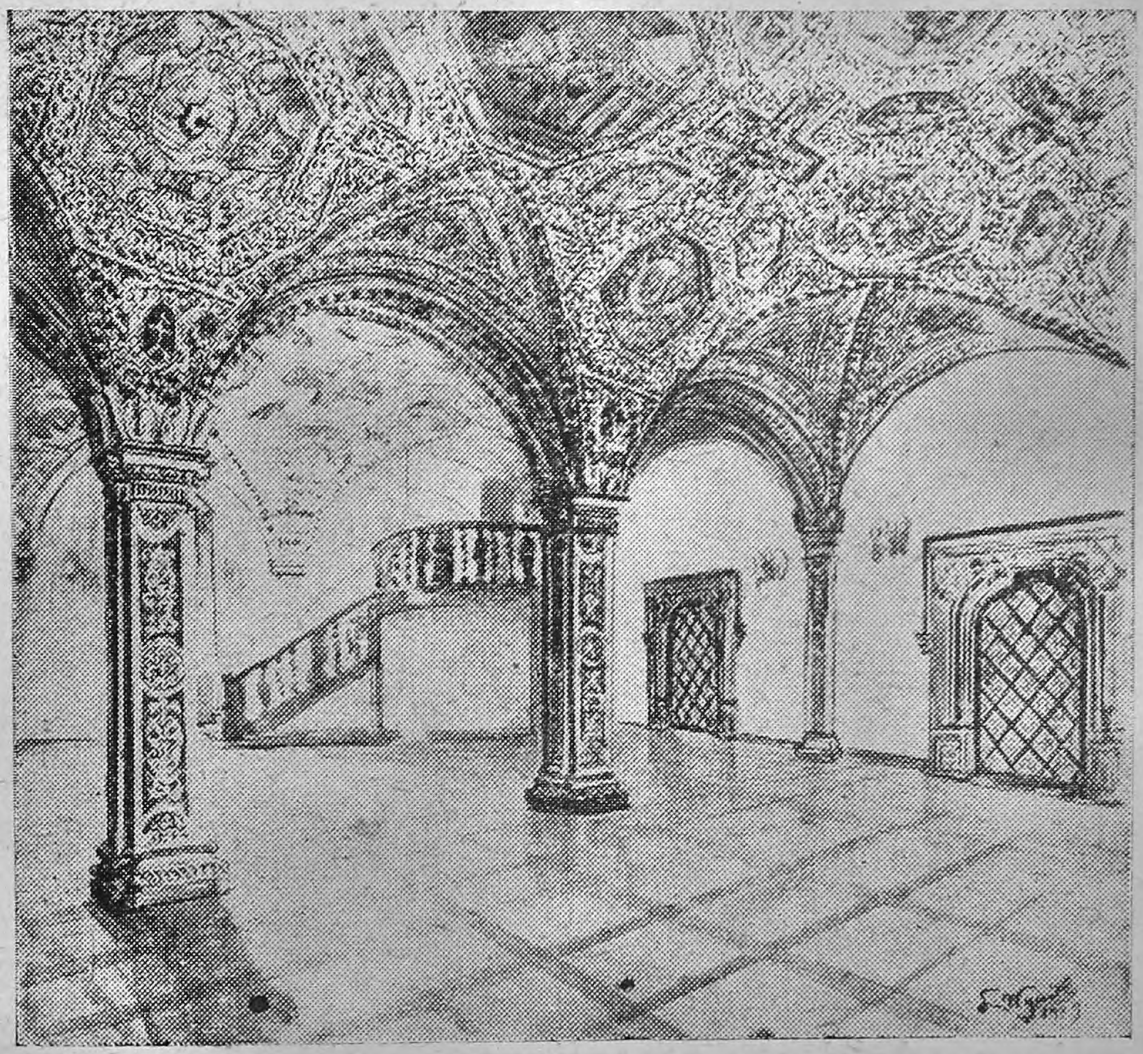
Dlatego też nie może dziwić, że się nabywa lub odstępuje poddanych nieobecnych, choć nieraz nikła była nadzieja na ich odszukanie. Jan Grzymułtowski, kasztelan bydgoski, dając Mikołajowi Myśleckiemu dwóch zbiegłych poddanych, Wojtka Mazura i Marka z żonami i dziećmi, dodaje: „o których kandy się jednokolwiek dowie, wolno mu je będzie wziąć i z nimi czynić, co chce“ (nr 24).

Dość wątpliwa w skutkach musiała chyba być taka oto donacja, którą Jan Niewiarowski zrobił w roku 1675: „iż jwpanu Krzysztofowi Tyburcemu Złotnickiemu, na ten czas

zastawnikowi bronczyńskiemu (w pow. kaliskim), dzierżawie mojej, dałem, darowałem Kubę woźniczkę z tych wsi, który mi z Mazowsza uciekł, ukradłszy łyżek dwie srebrnych, a potem tak jemu zbiegł, którego wszędzie jako własnego poddanego wolno wziąć mu" (nr 429).

Zbiegli poddani robili oczywiście wszystko, aby zatrzeć ślady za sobą. Zmieniali także imiona i nazwiska, co nie zawsze pomagało, jak widzimy z poniżej przytoczonych faktów. Feliks, poddany ze wsi Węgry pow. ostrowski, po ucieczce od swego dziedzica Mikołaja Węgierskiego przybrał imię Piotra. Zmiana imienia na nic się jednak nie przydała, bo dziedzic go odszukał i przekazał (rok 1564) Janowi Taczalskiemu (nr 528). Zuzanna Grędzikowa, wdowa po krawcu, i jej syn zbiegli z Wielowsi do Głębokiego, tam przyjęli nazwisko Zbęckich. Mimo to odkrył ich dziedzic Jakub Rozdrażewski i oddał Świętosławowi Węgierskiemu (nr 42).

Zbiegostwo tylko wówczas było uwieńczo-



*Sala renesansowa w ratuszu poznańskim*

ne powodzeniem, gdy zbiegowi udało się skutecznie zatrzeć ślady na zawsze. Nie mógł bowiem liczyć na to, że prawa jego pana ulegają przedawnieniu, jak to już nieco wyżej zostało zadokumentowane. Bezpieczeństwa nie zapewniała mu ani wieś królewska, ani

miasto, wszystko jedno — królewskie, duchowne czy świeckie. Żadne miasto nie dawało automatycznie prawa miejskiego, nawet po upływie wielu lat. Pomyślniej nieco dla zbiega rozwinęły się wypadki tylko wtedy, jeżeli dawny dziedzic odstąpił go dziedzicowi miasta, w którym przebywał.

„Za pewną sumę pieniędzy", dyskretnie nie wyszczególnioną, Piotr Boturzyński umorzył wszczęty proces i sprzedał w roku 1560 kmiecia Błażeja Wróblika, który zbiegł do miasta Pogorzeli, Stanisławowi Pogorzelskiemu (nr 369). W roku 1652 Jan Jeziorkowski, dziedzic Czestkowa, sprzedał Jakuba i Wawrzyńca Puerków, mieszkających wówczas w mieście Mielżynie (dziś wieś w pow. gnieźnieńskim) pod zmienionymi nazwiskami Całuja i Jelonka, Franciszkowi Mielżyńskiemu „za pewną satysfakcją" (nr 425). Nieco wcześniej małżonkowie Kurowscy, dziedzice Żytniowa w ówczesnej Ziemi Wieluńskiej, sprzedali Grzegorza Kuratę, przebywającego w mieście Koźminku (nr 318).

Jednakże w wyżej przytoczonych wypadkach zmiana miejsca pobytu, zmiana wsi na miasto, nie przesądzała losu człowieka. Poddany zostawał poddanym.

Bywało i tak, że dawny dziedzic sprzedawał zbiega nie właścicielowi tego miasta ani staroście, a komuś zupełnie innemu. Jakub Dobrzycki z braćmi Janem i Maciejem odstąpił w roku 1556 wszystkie prawa do Jana Jeska z Ligoty pow. krotoszyński, zbiegłego do miasta Koźmina, bratu swemu Maciejowi z prawem dochodzenia praw na dziedzicach Koźmina, hrabiach Górkach (nr 239). „Uczciwy" Mikołaj, rzeźnik poznański, zapewne zbiegł od swojego pana i osiedlił się w Poznaniu. Dziedzic jego, Jerzy Zakrzewski, odszukał go jednak i jako swojego poddanego dał z żoną i dziećmi swemu bratu Wojciechowi (nr 30).

Nie powiodło się również innemu rzeźnikowi poznańskiemu, „sławetnemu" Sebastianowi, urodzonemu we wsi Gogolewo, który w młodości zbiegł z tych dóbr. Po latach zo-

stał odnaleziony przez swego dawnego pana w Poznaniu jako obywatel i mieszkaniec miasta. Dziedzic dotychczasowy Adam Gostyński nie licząc się z tym, że niszczy dorobek całego życia Sebastiana, przekazał go Wojciechowi Rydzyńskiemu (nr 58).

Tomasz Kabaś zbiegł z roli kmiecej w Karminie i zamieszkał z rodziną w mieście Wieruszowie, gdzie mu się nieźle powodziło. A mimo to Piotr Koźmiński dał go swemu bratu Janowi, dziedzicowi części Lewkowa i Kręblowa w pow. ostrowskim (nr 326).

Tym bardziej, tym zajadlej szlachta poszukuje zbiegów, którzy jako rzemieślnicy przedstawiają znacznie większą wartość, a sami łatwiej mogą się urządzić w innym miejscu. Dlatego mielcarzowi Wojciechowi, „poddanemu, rodzicowi drobińskiemu“ w pow. leszczyńskim, nie pomogło znalezienie pracy w Kościanie, bo pan jego, Andrzej Przyjemski, dowiedział się o tym od jego rodzeństwa, „a mając ja z jmp. Stanisławem Radzikowskim pewne likwidacyje i preten-

syje między sobą“ — pisze Przyjemski — dał mu Wojciecha „z tym, gdziekolwiek co ma rzeczy“. Pozbywca dodaje też zastrzeżenie, „żeby tąż cesyją [1] tegoż mielcarza w niwczym się do rodzeństwa jego nie referowała, gdyż on tylko sam swoją osobą pod tę podpada cesyją i jeżeliby z Kościana wyniść miał przez jaki trafunek, na każdym miejscu schwytanie wolne, zabranie z rzeczami“ przysługiwać miało Radzikowskiemu i jego sukcesorom, na co pozbywca daje zakładu 300 grzywien (nr 112). Był to już sam koniec XVII stulecia, a więc okres szczególnego upadku miast i autorytetu mieszczaństwa.

Oryginalną drogę przebył „uczciwy“ Stanisław Olszewski, syn „uczciwego“ Jana i „uczciwej“ Marianny, urodzony w miasteczku Będkowie w ówczesnym pow. brzezińskim, województwo łęczyckie. Uważany był za poddanego dziedziców Będkowa, małżon-

---

[1] cesja — odstąpienie praw

ków Świdzińskich. Tegoż to Olszewskiego razem z chłopcem, „pracowitym“ Klimentem, także poddanym Świdzińskich, obu zbiegłych, właściciele dali „z żonami, dziećmi ich i wszelkimi dobrami, inwentarzami, jakie znajdować się mogą, wnemu jmp. Góreckiemu, gdziekolwiek się znajdować mogą, windykowania, odebrania w każdym miejscu, nic a nic sobie nie zostawując do nich ani ekscypując“. Było to w roku 1723.

I oto po upływie zaledwie czterech lat, bo już w roku 1727, tenże Olszewski występuje jako „sławetny“ obywatel i mieszkaniec miasta królewskiego Poznania, z profesji chirurg. Zgłasza on do ksiąg pismo swoich dawnych panów, z którego wynika, że został całkowicie uwolniony z poddaństwa (nr 65). Czyżby to już była pierwsza jaskółka nowych czasów? Wiek XVIII przecież przyniesie wiele takich faktów jak uwolnienie z poddaństwa. Będzie to jednak raczej w końcu stulecia. Tutaj należy raczej przypuszczać, że nasz chirurg dorobił się nieźle na swojej profesji



*Szewc wiejski*
(M. Płoński)

i opłacił swoją wolność większą ilością ciężkiej, brzęczącej monety.

Znacznie gorzej, pomimo że 30 lat później, ułożyły się losy poznańskiego szewca Sarnickiego. Antoni Zaleski, dziedzic z Ziemi Czerskiej, sprzedał w grodzie piotrkowskim zbiegłego poddanego Bartłomieja Sarniaka, osiadłego w Poznaniu pod nazwiskiem Sarnickiego i wykonującego zawód szewca. Nabywcą został starościc pobiedziski Niegolew-

ski (nr 81). Widocznie szewcowi poznańskiemu gorzej się powodziło niż chirurgowi, skoro nie był w stanie wykupić się z poddaństwa.

Niektórzy panowie zupełnie wyraźnie traktowali transakcje jako represję wymierzoną w poddanych za jakieś wykroczenie, zwykle zresztą chodziło tu właśnie o zbiegostwo. Z roku 1716 pochodzi dokument następującej treści:

„Uważając swywolą chłopską i niewdzięczność za dobroczynności dziedziczne tak w ojcu, jako i w synach, Gracyjasowie nazwanych, chłopów dziedzicznych z dóbr moich Walichnów i Kątów (pow. jarociński) *ex progenie* [1] ich poddanych, bez żadnej przyczyny, z jedyny swywoli z młyna zbiegłych, dla utrzymania tej rozpusty i wskrócenia między inszym poddaństwem prawie buntu, z tej okazyi umyśliłem dobrowolnie jednego z nich, Wojciecha Gracyjasa, syna na

---

[1] *ex progenie* — z pochodzenia

preczce[1] zmarłego Jędrzeja Gracyjasa pozostałego, już jednak postanowionego wiecznością, bratu memu jmp. Stanisławowi Kożuchowskiemu, cześnikowi wieluńskiemu, i jego sukcesorom dać i darować, względem który mojej darowizny i teraźniejszego skryptu pomienionemu jmp. Kożuchowskiemu i jego sukcesorom pomienionego Wojciecha Gracyjasa, gdziekolwiek bawiącego się, po przyjacielsku lub prawem windykować i w swoją posesyją odebrać, i jako o swojego własnego poddanego czynić, i nim według swojego upodobania dysponować pozwalam i wszelaką moc daję" (nr 334).

Nawet jednak takie drakońskie sposoby nie pomagały. Chłopi uciekali nadal. A dziedzice obmyślali dalsze, równie bezskuteczne represje.

Blisko 50 lat później Jan Nieświastowski dając zbiegłego z Zalesia pow. kaliski Pawła Szymańskiego z żoną i dziećmi Maciejowi

---

[1] preczka — ucieczka (od precz)

Trąmpczyńskiemu znowu podaje motywy represyjne:

„Zabiegając, aby chłopi zbiegli, będący poddani, wolnością się nie zaszczycali, a drudzy stąd pogorszenia nie brali" (nr 347).

Nieco podobnie motywuje swoją decyzję Brygida Koszutska, gdy w roku 1772 pozbywa się Sebastiana Barczyńskiego, „który od kilkunastu lat ze wsi Płaczkowa, dziedzicznej dzieci moich (to jest Koszutskiej), uszedłszy i już po kilka razy będąc sprowadzany do wsi, a zawsze przez swój uporczywy umysł ze wsi ubiegał i dotąd na preczce znajduje się". Nabywcą był Ludwik Chłapowski, pułkownik wojsk koronnych (nr 130).

Takie właśnie wydarzenia utwierdzały niektórych historyków w złudzeniu, że chłopi zbiegostwem bronili się skutecznie przed sprzedażą. W tym jest oczywiście część prawdy, ale równie dobrze można twierdzić, że było odwrotnie, że właśnie sprzedaż skłaniała ich do zbiegostwa.

Nie wszyscy jednak uważali transakcje chłopami za represję w stosunku do poddanych. Nie znaczy to jednak, żeby postępowali lepiej. Na trzy lata przed rozpoczęciem Sejmu Czteroletniego, który miał przynieść pewną, choć nieznaczną poprawę doli chłopskiej, ksiądz Roch Koszutski sprzedał swego poddanego Mateusza Sobczaka. „Przeszło lat 30 był u mnie w służbie, wiernie i podciwie się sprawował" — stwierdza ksiądz Koszutski na piśmie.

A mimo to „z dobrej woli i chętnie tegoż Mateusza" ustąpił kasztelanowi gnieźnieńskiemu.

Dokument sporządzony w tej sprawie jest niezwykle charakterystyczny, dlatego przytaczamy go w pełnym tekście. Zwraca uwagę fakt, że jako nabywca występuje tu człowiek na wysokim stanowisku, posiadający ordery państwowe. Gdy się zważy, że są to już czasy przygotowania reform, które potem wystąpią w Konstytucji 3 Maja, a więc zapewne

i dość światły. Z drugiej strony występuje ksiądz.

„Niżej na podpisie wyrażony zeznaję tym skryptem moim, iż mając prawo do pracowitego Mateusza Sobczaka z Kaczek (pow. turecki), dóbr śp. ojca mego działami sobie wymówionego, przeszło lat 30 był u mnie w służbie, wiernie i podciwie się sprawował, z dobrej woli i chętnie tegoż Mateusza ustępuję wiecznymi czasy jmp. Rafałowi Gurowskiemu, kasztelanowi gnieźnieńskiemu, staroście kolskiemu, dwóch orderów — Orła Białego i św. Stanisława kawalerowi, *praevia solutione subsecuta*[1], z której tąż samą kartą jwnego kasztelana kwituję, a tegoż wyżej wspomnionego Mateusza młodziana w poddaństwo jwnemu kasztelanowi i jego sukcesorom daruję, rezygnuję i żadnej do niego nie roszczę pretensyi, a to w obecności uczciwych pp. Stanisława Krzemienieckiego,

---

1 *praevia solutione subsecuta* — po uprzedniej zapłacie

urodzonego Zgłębnickiego, Stanisława Piotrowskiego organisty, i ten skrypt tego mieć chcę waloru, jakoby przed księgami grodu kościańskiego był czyniony, do którego dla starości mojej dojechać wzdrygam się, ale ten zapis do tychże ksiąg chętnie podać proszę i zezwalam. 1 I 1786 na gruncie Strzelca w plebanii. (—) Ks. Roch Koszutski *mp.*" (nr 139).

Chłop płacił swoją osobą tak zobowiązania, jak i długi wdzięczności, tak własne, jak i pańskie. Ludwik Dąbski, wojewoda brzesko-kujawski, daje Antoniemu Rudnickiemu Antoniego, poddanego z Rokutowa pow. jarociński, „za wyleczenie temu Antoniemu złamanego obojczyka i ramienia, za ekspens tegoż jp. Rudnickiego" (nr 351). Natomiast wprost przeciwnie wyjaśnia powody, które go skłoniły do donacji, Wojciech Siciński:

„Niżej podpisany, zawdzięczając dobre serce jmp. Jana Tura i jego życzliwości ku mnie, za czym nie będąc sposobnym w teraźniejszym stanie moim do zawdzięczenia dobro-



*Portret*
*Jana Dąbskiego*

dziejstw jego dla mnie w różnych okolicznościach świadczonych, tę moję z dobrego serca i afektu czynię wdzięczność i przysługę, że mu pracowitego Walentego, mego własnego poddanego, ze wszystkim daruję i wiecznymi czasy rezygnuję“ (nr 642).

Szlachta, jak to wiemy i z literatury pięknej, była kłótliwa. A ofiarą w taki czy inny

sposób najczęściej padał chłop. Krewka pani Katarzyna Żukowska siłą odebrała majątek córce należący się jej po pierwszym mężu. Gdy długie spory między Żukowską a jej córką i zięciem Puchalskim kończą się wreszcie ugodą, taż Żukowska „nadgradzając krzywdę przez gwałtowne odebranie Wierzchowisk", „pracowitego Macieja, z dóbr Kołaczkowa (pow. gnieźnieński) poddanego i z żoną poddaną, i inwentarzem, i rzeczami jego wspomnionym impp. Puchalskim, dzieciom, daje, daruje i na wieczność rezygnuje, tudzież wolnego wrębu na borach swoich do Kołaczkowa i Wierzchowisk należących dziedzicznych, *ad vitae tempora*[1] tymże impp. Puchalskim pozwala" (nr 643).

Ale najbardziej chyba oryginalne i najlepiej świadczące o poziomie umysłowym i moralnym szlachty były wypadki transakcji z pobudek religijnych. „Aby w kościele myśliborskim (pow. koniński) *maior gloria*

---

[1] *ad vitae tempora* — dożywotnio

*Dei crescat*[1] i organista *conservetur*[2] przy nim", Wojciech Trzebicki, dziedzic Myśliborza, dał kolejno kościołowi myśliborskiemu i jego proboszczom dwie staje roli i ogród nad jeziorem. Nadto, zapewne na jeszcze większą chwałę bożą dał proboszczowi myśliborskiemu skrypt „na odebranie Tomasza Czołgajczyka, poddanego mojego myśliborskiego, organisty, gdzieśkolwiek będącego, którego aby tenże jegomość wzwyż pomieniony jako swego własnego i kościoła myśliborskiego sługę, którego teraźniejszą kartą na usługę kościołowi myśliborskiemu dożywotnią daję, daruję" itd. (nr 513).

Działo się to za panowania Augusta II, w okresie nasilenia dewocji i najgłębszego upadku oświaty w Polsce.

Jeszcze bardziej niezwykła, a równie w duchu czasów saskich „pobożna" była decyzja pani kasztelanowej lądzkiej Anny Rydzyń-

---

1 *maior gloria Dei crescat* — aby rosła większa chwała boża

2 *conservetur* — zachował się

skiej. Dała ona Wojciecha i Zofię Rożników proboszczowi w Grylewie za 300 złp. i 300 mszy za duszę zmarłego kasztelana. O perypetiach tej transakcji mówimy zresztą obszerniej na innym miejscu tej książki.

## VII

## DAJĘ, DARUJĘ, REZYGNUJĘ...

### *1. Sprzedaż czy darowizna*

Gdy jeden szlachcic odstępuje drugiemu chłopską rodzinę, nazywa to donacją albo rezygnacją. Najważniejszym rysem tego aktu prawnego jest brak wzmianki, czy za chłopa się płaci. Natomiast w aktach następuje istna powódź innych wyrazów, takich jak: daję, daruję, rezygnuję, zrzekam się, zapisuję, odstępuję, przekazuję itp.

Brak wzmianki o odpłatności nie oznacza jednak, że donacje były darowiznami w naszym znaczeniu tego słowa. Zwracano już u nas na to uwagę, zwłaszcza w nauce historii prawa polskiego.

Donacja mogła być w rzeczywistości albo darowizną, albo sprzedażą. W dawnym bowiem prawie polskim mniejszą wagę przywiązywano do sprawy odpłatności, natomiast

na pierwszy plan wysuwano moment, czy transakcja była wieczysta, czy też czasowa. Mniej ważne było, czy chodziło o sprzedaż *(traditio seu venditio)* darowiznę *(donatio)* czy zamianę *(commutatio)*; pojęć tych używano zresztą obok siebie w tym samym znaczeniu. Za to wieczność, dziedziczność była akcentowana wielostronnie.

Zwykła, można by powiedzieć typowa, donacja przedstawiała się następująco:

„Urodzony Stanisław Ossowski... zeznał, że on uczciwą Agnieszkę Ogonkównę, córkę niegdyś pracowitego Ogonka, zagrodnika ze wsi Tuchorza (pow. wolsztyński), poddaną rodzoną swoją, daje, daruje, zapisuje i na wieczność rezygnuje, z całym prawem, zwierzchnością i własnością, zupełnie nie rezerwując sobie prawa zwierzchności, własności i rycerskiej władzy do tej Agnieszki Ogonkówny dla siebie i swych spadkobierców, urodzonej Łucji Ossowskiej, córce swej, a żonie Jana Włostowskiego, i jej spadkobiercom“ (rok 1625, nr 142).

Przeważnie dziś już nie da się ustalić, gdzie mamy do czynienia z właściwą sprzedażą, a gdzie z darowizną. Oczywiście tylko niektóre donacje były darowiznami. Zapewne donacje zachodzące w rodzinie taki właśnie charakter mogły posiadać.

Jednak nawet i tutaj zapłata, jakkolwiek rzadko jest zaakcentowana, z pewnością odgrywała poważną rolę: przekazywanie poddanych mogło bowiem być częścią działów rodzinnych albo wchodziło w skład posagu itp. Jan Lucileński dał w roku 1584 swojemu synowi Wojciechowi słodownika Macieja, poddanego z Witnicy pow. koniński (nr 545). W trzy lata później Lucileński-syn daje tego poddanego swojemu bratu Marcinowi za bliżej nie określoną „satysfakcją", a więc nie za darmo, choć akt nie wymienia, co stanowiło wynagrodzenie.

Gdy ojciec przekazuje poddanego córce — chyba w prezencie — musi on zabezpieczyć tę darowiznę przed pretensjami innych dzieci. Tuż przed pierwszym rozbiorem Polski



*Chłopiec wiejski* (P. Michałowski)

Jakub Suchorzewski wystawił taki dokument:

„Ja, ojciec, niżej na podpisie wyrażony, daję asekuracyją i zupełne ubezpieczenie jpannie Balbinie Suchorzewskiej, córce mojej, jako chłopiec imieniem Wawrzyn Grzędziński, pracowitych Stanisława Grzędy poddanego z dóbr moich Spławia (pow. wrzesiński) dziedzicznych syn z pracowitą Magdaleną spłodzony, przeze mnie tejże jpannie Balbinie, córce mojej, za pazia na wychowanie i wyćwiczenie pozwolony, ma wiecznymi czasy tejże córce mojej nie tylko w stanie teraźniejszym panieńskim, ale też po zupełnym z wyroków boskich onej rozporządzeniu i w odmiennym stanie służyć jej, którego prawem moim ojcowskim tejże jpannie Balbinie, córce mojej, daję, daruję i wiecznymi czasy rezygnuję, obowiązując pod ojcowskim błogosławieństwem synów moich, aby przez poważenie tej mojej donacyi żadnego sprzeciwienia się w odbieraniu tegoż Wawrzyna Grzędzińskiego nie czynili siostrze swojej,

ale wrodzonym rządząc się afektem, mając wzgląd na jej unkoszt[1] i edukacyją tegoż chłopca, tę moją wolą i donacyją bez naruszenia zachowali, która żadnym prawem ani pozorem znoszona i odmieniona być nie ma" (nr 441).

Kruche zapewne były afekty rodzinne braci Suchorzewskich do panny Balbiny, skoro znający ich dobrze ojciec w tak mocnych słowach starał się zapewnić córce jednego poddanego na własność.

Michał Kotarski żeniąc się z Barbarą Trąmpczyńską otrzymał od teścia w podarku, bez aktu pisemnego, dziewkę Mariannę, a w „krótkim zaraz czasu przeciągu po uzupełnionym małżeństwie i Fabiana chłopca" z Gonic w pow. wrzesińskim. Kotarski tych nowych swoich poddanych „do usług chował i przynależycie sprawiał oporządzenie", oni jednak po kolei zbiegli i wrócili do dawnego pana, z jego zresztą nakazu. Gdy żądania

---

[1] unkoszt — wydatek

zwrotu nie dały wyniku, Kotarski zaskarżył swojego teścia (nr 646).

W wyjątkowych wypadkach wyraźnie akt sądowy podkreśla, że donacja jest darowizną, że żadnego wynagrodzenia nie pobrano. Tak było, gdy Zofia Radzewska dała kanonikowi gnieźnieńskiemu Antoniemu Strachowiczowi Mariannę, wdowę po stangrecie ze Stępuchowa, z córką Anną „bez najmniejszej za nie tak pieniężnej rekompensy, jako też zamiany" (nr 633). Inna rzecz, że mogły tu być jakieś długi wdzięczności.

Darowizną mogła być donacja organisty z żoną na rzecz kościoła parafialnego „z pobożnych pobudek" *(ex pio opere)*. Z tej właśnie pobożnej pobudki Kajetan Skarszewski dał kościołowi parafialnemu i rektorowi tego kościoła w Kołdrąbiu pow. żniński organistę Antoniego Zużelskiego z żoną i dziećmi (nr 625). Ale z innych tego rodzaju dokumentów widać, że i pobożne pobudki najczęściej stanowiły pokrywkę dla różnych interesów pieniężnych.

Były także donacje, i to niemało, które wyraźnie mówią o zapłacie. Czasem są to wzmianki ogólnikowe o bliżej nie określonej „satysfakcji" czy rekompensacie, ale są i takie, które wyraźnie podają wynagrodzenie w określonej kwocie pieniężnej. Donacje takie jest to jeszcze jeden argument, że chłopów jednak sprzedawano i że granice między tzw. donacją a sprzedażą były płynne.

Jeżeli w jakimś akcie nie wymieniono wysokości sumy za nabytego poddanego, mogło to oznaczać, że w chwili sporządzenia dokumentu należność została już uregulowana. Dlatego nie było potrzeby ją rejestrować. Być może też, na co jeszcze zwrócimy uwagę, że w dokumencie nie podawano ceny, gdyż była ona zwyczajowo czy urzędowo ustalona.

A więc najpierw kilka przykładów, gdy suma nie została wymieniona, mimo że ją na pewno zapłacono. Małżonkowie Przybyłowscy, dziedzice części wsi Kaliska pow. ko-

niński, dali swego poddanego Jakuba, przebywającego w mieście Wilczynie (dziś wieś w pow. konińskim) i przyznanego im wyrokiem sądu, razem z żoną, dziećmi, bydłem i sprzętem domowym oraz siostrą tegoż Jakuba, Jadwigą Dopieraliną, Aleksandrowi Wolskiemu (nr 599) za „wystarczającą satysfakcją i zapłaceniem pewnej sumy".

Oto jak sobie rozumowała w roku 1746 Katarzyna Kossobudzka:

„iż mając człowieka na imię Sebastyjana Ciszaka z dóbr Napruszewa, prawom swoim podległych, a od śp. jp. Kurnatowskiego postrzelonego, którego, gdy mi jmp. Antoni Ryszewski, burgrabia ziemski kcyński, rzetelnie zapłacił i pieniądze wyliczył, a na ekspens prawny na ten czas będąc potrzebna pieniędzy w sprawie z jmp. Kurnatowską niesłusznie mnie weksującą[1], a do tego ten człowiek prędszą kuracyją ręki postrzelonej mieć może, więc gdym odebrała od pomie-

---

1 weksować — dręczyć

nionego jp. Ryszewskiego zupełnie za niego umówioną i wyliczoną kwotę, więc tego człowieka daję, daruję i na wieczność jp. Antoniemu Ryszewskiemu i jego sukcesorom rezygnuję“ (nr 609).

Dziedziczka więc sprzedała człowieka, zdobyła pieniądze na jakąś wojnę sąsiedzką i jeszcze się uważa za dobrodziejkę owego Sebastiana z racji tej „prędszej kuracyi“. Ale dokument ten dostarcza i innego rodzaju materiału do refleksji. Nabywca „rzetelnie zapłacił i pieniądze wyliczył“, a mimo to Kossobudzka powiada w zakończeniu, że tego człowieka „daje, daruje i na wieczność rezygnuje“. Utwierdza nas to w przekonaniu, że mimo braku odpowiednich wzmianek donacje w swej większości były jednak płatne.

Czegóż nie da się zrobić za pieniądze? Jan z Brzostowni, pow. śremski, ożenił się z poddaną Poleskiego Petronelą i za nią „się powzdał“, tj. przyjął poddaństwo, a nie był człowiekiem wolnym, gdyż urodził się jako poddany Jaskólskiego. Przyjęcie nowego pod-

dańskiwa nie było więc ważne. Ale ponieważ nowy dziedzic „do tegoż pracowitego Jana sprawiedliwe do kilkuset złotych wynoszące ma pretensyje", wobec tego Jaskólscy unikając kroków prawnych sprzedali swoje prawo dziedziczne Poleskiemu za bliżej nieokreśloną sumę, „wziąwszy za to — jak sami piszą — zupełną satysfakcyją" (nr 85).

Niejedną donację poprzedzają w księgach różne zapisy majątkowe. Sama donacja, jakkolwiek na ogół nie jest wyraźnie z tamtymi aktami powiązana, stanowiła niewątpliwie ogniwo w łańcuchu wzajemnych interesów. Czasem jednak ten związek jest zupełnie wyraźnie uwidoczniony. Maciej Garczyński winien był Ludwikowi Dorpowskiemu 200 złp. i chciał je zwrócić w gotówce. Dorpowski jednak sumy tej nie chciał przyjąć, a domagał się za to poddanego, Walentego Rybarczyka z Gorzuchowa pow. gnieźnieński.

Zanim dłużnik sporządził akt donacji, a wierzyciel wydał skrypt dłużny i zabrał poddanego, chłop dowiedział się o czynio-

nych jego kosztem targach. Nie czekał więc na koniec tych targów i zbiegł. Był to rok 1637. Od Ukrainy szła już nowa groźna zapowiedź buntów chłopskich, które powinny były przestrzec szlachtę przed zbytnim zaciskaniem pętli poddaństwa na chłopskim gardle. Ale nic takiego nie widać w aktach. Przeciwnie, między dziedzicami rozpoczęła się z tego powodu długotrwała wojna przed kratkami sądowymi (nr 602).

Najczęściej jednak nabywca płacił za poddanego gotówką. Ceny kształtowały się dość różnie. Ogólnie można powiedzieć, że w początkowym okresie były na nieco niższym poziomie, potem wzrosły. Łatwo jednak zauważyć, że oscylowały one w niedużych granicach i, jak zobaczymy, nie odbiegały od prawnie ustalonej taksy za głowę.

Ustalenie jakiejś jednostkowej ceny przeciętnej przedstawia dużą trudność. Rzadko kiedy bowiem transakcja obejmowała pojedynczego człowieka. Najczęściej w grę wchodził nie tylko poddany, ale i jego żona, dzieci

i całe mienie. A znowu rzadko dowiadujemy się, ile rodzina liczyła dzieci, jaki był ich wiek i płeć. Wszystko to niewątpliwie miało wpływ na wysokość sumy sprzedażnej.

Nie wchodząc więc w szczegóły — drogo czy tanio — przejrzyjmy same przykłady sprzedaży za gotówkę.

Ksiądz Maciej Mroczkowski, proboszcz w Rajsku pow. kaliski, sprzedał w roku 1568 Marcinowi Radlickiemu kmiecia swojego, Wojciecha Mrosza, osiadłego na półtora łanu. Oddając go ze wszystkimi przynależnościami, ruchomościami i nieruchomościami oraz użytkami, proboszcz uzyskał 400 złp. (nr 252).

Znacznie mniej, bo tylko 30 grzywien otrzymał Stanisław Radoliński od Wojciecha Żychlińskiego za Pawła Kolińskiego z Radoliny, pow. koniński, z rodziną i mieniem. Może dlatego, że za zbiega i że wyłączony z tej donacji był syn Pawła, Wawrzyniec Koliński (nr 492). Natomiast za Grzegorza Witczyka z żoną, dziećmi, bydłem oraz sprzętem domowym wdowa Katarzyna Lubowiecka zapłaci-

ła Aleksandrowi Kruszewskiemu z Górzna 180 złp. (nr 317). Samuel Górski otrzymał od Jana Karśnickiego za poddanego Tomasza z Rojewa pow. nowotomyski, także z rodziną i mieniem, 100 grzywien, pomimo że wyłączona także z tej donacji była córka Tomasza, Anna, którą Górski pozostawił u siebie (nr 504).

I jeszcze później niejeden akt parokrotnie powtarza: „A to za sumę, jako się wyżej namieniło, 100 grzywien rzetelnie wyliczono" (nr 728).

Władysław Skoraszewski uzyskał już nieco więcej, bo 200 złp. (około 130 grzywien) od księdza kustosza poznańskiego Aleksandra Koszonowskiego za Jana Michałka, syna karczmarza z Witkowic (nr 51). Katarzyna Skoraszewska bez cienia jakichkolwiek skrupułów, jakby mówiąc o rzeczy jak najbardziej naturalnej w świecie, napisała w odpowiednim akcie:

„Zeznawam tą kartą moją, żem odebrała od jmp. Macieja Romana zł 130, a to za chło-

pa poddanego mego, który tam na ten czas u jegomości zostawa" (nr 52).

Za owczarza Błażeja z żoną Zofią i dziećmi z Kwaskowa w pow. kaliskim dziedzic Jan Morawski otrzymał od Macieja Koźmińskiego 150 zł (nr 63).

W donacji 68 ludzi z dóbr tuczeńskich do Smogulca i Gołańczy wymieniono kwotę 4 000 złp. (nr 68).

Andrzej Garczyński dając Józefowi Skaławskiemu swojego poddanego, tak pisze (rok 1745):

„Iż ja mając pracowitego Andrzeja młodziana, poddanego mego, tegoż wnemu jmp. Józefowi Skaławskiemu, sędzicowi inowrocławskiemu, i jego sukcesorom daję, daruję i tą kartą *in perpetuum* [1] rezygnuję i księgami grodzkimi kcyńskimi rezygnować deklaruję, a to *in vim* [2] rekompensy za niego uczynionej 150 zł polskiej monety, które realnie

---

1 *in perpetuum* — na wieczność

2 *in vim* — z mocą, ze skutkiem



*Kobieta spod Poznania* (K. W. Kielisiński)

z rąk wnego jmp. Józefa Skaławskiego, sędzica inowrocławskiego, odebrałem" (nr 685).

Po 60 grzywien za „sztukę" sprzedano w latach 1749—1755 3 kobiety: służącą Reginę, poddaną Franciszka Rzymkowskiego,

drugą Reginę, z Gniazdowa, oraz trzecią — Reginę Kobielę, służącą z Mącznik pow. gnieźnieński, należących do kościoła św. Jana w Gnieźnie. Ta trzecia Regina ma być żoną Jakuba, poddanego z Czechowa (nr 617).

Za to poddani Stanisława Gądkowskiego musieli reprezentować niewielką wartość, skoro nabywca Antoni Trąmpczyński mógł złożyć takie zobowiązanie:

„Niży wyrażony znam tym skryptem moim, iż zostaję winien zapłacić za ludzi złotnickich wnemu jmp. Stanisławowi Gądkowskiemu, przeszłemu dóbr tych dziedzicowi, to jest za kowala czerwonych złotych 3, za Mateusza chałupnika czerwonych złotych 5, za Jędrzeja chałupnika zł 5“ (nr 87).

W jednym tylko wypadku sprzedaż za pieniądze żywego człowieka nabierała cech prawie dobrodziejstwa: gdy w ten sposób ułatwiano małżeństwa chłopskie poddanych różnych dziedziców. I takie wypadki bywały, o czym już była mowa przy innych okazjach.

Poddana Franciszka Głoskowskiego, Mał-

gorzata, zbiegła z Czyżewa pow. koniński do Pietrzykowa, gdzie wyszła za mąż za poddanego oficjała kaliskiego, księdza Mateusza Chylewskiego. Na szczęście Głoskowski nie usiłował odebrać poddanej, tylko „jako za żonę od męża odłączyć się nie mogącą, pieniężną kwotę, to jest grzywien 50, tenże wny jm. ksiądz oficyjał kaliski do rąk moich liczy, przeto z tych wyliczonych za wzmiankowaną kobietę imieniem Małgorzatę kwituję się i że żadnej stąd pretensyi mieć nie powinienem, niniejszym pismem upewniam“ (nr 360).

### *3. 120 grzywien za chłopa*

A więc wiemy już, że chłopów sprzedawano za pieniądze, wiemy, ile płacono. Chodzi teraz o to, czy istniała jakaś oficjalna cena, jakaś stała „taksa za głowę“ *(taxa capitis)*? Owszem, istniała taka *taxa capitis*, inna za poddanego i inna za poddaną.

Wzmiankując o taksie powoływano się

zwykle na prawo koronne. Nie jest wykluczone, że chodzi tu o taksy ustalone za zbiegów. Wobec wielu procesów o zbiegostwo prawo koronne wyznaczało wysokość odszkodowania, które następnie przenoszono i w dziedzinę sprzedaży.

Taksa ta za chłopa wynosiła 120 grzywien, co się równało 192 złp., a za kobietę 60 grzywien, czyli 96 złp. W niektórych powiatach, np. w konińskim, taksy były niższe i wynosiły odpowiednio 100 i 50 grzywien.

Zanim jeszcze ustalone zostały w prawie karnym taksy, sądy nieraz musiały się zajmować ustaleniem wysokości szkody spowodowanej dla dziedzica przez ucieczkę poddanego. W pierwszej połowie XVI wieku wysokość tę ustalano na 100 grzywien za poddanego i osobno kilkadziesiąt grzywien za posiadany przez niego inwentarz, mimo że w zasadzie był on wyłączną własnością chłopa. Są na to dowody w dokumentach.

Sąd orzekł, że Wacław, Stanisław i Achilles Ostrorogowie muszą zwrócić Janowi

Brzezińskiemu zbiegłego ze Złotnik Wielkich (pow. kaliski) kmiecia Błażeja Jagatę albo za niego samego zapłacić 10 grzywien oraz 50 grzywien za bydło, trzodę, pszczoły i sprzęt domowy. Ostrorogowie odmawiali zwrotu kmiecia i nie zapłacili też za jego rzeczy. Wobec czego sąd przyznał Brzezińskiemu zabezpieczenie tej sumy na dobrach Ostrorogów (nr 217).

Stratę powstałą z powodu ucieczki kmiecia Wojciecha Koliniebo z Będzieszyna pow. ostrowski z żoną, dziećmi i sprzętem domowym oraz bydłem do Kajewa w pow. jarocińskim, wsi należącej do Rafała Leszczyńskiego, sąd ocenił na 30 grzywien za inwentarz, a za samego kmiecia, żonę i synów po 10 grzywien od osoby (nr 218).

Skoro ustaliła się formalnie pewna ściśle oznaczona taksa za poddanego, można też tym w pewnej mierze, na co zwracaliśmy już uwagę, wyjaśnić brak wzmianek o zapłacie w umowach pisanych. Nie jest bowiem wykluczone, że tam, gdzie zapłata nie została

w transakcji wymieniona, niejako automatycznie mogła być stosowana owa „taksa za głowę". Można więc było w dokumencie wymienić wysokość owej taksy, ale nie trzeba. I tak wiadomo.

Jeżeli się jednak wymienia, to tylko dla większej jasności, jak w wypadku Anny Mędlik, poddanej Jadwigi Będkowskiej, właścicielki dóbr szamocińskich w pow. chodzieskim; Anna wyszła za mąż za Jana Muchę, poddanego Jana Czapskiego. Będkowska odstąpiła wówczas Annę Czapskiemu „za wystarczającą i pełną według taksy za tę poddaną zapłatę 60 grzywien, ustaloną przez sąd ziemski kaliski" (nr 670). Jest to przypadek z roku 1725, a sumy te będą się powtarzały wielokrotnie i w następnych latach.

Jak wynika z korespondencji między księdzem Józefem Pawłowskim i Antonim Lewandowskim z roku 1731: „chce się jegomości pomieniony i okupnem kontentować według prawa za chłopa 120 grzywien, za kobietę 60" (nr 341). W innym miejscu mówi



*Głowa chłopa* (P. Norblin)

się o „taksie za głowę niewieścią", wynoszącą 60 grzywien za kobietę zamężną (nr 681). Zato dyskretniej, nie wysuwając na plan pierwszy zapłaty, Jakub Godlewski w roku

1771, zgadzając się na małżeństwo Marianny Sołtysianki, w dopisku dodaje:

„Jako odebrałem od wnej jmpani Magdaleny z Chłapowskich Gurowskiej, miecznikowiczowej poznańskiej, satysfakcyją pieniężną, prawem za kobietę oznaczoną“ (nr 440).

Gdy Jakub Chrzanowski ustępował w roku 1778 Józefowi Czaplickiemu poddanego Wojciecha Jaskólaka z Wilczogóry pow. koniński, napisał po prostu: „O którego, gdy ugoda zaszła, i podług prawa taksująca za człeka tegoż satysfakcyja pieniężna nam jest zaspokojona“ (nr 635). Ugoda jednak widocznie nie była zupełna, skoro mniej więcej po roku zawierają nową, w której Chrzanowski daje Czaplickiemu Jaskólaka, „a to na zamian za chłopa, parobka, poddanego marszewskiego, albo podług taksy prawa 100 grzywien jmp. Józef Czaplicki satysfakcyją wnemu jmp. Jakubowi Chrzanowskiemu, pisarzewiczowi ziemskiemu gnieźnieńskiemu, uczynić przyrzeka“.

Wkrótce Chrzanowski pokwitował odbiór pieniędzy słowami:

„Odbieram sumę należącą za tegoż Wojciecha Jaskólaka podług prawa grzywien 100“ (nr 637).

Powyżej była już wzmianka, że w pow. konińskim ustaliły się niższe niż gdzie indziej ceny za poddanych: 100 i 50 grzywien. Kajetan Radoliński dał Ludwikowi Żychlińskiemu poddankę swoją Małgorzatą Cieślankę, zbiegłą z Żelazkowa pow. kaliski do Zarzewa w pow. konińskim, „za taksę prawem opisaną, to jest grzywien 50 wypłaconych“ Radolińskiemu (nr 520).

W sprawie taksy za kobietę możemy też przytoczyć wyrok trybunału. Była to sprawa między Molskim i Kąsinowskim o żonę poddanego Józefa Chantki. Spór był najpierw rozpatrywany w sądzie grodzkim poznańskim, ale wyrok nie zadowolił skłóconych dziedziców. Z kolei więc oparli się o trybunał piotrkowski, który oznaczył, że za żonę

Chantki należy zapłacić jej panu 60 grzywien (nr 61).

Czy zapłata za poddanego była uważana za rzecz zupełnie normalną? Oczywiście. Świadczą o tym liczne procesy o taką zapłatę, świadczą co dopiero omówione taksy, świadczą wreszcie liczne wzmianki w aktach.

Pomimo że w dokumentach występuje wyraźnie cena i forma zapłaty, szlachta niechętnie i rzadko używa wyrazu sprzedaż. Nieraz zapewne zwyczaje kancelaryjne decydowały, czy używano lub nie używano wyrazu sprzedaż. Używano go np. w grodzie nakielskim w XVIII wieku. „Opatrzny" Wojciech Bocianek, w roku 1600 już mieszczanin wrzesiński, został przez dziedzica kilka lat wcześniej sprzedany, w następującym akcie:

„Stanisław Potulicki, wojewodzic kaliski, tym pisaniem moim zeznawam, iżem p r z e d a ł Patulinego syna z Sędziwojewa, na imię Bocianka Wojciecha, który na ten czas we Wrześni mieszka, szlachetnemu panu Stanisławowi Bronikowskiemu, którego to Woj-

ciecha Bocianka, kiedy pan Bronikowski dostanie albo kiedy mu go wydadzą, tedy ten pan Stanisław Bronikowski już go za swego własnego rodowicza wiecznymi czasy ma utrzymać i czynić z nim wedle upodobania swego, tedy mu będzie wolno jako ze swoim własnym poddanym etc., a dla lepszej rzeczy pewności pieczęć swą przyłożyłem i ręką własną podpisałem się" (nr 375).

Podobnie wyraźnie mówi o tym Feliks Rudnicki, że sprzedał cieślę Wawrzyńca Dylaska z Kamionnej pow. międzychodzki Wojciechowi Mycielskiemu. Ten z kolei tegoż Dylaska z rodziną i mieniem sprzedał dalej Janowi Bartochowskiemu (nr 303). Z bogactwa przykładów wybraliśmy tylko kilka na dowód, że określenie „sprzedał" niejednokrotnie występuje wyraźnie.

Czy w ciągu trzystu lat, z których czerpiemy przykłady, cena się nie zmieniała? Oczywiście zmieniała się, ale raczej nieznacznie. Początkowo niższa, potem wzrastająca, ukształtowała się w granicach na ogół zbli-

żonych do urzędowej taksy, o której już wyżej była mowa. Tylko w jednym wypadku cena była stosunkowo wygórowana, sięgająca 600 złp. za rodzinę chłopską — myśliwca, z której w dodatku wyłączony został jeden syn.

A oto przykład sprzedaży za stosunkowo niską cenę, pochodzący jeszcze z czasów panowania ostatniego Jagiellończyka, to jest z roku 1567:

„Szlachetny Stanisław Ordziński zeznał, że on szlachetnemu Jakubowi Poklateckiemu sprzedał ze wszystkim prawem i zapisał na wieczne pracowitego Macieja, syna pracowitego Mikołaja, zagrodnika ze wsi Ordzino, tegoż Stanisława Ordzińskiego rodzica własnego, za 30 grzywien przeliczonych po 48 gr, żadnego prawa sobie i swoim następcom do tegoż poddanego nie rezerwując, lecz go na samego Jakuba i jego następców przenosząc aktem niniejszym, za który to memoriał urzędowi grodzkiemu opłacono“ (nr 8).

Jeszcze mniej wziął za swego poddanego

Andrzej Mieszkowski w roku 1601, bo tylko 20 grzywien, choć był to cenny dla szlachcica poddany — słodownik (nr 282). Za to Dersław Gośliński uzyskał od Jerzego Rościeskiego za takiegoż samego fachowca Jana z Żegrowa sumę 100 grzywien (nr 301). Jan Droszewski, zwany inaczej Gniazdowskim, sprzedał (rok 1634) altaryście [1] koźmińskiemu Pawłowi Gajewskiemu swego poddanego Marcina Zawadcika z Miedzianowa pow. ostrowski z żoną, dziećmi, bydłem oraz sprzętem domowym za 65 grzywien (nr 315). Natomiast Wojciech Załuszkowski, dziedzic Łaszkowa, uzyskał za jedną tylko poddaną, Annę Jędrzejkównę, owe przepisowe 60 grzywien (nr 321).

Zwłaszcza ostatnie lata istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej, mimo wielkiego nasilenia dążeń do reform, mimo wielkich dyskusji o wolności człowieka, utrzymują

---

1 altarysta — wikariusz

cenę pieniężną za chłopa, a handel ludźmi nie słabnie.

### 4. *Wynagrodzenie w naturze*

Najbardziej jednak atrakcyjny materiał stanowią dla nas te przypadki sprzedaży ludzi, gdzie jako wynagrodzenie występują przeróżne przedmioty ruchome lub sztuki inwentarza. Jest to o tyle bardziej wymowne, że tutaj najlepiej widać, jak nisko ceniono sobie poddanego, często jak mało warta rzecz, błahy przedmiot, jest dla dziedzica cenniejszy od żywego człowieka, który ma nieszczęście być jego poddanym.

Przedstawmy kilka charakterystyczniejszych przypadków.

Pobożne mniszki w klasztorze owińskim pragnęły bardzo skrupulatnie przestrzegać wszelkich postów, których na początku XVII wieku było wiele. W żadnym ze swoich majątków nie posiadały jeziora, które by im dostarczało ryb.

Tymczasem majątek, jaki klasztor posiadał w powiecie obornickim, graniczył z pięknym dużym jeziorem Pławnem. Jezioro było własnością sąsiada, Jana Rozdrażewskiego, z którym klasztor od dłuższego czasu miał nieporozumienia o zbiegłego poddanego.

Wtedy zapewne przeoryszy błysnęła myśl: zaproponować Rozdrażewskiemu, że klasztor zrzeknie się pretensji do tego chłopa, jeżeli ten odstąpi za to część jeziora. Przecież i tak w końcu sąd przyzna zbiega klasztorowi i sąsiad będzie musiał go wydać, a jeszcze zapłacić koszta procesu.

Od postanowienia już tylko krok do realizacji. W konsekwencji klasztor klarysek otrzymał część jeziora i mógł teraz przestrzegać jeszcze skrupulatniej postów. A chłop Adam Woced ze wsi Mściszewo stał się z rodziną i całym mieniem z kolei własnością Rozdrażewskiego (nr 26). Chłop i tak zresztą wolał być u dziedzica Pławna.

Gdyby ktoś w owych czasach postawił zakonnicom takie pytanie, czy sprzedać podda-

nego jest grzechem, co najmniej byłyby zdziwione. Natomiast złamanie postu groziło ogniem piekielnym z całą pewnością.

Każdy wypadek jest oczywiście specyficzny. Ksiądz Maciej Lisiecki, proboszcz w Oporowie i współdziedzic wsi Kamienice w powiecie ostrowskim, miał nielada kłopot: stary kościół w Oporowie groził zawaleniem. A ksiądz nie miał pieniędzy nie tylko na budowę, ale nawet na reperację. Już poprzednio wziął od sąsiada Andrzeja Zakrzewskiego kilkadziesiąt sosen na różne budynki gospodarskie w Kamienicach, majątku, który odziedziczył wraz z rodzeństwem po ojcu. Dotąd za te sosny nie zapłacił.

I oto nadarzyła się sposobność, żeby niewielkim wysiłkiem zapłacić za poprzednie, a także uzyskać jeszcze wiele drzewa. Poddany proboszcza oporowskiego, Szymon Pobok z Kamienic, ożenił się z kmiecą córką z majątku Zakrzewskiego, była więc okazja do porachunków. Wobec czego proboszcz zrzekł się Szymona na korzyść Zakrzew-

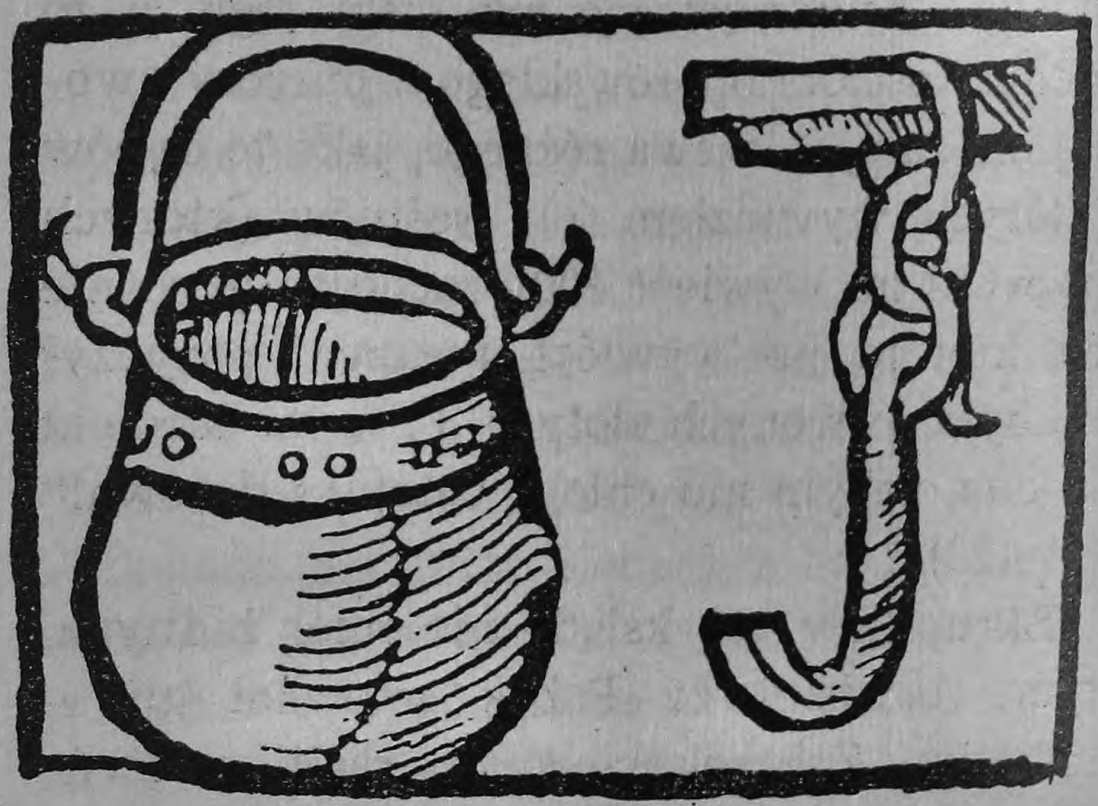
skiego, „zawdzięczając mu łaski jego, a to że dla kościoła oporowskiego z puszczy swojej nie żałuje drzewa różnego, jako to dębów (których wywiozłem 30), sośniów (których pozwolił mi wywieźć 100), rachując te sośnie 50, którem już wywiózł, *insuper* [1] pożyczył mi był czerwonych złotych 8 i te mi darował *in vim*, żebym mu chłopa ustąpił i darował" (nr 122).

Skrupułów też ksiądz nie miał żadnych, tym bardziej że Pobok mieszkał już w majątku Zakrzewskiego z racji małżeństwa.

Tego drzewa było przynajmniej dużo, sprzedaż człowieka upozorowano interesem kościoła, zresztą transakcja była po jego myśli. Ale co sądzić o takiej transakcji, kiedy człowiek idzie za kocioł? A przecież była i taka, i to w pamiętnym roku Konstytucji 3 Maja. Gdy Marianna Wstępniówna ze Staborowic poszła za mąż za Franciszka Mazu-

---

[1] *insuper* — ponadto



*Kocioł miedziany*

rzaka do wsi Szczury w powiecie ostrowskim, „za tę Maryjannę dawniejszy dziedzic jp. Gromadzki dał do Staborowic kocioł (nr 364).

Wawrzyniec Radny, zbiegły z Gogolewa z żoną i dziećmi, stał się zapłatą za jakieś klejnoty, o które mieli do siebie pretensje kasztelan santocki Adrian Miaskowski i Przecław Kazimierz Iłowiecki (nr 47).

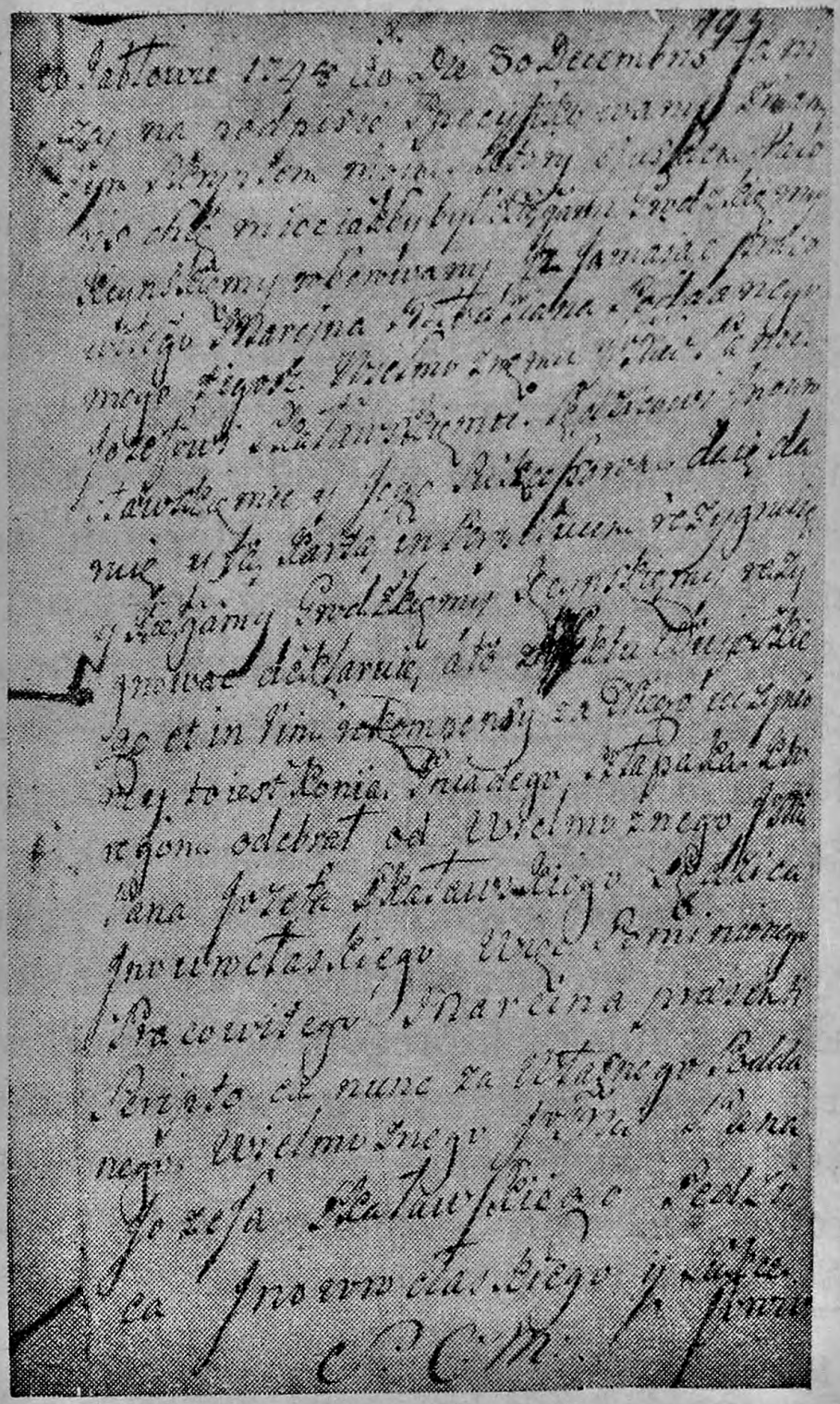
Niezwykle charakterystyczna jest znana nam już ze wstępu sprawa sprzedaży czterech rodzin chłopskich z Psar w powiecie ostrowskim za jednego konia (nr 340). Zawsze zresztą koń był dla szlachcica cenniejszy od człowieka. Szlachta rozmiłowana w koniach chętnie płaciła za nie wysoką cenę.

Andrzej Garczyński w 1748 roku pisze:

„iż ja, mając pracowitego Marcina, młodziana, poddanego mego, tegoż wnemu jmp. Józefowi Skaławskiemu, sędzicowi inowrocławskiemu, i jego sukcesorom, daję, daruję i tą kartą *in perpetuum* rezygnuję, i księgami grodzkimi kcyńskimi rezygnować deklaruję, a to z afektu wujowskiego et *in vim* rekompensy za niego uczynionego, to jest konia gniadego szłapaka, któregom odebrał od wnego jmp. Józefa Skaławskiego, sędzica inowrocławskiego, więc pomienionego pracowitego Marcina *praesenti scripto ex nunc* [1] — za

---

[1] *praesenti scripto ex nunc* — na podstawie tego pisma od zaraz



**Dokument nr 688**

własnego poddanego wnego jmp. Józefa Skaławskiego, sędzica inowrocławskiego, i sukcesorów jego przyznaję i odtąd żadnej do tego pracowitego Marcina pretensyi *quovis excogitato titulo*[1], tak *ratione subditatus*[2], jako też i inszej rościć i czynić sobie nie będę nigdy" (nr 689).

I jeszcze raz koń. Poddany Jadwigi Jurkowskiej, dziedziczki Pomarzanowic, służył u Jana Skórzewskiego i wyrządził mu taką szkodę: „ze złości swojej zabił klacz od kolasy, którą sobie szacował jmpan tynfów 150". Wobec tego dziedziczka oddała chłopa za zabitego konia (nr 54).

Chłop stanowił nieraz wynagrodzenie za najróżniejsze usługi. Czasem dowiadujemy się o nich szczegółowo, innym razem zaś skwitowano je ogólnikowym stwierdzeniem o „podjętych fatygach". Elżbieta Zabłocka

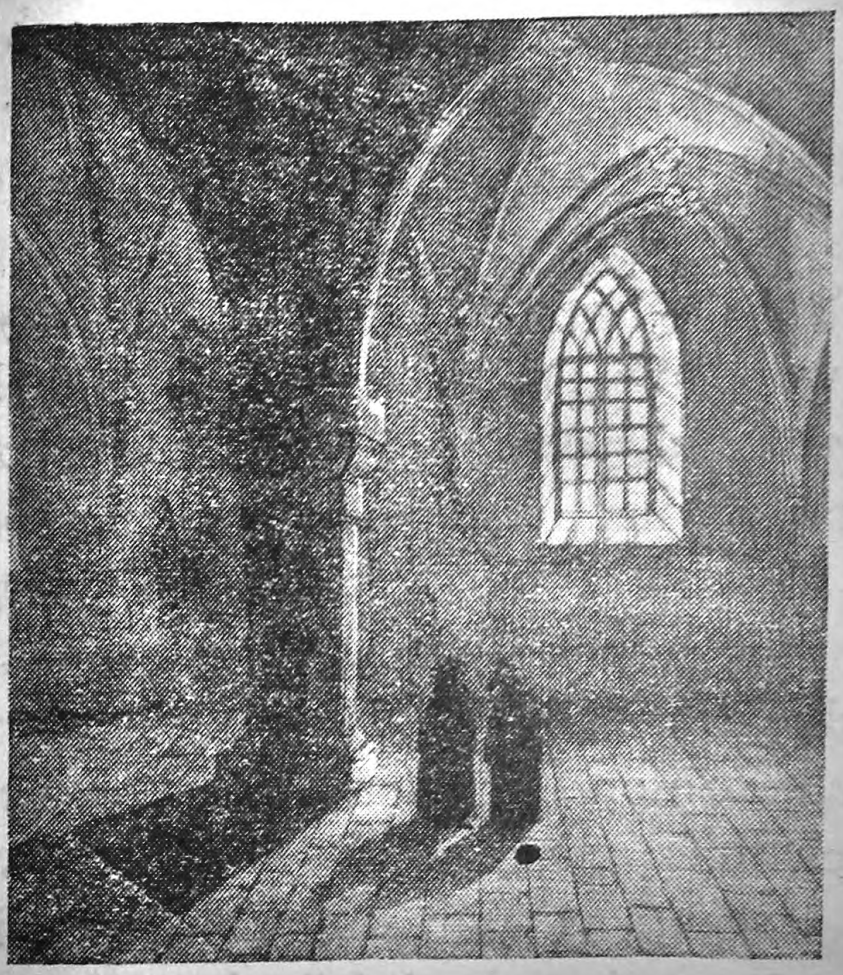
---

1 *quovis excogitato titulo* — z jakiegoś urojonego tytułu

2 *ratione subditatus* — z racji poddaństwa

dała w roku 1765 dwie duże rodziny, które przed kilku laty zbiegły z Mikuszewa, zięciowi swojemu, Wojciechowi Czarneckiemu. Mimo starań, nieraz kosztownych, nie mogła ich odszukać. Ten chyba raczej wątpliwy podarek uczyniła w nagrodę za „fatygi, ekspensy i podróże do Piotrkowa", gdzie zastępował ją w sprawie z Radońskimi w trybunale (nr 83).

Do zupełnie niezwyczajnych sposobów zapłaty za poddanego należy następujący: dano człowieka w nagrodę, o ile dobrze rozumiemy, za liczenie pieniędzy na kontraktach świętojańskich. „...wny Węgorzewski, szambelan JKMci, teraz dóbr Pokrzywnicy (pow. śremski) od wnego Skoroszewskiego nabytych dziedzic, przy zeszłych świętojańskich transakcyjach w nagrodę liczonych suwerenów nieobrączkowych dukatów wnemu Starzyńskiemu, bywszemu tych dóbr posesorowi, Jakuba lokaja, z tychże dóbr Pokrzywnicy poddanego, ustąpił i autentycznie odrezygnował" (nr 90).



*Krużganki w klasztorze cystersów w Lądzie*

O zupełnie niecodziennym wydarzeniu dowiadujemy się przy innej sposobności. Anna Rydzyńska, kasztelanowa lądzka, dała w roku 1734 proboszczowi grylewskiemu Walentemu Chodyńskiemu Wojciecha i Zofię Rożników za 300 złp. oraz 300 mszy za duszę zmarłego kasztelana. Proboszcz msze odpra-

wił i zapłacił część sumy, a pozostałą kwotę 150 złp., którą jeszcze miał zapłacić, otrzymał osobnym pismem jako dar na reperację kościoła.

Tymczasem kasztelanic Karol Rydzyński, prawdopodobnie spadkobierca, nie był widocznie tak pobożny. W 7 lat później zrobił formalny napad na plebanię. Około północy 14 stycznia 1740 roku 10 ludzi wtargnęło zbrojnie z polecenia swego pana na teren probostwa. Wyważyli drzwi do chałupy Wojciecha. Chłop, Bogu ducha winny, był chory. Napastnicy rzucili się na niego, pokrwawili go, szarpali, związali sznurami i wrzuciwszy na wóz zawieźli do siedziby kasztelanica, do Wełny w pow. żnińskim. Popełnili też przy tej okazji wiele innych gwałtów.

Kasztelanic przypuszczalnie był stroną silniejszą i postawił na swoim. A losem duszy swego antenata, który mu w dodatku pozostawił majątek, też się widocznie nie przejął. Zresztą msze już i tak zostały odprawione.

Czy zamienić człowieka to coś innego niż go sprzedać? Odpowiemy sobie na to pytanie przyjrzawszy się kolejno kilku dokumentom, które właśnie mówią o zamianach.

Najprostsze są wypadki, w których następowała zamiana poddanych głowa za głowę. Jeżeli nawet po jednej stronie była większa liczba głów, ilość ta była zapewne równoważona jakością (korzystniejszy wiek, płeć, wyuczona specjalność). Bracia Jan i Łukasz Podlescy z ówczesnego powiatu sieradzkiego dali w roku 1628 Maciejowi Zielonackiemu Stefana Jurkowicza, syna Jerzego z Trzemszów pow. turecki. Równocześnie otrzymali od niego Walentego Jurkowicza, również syna Jerzego, poddanego z Trzemszów. Oryginalność tej sprawy polega jeszcze na tym, że następnie bracia Podlescy zrzekli się swych praw do otrzymanej drogą zamiany rodziny i uczynili ją wolną, co się przecież zdarzało rzadko (nr 298).

Dwoma osobnymi aktami przeprowadzili zamianę Wojciech i Krystyna Buzeńscy ze Stanisławem Przyjemskim, marszałkiem nadwornym koronnym, a więc dostojnikiem państwowym. Buzeńscy dali Przyjemskiemu swego poddanego Grzegorza Sobczyka z Orpiszewka pow. jarociński. Natomiast Przyjemski dał Buzeńskiemu Jana Janoszka z Wilczy w tymże powiecie jarocińskim (nr 313).

W roku 1638 między Janem Gosławskim i Janem Markowskim zakończył się wieloletni spór sądowy o wydanie zbiegłego ze Słupi Wielkiej młynarza Krzysztofa. Nastąpiła zamiana. Gosławski dał tego młynarza z żoną, całym mieniem, prawem dziedzicznym, własnością i władzą rycerską, jak również ze wszystkimi usługami, czynszami, dochodami, daninami — Markowskiemu. Ten zaś dał w zamian Gosławskiemu trzynastoletniego Jana Golańczyka z Markowic pow. średzki (nr 401). Sprawa nie jest całkiem jasna, gdyż trudno uwierzyć, aby jakiś dzie-

dzic zgodził się zamienić na małego chłopca dorosłego człowieka, fachowca, obciążonego wielu powinnościami.

W pamiętnym roku 1648, roku śmierci króla Władysława IV i jednocześnie roku wybuchu powstań kozackich, Bartłomiej Turno i Jerzy Golcz zamienili między sobą dwoma równoległymi aktami prawnymi poddanych. Turno, dziedzic na części Stręczna, dał Adama Speistetera, zbiegłego do Lubna, i ojca jego, Tomasza, mieszkającego w Lubnie, Golczowi wraz z rodzinami, obowiązkiem posłuszeństwa oraz całym majątkiem i sprzętem domowym. Golcz zaś dał swoich poddanych Pawła i Ertmana Lentzów z tej samej wsi, także z rodziną oraz tymi samymi prawami (nr 184). W kilka lat później spadkobiercy Bartłomieja Turny dali z powrotem teraz już swojego poddanego Pawła Lentza temuż Jerzemu Golczowi (nr 186).

Jeżeli ktoś przypuszcza, że ten rodzaj transakcji — bez gotówki — był bardziej hu-

manitarny, to się myli. Szlachta bowiem wymieniała ludzi jak sprzęty, najczęściej oczywiście bez ich zgody.

W początkach wieku XVIII Wacław Zakrzewski dał Tomaszowi Mąkowskiemu chłopców Jana i Grzegorza Borowczyków z dóbr Spławia i Osieka, pow. kościański, „a to względem naprzód afektu braterskiego, a potem iż tenże jegomość swego wymownego (to znaczy wymówionego przy akcie sprzedaży ziemi), z Gryżyny poddanego, dał mi także na owczarstwo do dóbr moich w poddaństwo, na imię Antoniego" (nr 113).

Przy zamianach, podobnie jak i w innych sprawach, zachodziły różne wypadki niesolidności. Niejeden szlachcic zawarł umowę, a później usiłował nie dotrzymać jej warunków.

Ignacy Radzimski w myśl ugody dał Cyprianowi Gałczyńskiemu stelmacha Bartłomieja z żoną i trojgiem dorosłych dzieci, „bardzo dobrego rzemieślnika, powozy i inne

narzędzia robiącego". Skoro to taki dobry rzemieślnik — myślał sobie dziedzic — to i zamiana będzie bardzo korzystna. Tymczasem Gałczyński dał mu w zamian Jana Ludwiczaka i Mariannę Kolendównę, „to jest dwoje za pięcioro", i w dodatku zatrzymał inwentarz Ludwiczaka, a innych ludzi, których obowiązany był wydać, nie wydał i „do ucieczki przyprawił, a przysłanych od manifestanta (to jest Radzimskiego) ludzi po swych poddanych powiązać kazał i za najezdników osądził". Z powodu tych i innych gwałtów Radzimski wniósł skargę do sądu (nr 524).

Nie zawsze jednak była możliwa taka zamiana głowy za głowę i dziedzice w różny sposób sobie to wyrównywali. Czterej bracia Skrzetuscy, dziedzice Klonowa, dali w roku 1723 Dorocie Miłaczewskiej i jej mężowi poddanego z Klonowa, Krystiana, z żoną i dwiema córkami. Miłaczewscy w zamian za to dali Jakuba i Ewę. „A ponieważ impp. Skrzetuscy więcej ludzi impp. Miłaczewskim

rezygnują, tedy jmp. Miłaczewska do nich dodaje owiec, to jest skopów czwartaków i trzeciaków 30“ (nr 64).

W niektórych zamianach świadczenia wzajemne były odkładane na czas późniejszy. Na rok przed elekcją Stanisława Augusta Wojciech Łakiński wystawił następujący dokument:

„Niżej wyrażony znam niniejszym skryptem moim, iż ja z szacunku, respektu i przyjaźni wnego jmp. podkomorzyca dobrodzieja ustępuję chłopa, mego poddanego, Wojciecha Draganka zwanego, spodziewając się w podobnej okoliczności łaski skutku i dowodów wnego jmp. podkomorzyca dobrodzieja“ (nr 746).

Szczęściem dla siebie Łakiński zawarł taką transakcję opartą na zaufaniu nie z kasztelanicem lądzkim, co to siłą w nocy odbierał proboszczowi poddanego. Może podkomorzyc lepiej się wywiązywał z długów wdzięczności, bo i w aktach nie ma śladu, żeby trzeba było dar odbierać.

Gdy dziedzice dogadali się gładko między sobą, Stefan Trzciński w roku 1775 tak pisał: „Ponieważ wny jmp. Bartoszewski, dziedzic Turostowa (pow. gnieźnieński), Józefa i z Małgorzatą małżonków, poddanych z Turostowa, a u mnie w Karczewie mieszkających, mnie ustępując ze wszystką ich własnością przysłał mi *in scripto*[1] donacyją, więc ja też w rekompensę Magdalenę Tomkowiankę, poddaną karczewską, teraz oddaję i na potem, gdy się upodoba druga dziewka poddana z Karczewa, wydać ją i podobnym sposobem donacyją uczynić obliguję się" (nr 630).

Przy stosunkowo prostej, jakby się wydawało, sprawie zamiany jednej poddanej na drugą wypływa cały obrazek obyczajowy i mnóstwo postronnych wiadomości o życiu szlachty i chłopów. I tak: wieś Rososzyca w powiecie ostrzeszowskim miała w końcu XVIII wieku dwóch dziedziców. Jednym był

---

[1] *in scripto* — na piśmie

Jan Szkudlski, a drugim jacyś Chrzanowscy, używający tak mało ostatecznie znaczącego tytułu: pisarzewicze ziemscy gnieźnieńscy. Otóż poddana Szkudlskiego Marianna wyszła za mąż za „pracowitego“ Kazimierza, poddanego Chrzanowskich z tejże samej Rososzycy, z drugiego jej końca. To wymagało specjalnego aktu, w którym pierwszy dziedzic zrzekał się Marianny, ale pod warunkiem, że otrzyma inną kobietę, jeżeli jakiś jego poddany zechce się z kolei ożenić, lub odpowiednią sumę pieniędzy.

Przy tej okazji dowiadujemy się, że Szkudlski poprzednio zagrabił matce tej Marianny cały inwentarz, który teraz, prawdopodobnie na interwencję nowych dziedziców, zwraca. Ale tego inwentarza widocznie było dość dużo i dobrze dziedzicowi służył, bo oddaje „oprócz wolcu, którego do odrobienia zaciągu do św. Wojciecha (23 kwietnia) w roku teraźniejszym przy sobie zostawuję“. Cała transakcja musiała mieć dużą wagę dla obu stron, skoro zabezpieczono ją



*Zabawa wiejska*

dużą na owe czasy kaucją 500 grzywien (nr 353).

Po raz trzeci przyjdzie nam wymienić dziedzica Marszewa, Józefa Czaplickiego. Widocznie i w grodzie częstszym niż inni dziedzice bywał gościem.

Bracia Chrzanowscy z Kownat pow. koniński dali w roku 1791 temuż Czaplickiemu

poddanego swego Kaspra Popiełkiewicza, który zamierzał zawrzeć małżeństwo z Marcjanną Kubianką z Marszewa, ze wszystkim sprzętem domowym i inwentarzem. Chrzanowscy postawili jednak warunek donacji:

„A to pod tą ugodą i umową, że gdyby w czasie przyszłym którykolwiek chłop parobek poddany z wyżej rzeczonych dóbr Marszewa, byle nie jedynak syn gospodarza, z którąkolwiek z tychże dóbr połowy Kownat swoich i braci swych dziedzicznych poddaną zawrzeć śluby małżeńskie podobnież żądał, natenczas wny Czaplicki chłopa takowego, swego poddanego, wnym Chrzanowskim ustąpić będzie powinien" (nr 653).

Zamiana stanowiła więc tylko inną formę sprzedażną poddanych. Widać to jasno z każdego wyżej przytoczonego przykładu, a już najdobitniej przy tych trzydziestu owcach dodanych jako wyrównanie ceny za ludzi.

I oto mamy odpowiedź na pytanie postawione u wstępu tego podrozdziału.

Wszystkie wyżej wymienione były to transakcje wieczyste, gdy poddany przechodził pod władzę nowego dziedzica „na wieczność". Oprócz tego spotykamy, rzadziej co prawda, transakcje czasowe. Będą to pożyczki, dzierżawy i zastawy.

Pożyczki dochodziły do skutku najczęściej wśród członków rodziny, wypożyczano sobie poddanego wyspecjalizowanego w jakiejś pracy, np. potażnika. Dlatego np. Łukasz Daleszyński, dziedzic Lutyni w pow. nowotomyskim, pożyczył około roku 1720 krewniaczce swojej Bartoszewskiej bez żadnych formalności dziewczynę Mariannę, „dobrze i w sztukach (czyli rzemiosłach) uczoną". Bartoszewska bez wiedzy Daleszyńskiego wydała ją za mąż za swojego poddanego, na co tenże Daleszyński się skarży (nr 155).

Pożyczki więc łatwo przechodziły w donacje, bo i w następnym wypadku mamy to sa-

mo. Na potwierdzenie przeczytajmy sobie taki oto list:

„Mnie wielce mci panie Szeliski i kochany bracie! Jakom zawsze był pretendentem przyjaźni wmpana, tak i teraz abym w nij był, ponieważ ta dziewka Katarzyna, poddana wmpana, pozwolona do czasu synowi memu Stanisławowi, woli się u nas niż u wmpana zostać, więc w rekompensę tego chłopca ratajskiego (ile mi też uciekł tam do ojca) ustępuję niniejszym listem i nazad go rezygnować gotów będę zawsze, i tym listem rezygnuję, ustępuję i daruję, jako prawdziwie wmpana kochający brat i sługa uniżony. Jan Korytowski w Wiatrowie 14 X 1727. Jejmpani uniżenie kłaniać“ (nr 736).

Starościna łęczycka Szołdrska miała jakiegoś świetnego wytwórcę potażu, którego wypożyczyła Janowskiemu. Widocznie kąsek był łakomy, skoro starościna zabezpieczyła się formalnie, biorąc od Janowskiego takie pismo:

„Niżej na podpisie wyrażony daję tę ase-

kuracyją jwnej jmp. Szołdrskiej, starościnie łęczyckiej, jako magistra potażnika, mnie pozwolonego na lasy zaborowskie i konarskie i insze do palenia popiołu na potaż, każdego czasu za rekwizycyją tejż jwnej jmp. starościnej wydać powinien będę, ani mu żadnej protekcyjej dawać, którą to kartę mieć chcę, jakoby księgami grodzkimi roborowana była, na co się podpisuję. Datum w Kórniku 30 XI 1737. (—) Stefan Janowski" (nr 71).

Bracia Antoni i Konrad Jarnowscy otrzymali czasowo od swego wuja jakiegoś cennego poddanego „do usług" (rok 1774) imieniem Michała, „który że *casu fortuito*[1] w trakcie służby swojej zaginął", przeto Jarnowscy „w rekompensę onego" dali innego poddanego „temuż wnemu jmp. Norbertowi Kościeskiemu, wujowi dobrodziejowi, jak i wnej żonie jego a ciotce naszej" już nie czasowo, a na wieczność (nr 444).

---

[1] *casu fortuito* — przypadkiem

Wit Modest Pomorski, zanim w roku 1783 dał poddanego Szymona, „służącego za laufra", Walerianowi Bielińskiemu, wypożyczył go w 1781 roku na okres dwu lat Celestynowi Sokolnickiemu. Ten zaś złożył mu następujące zobowiązanie:

„Niżej na podpisie wyrażony daję tę na siebie asekuracyją wnemu jmp. Witowi Modest Pomorskiemu, jako mając z dóbr Miłostowa poddanego, a imieniem Szymona, do lat 2 od daty dzisiejszej sobie pozwolonego, po którym to wyszłym czasie tego bezzawodnie temuż wielmożnemu oddać na każdą rekwizycyją powinienem, z przypadku zaś jakiżkolwiek innego człowieka, gdyby ten zbiec w ciągu u mnie miał, inszego poddanego za niego dać przyrzekam. Datum w Poznaniu 8 II 1781. (—) Celestyn Sokolnicki" (nr 88).

Warto zwrócić uwagę, jak w powyższym dokumencie wyraźnie występuje właśnie ten charakter okresowej pożyczki.

W okresie najwcześniejszym spotykamy

kilka wypadków dzierżawy. To zgoła inna sprawa niż pożyczanie człowieka, bo w grę wchodzi tu również ziemia. Wojciech Buniński pożyczył w roku 1553 od Jana Będzieskiego 32 grzywny, które miał oddać w przeciągu 9 miesięcy. Gdyby zaś w oznaczonym terminie nie oddał, zobowiązał się dać w dzierżawę dwóch kmieci — Pawła Nowaczka i Macieja Matlaka — oraz 1 pusty łan w Szczurach pow. ostrowski z użytkami i czynszami. Kaucja, która miała zabezpieczyć tę transakcję, wyniosła również 32 grzywny (nr 229).

Kilka lat później Maciej Ratajski oddał w dzierżawę aż czterech kmieci z Tarnowa w pow. kościańskim: Jana Blamusa, Macieja Irzyka, Andrzeja Śmiarę i Bartłomieja Kaczmarskiego. Tych kmieci otrzymał Ratajski z ziemią i użytkami na prawach odkupu od Jana Żegrowskiego za pewną sumę pieniędzy. Obecna dzierżawa oznaczona była na rok, a czynsz dzierżawny ustalony na 24 złp. Kaucja zabezpieczająca wyniosła także 24 złp.

Czynsz został równocześnie uregulowany (nr 94).

Później widocznie tego rodzaju transakcje przestały się opłacać, bo się z nimi już nie spotykamy.

Poddani, i to zwłaszcza w wieku XVI, bywali przedmiotem zastawów pod pożyczkę pieniężną. Dziedzice pożyczali sobie pieniędzy, a chłop stanowił zabezpieczenie zwrotu pożyczki, dawał gwarancję tego zwrotu. Pożyczki zaciągano zwykle na jeden rok i gdy po upływie tego czasu nie doszło do zwrotu kwoty dłużnej, zastaw przedłużano na dalszy rok.

W czasie trwania zastawu świadczenia zastawionego chłopa przejmował wierzyciel. Były one w rzeczywistości procentem od pożyczonych pieniędzy. W ten sposób szlachta ze spokojnym sumieniem pobierała grube procenty, choć zakazane przez kościół jako lichwa. Ta okoliczność, być może, tłumaczy fakt, że z zastawami spotykamy się głównie w XVI wieku.

Szczególnie dużo wypadków zastawu poddanych zaobserwować można na obszarze grodu konińskiego w wieku XVI, przy czym zwykle w zastaw oddawano kmieci. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż kmiecie, jako zasobniejsi materialnie, stanowili większą gwarancję zwrotu, a tym bardziej procentów.

Wojciech i Anna Soboccy z Lewkowa pow. ostrowski dali w zastaw Jakubowi Buńińskiemu za 6 grzywien kmiecia Macieja Durę z Lewkowa. Po spłaceniu długu, co nastąpiło w roku 1502, zastaw ustał (nr 214). W roku 1506 Wojciech Królikowski z Królikowa pow. koniński pożyczył od kasztelana santockiego Mikołaja Grodzieckiego 100 zł węgierskich i dał w zastaw dwóch kmieci łanowych, Jakuba Kmiecika z Królikowa i Stanisława Wielosza z Lipiec, następnie Jana Zasadę z Łagiewnik, krawca i karczmarza Jana wraz z połową wydzielonego folwarku, z pastwiskami i łąkami „na wyderkow", a więc do wykupu (nr 458).

Na zabezpieczenie długu 4 grzywien Jan

Kiełczewski z Kiełczewa Smużnego pow. kolski dał w roku 1519 Wincentemu Wrąckiemu z Wrzący Małej w zastaw pracę dwóch kmieci aż do całkowitego wypłacenia długu (nr 464). Jak wynika z dokumentu sporządzonego kilka miesięcy później, kmieciami, których praca została zastawiona, byli Stanisław Pigiel i Mikołaj Lenek, którzy odtąd przebywali we Wrzący Małej aż do całkowitej spłaty 4 grzywien (nr 465).

Podobnych dokumentów, pochodzących z XVI wieku, możemy wyliczyć kilkadziesiąt. Sumy pożyczone występują od kilku do kilkudziesięciu grzywien, zastawy obejmują od jednego do kilku kmieci z ziemią. Często powtarza się określenie „na wyderkow", czyli z prawem wykupu. Wyliczanie więc dalszych przykładów byłoby uciążliwe, przytoczymy więc jeszcze tylko takie, które wnoszą jakieś nowe elementy.

A więc Szczęsny Domiechowski, dziedzic Kakawy pow. kaliski, pożyczył w roku 1553 od Mikołaja i Andrzeja Mieszkowskich 40

grzywien, „w których 40 grzywien zapisuje czterzy kmiecie osiadłe, na śledzie siedzące, z wszytką kuźnice i stawem, od której sumy ma płacić 3 grzywny na rok, który płat ma dawać na tumie u św. Piotra (to jest w Poznaniu), który ołtarz jest u grobu króla Bolesława, które pieniądze winien będzie położyć przez rok od tego św. Marcina [1] w drugi pod tymże zakładem, a jeśliby nie dał, tedy w te czterzy kmiecie omienione ma dać wiązanie i w kuźnice, którą ma w Kakawie, i w staw, jeśliby nie dopuścił wiązania, tedy ten zakład wpada w główną sumę“ (nr 232).

Mówiąc językiem dzisiejszym, Domiechowski zastawił 4 kmieci jednołanowych oraz kuźnię i staw. Procent wynosił 3 grzywny rocznie płatne 11 listopada w Poznaniu, a gdyby dłużnik go nie zapłacił, zostanie doliczony do pożyczonej sumy i wszystko razem ściągnie sobie wierzyciel z zastawionych obiektów.

---

[1] to jest 11 listopada



*Przed kuźnią* (A. Orłowski)

Pewnego rodzaju ciekawostkę stanowi też zapewne fakt zastawu mieszczanina, i to w stosunkowo wczesnym okresie, bo w końcu XVI wieku. Piotr i Jadwiga Bielawscy dali w zastaw Mikołajowi Mieszkowskiemu poddanego swojego, mieszczanina jarocińskiego, Jana Mańkę Piegę, za 150 zł. Z kolei znowu Mieszkowski przeniósł w roku 1592 wszystkie

prawa wynikające z tego zastawu na swojego wierzyciela, Andrzeja Skrzetuskiego (nr 271).

W XVII i XVIII wieku już tylko zrzadka spotykamy się z zastawami. W pamiętnym roku wyprawy cecorskiej (1620) Wojciech Kociełkowski dał jeszcze w zastaw Janowi Kobierzyckiemu, dziedzicowi Wójcic leżących w ówczesnym powiecie sieradzkim, kmiecia Piotra Wojdę z Golikowa, także z ówczesnego powiatu sieradzkiego (dziś kaliski), na sumę 320 złp. (nr 290).

Wójcice następnie przeszły w inne ręce, bo dalej znajdujemy ciekawy akt zastawu sporządzony w roku 1687 przez Macieja i Annę Łabędzkich z tychże Wójcic:

„Zeznawamy, iż na potrzebę naszą, to jest zasiewek jary, zaciągamy i odbieramy pieniędzy zł 50 szelągami od jmp. Jabłkowskiego, za którą uczynność pozwalamy temuż jegomości po chłopie naszym, Jakubie Krzywdzie nazwanym, robocizny 3 dni w kożdy tydzień chłopską robotą ręczną, a to aż do od-



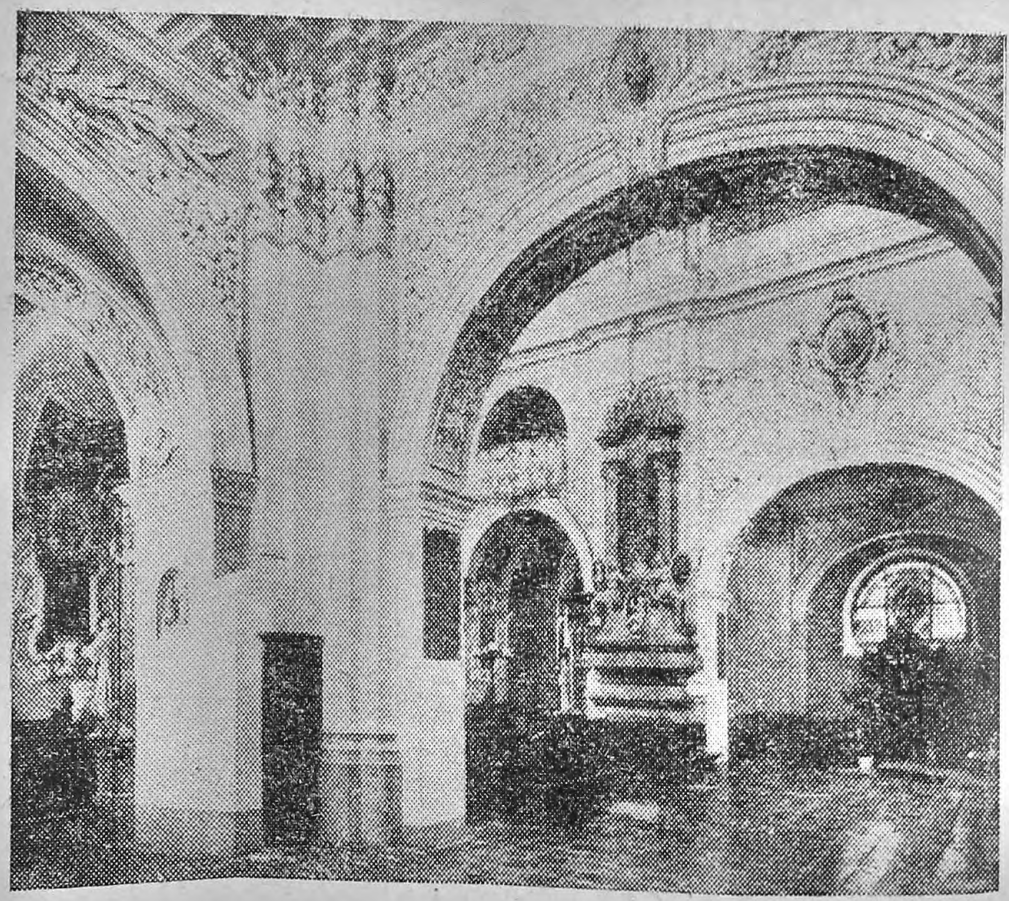
*Orka wołami*

dania i wyliczenia pieniędzy, pomienionych 50 zł, które kiedykolwiek oddamy jmp. Jabłkowskiemu, natenczas powinien oddać chłopa, a zasiewki, jeśliby na tym półrolku co nadsiał nad zasiewek tego chłopa, to ma zbierać jmp. Jabłkowski. Ten zagrodnik o swej strawie będzie odrabiał te dni, bo zasiewki ma swoje, to jest w kożdym polu roli po 16 składów, ogród i łąki, a że tego chłopa puszczamy z półrolkiem, którego on nie zasie-

wa, tedy pozwalamy jmp. Jabłkowskiemu na jegoż potrzebę dosiać i łąki do tego półrolka sprzątnąć, i pastwiska zażywać. Aże ten chłop nie odrobił prócz tych 3 dni, które powinien odrabiać, w kożdy tydzień po jednemu białogłowską robotą nam, a chłopską po drugiemu jmp. Jabłkowskiemu" (nr 331).

Pod zastaw chętnie pożyczali i ojcowie franciszkanie, choć zakon ten jako ślubujący ubóstwo nie powinien posiadać takiej sumy pieniędzy. Franciszkanie z Poznania pożyczyli w roku 1748 Janowi Świerczyńskiemu z Dominowa pow. średzki 50 czerwonych zł, czyli 900 złp., „na bardzo pilną potrzebę, to jest na uspokojenie jmp. Aleksandra Bronikowskiego i na pozbycie się onegoż z dóbr Dominowa". Była to pożyczka krótkoterminowa, na około dwa i pół miesiąca, tym bardziej więc charakterystyczne są warunki, na jakich została zaciągnięta.

Na wypadek gdyby dłużnik nie zwrócił w terminie pożyczonej kwoty, franciszkanie domagali się w zastaw, „na wyderkow"; aż do



*Wnętrze kościoła franciszkanów w Poznaniu*

wypłacenia pożyczonej sumy, roli kmiecej z łąkami, ogrodami i przyległościami, dzierżawionej już przez nich. Nadto żądali jeszcze, aby im skreślono roczny czynsz dzierżawny w wysokości 40 zł. Oprócz tego Świerczyński zobowiązał się ustąpić zakonnikom „chłopa Franciszka albo Frącka z Dominowa z chału-

pą i ze wszystkim, i chłop ten powinien podczas żniw aż do końca września robić po 4 dni i inne powinności odprawiać" (nr 77).

Była to chyba najwyżej oprocentowana pożyczka, jaką możemy przytoczyć z dokumentów.

## VIII

## NA NOWE MIEJSCE

Zwykłym następstwem transakcji było dla chłopa przymusowe przeniesienie się do innej wsi. Nie zachodziło to tylko w wypadkach, gdy poddany już poprzednio zbiegł do nowego właściciela. Człowiek, którego oddano do innej, czasem odległej miejscowości, musiał się tam przenieść. Pociągało to za sobą zerwanie z całym dotychczasowym życiem, często zerwanie pożycia z najbliższą rodziną, z rodzicami, rodzeństwem. Niemało musiało się rozgrywać tragedii w takich okolicznościach.

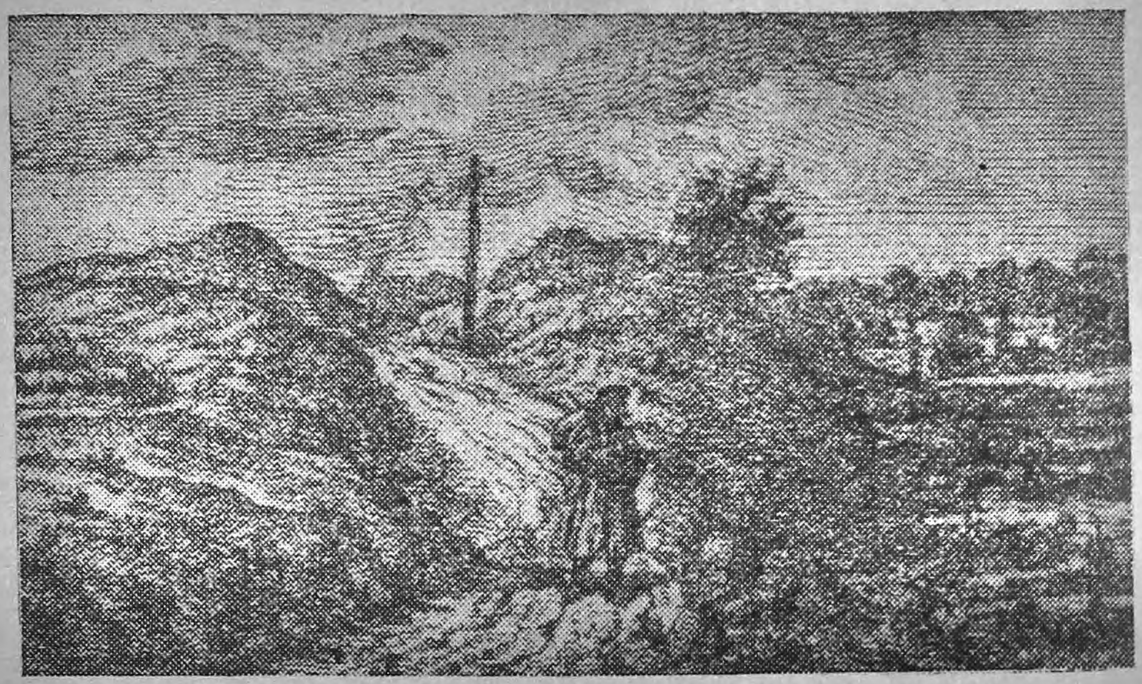
Nie możemy tu przytoczyć żadnego opisu przenosin związanego z terenem, którym się bliżej zajęliśmy. Nie było przecież potrzeby notowania takich okoliczności w księgach sądowych. Z pewnością jednak przedstawiała

się ta rzecz podobnie, jak to stwierdzono na Śląsku, a opis tego wydarzenia zachował się w aktach. Chodziło w tym konkretnym wypadku o sprzedaż 44 poddanych z powiatu głubczyckiego do powiatu kozielskiego. O przenoszeniu sprzedanych chłopów czytamy z tej okazji:

„Niechętnie opuszczali ci ludzie swoje stare mieszkania, trzeba było ich chwytać w łóżkach, przywiązywać na wozach i w ten sposób transportowano ich na miejsce przyszłego zamieszkania".

A więc przenoszono sprzedanych siłą, w nocy, aby nie zdążyli umknąć. Można sobie wyobrazić atmosferę takiej przymusowej translokacji — coś ze scen dantejskich. Krzyki, przekleństwa, płacz dzieci, ryk wystraszonego inwentarza, szamotanie się zwierząt i ludzi.

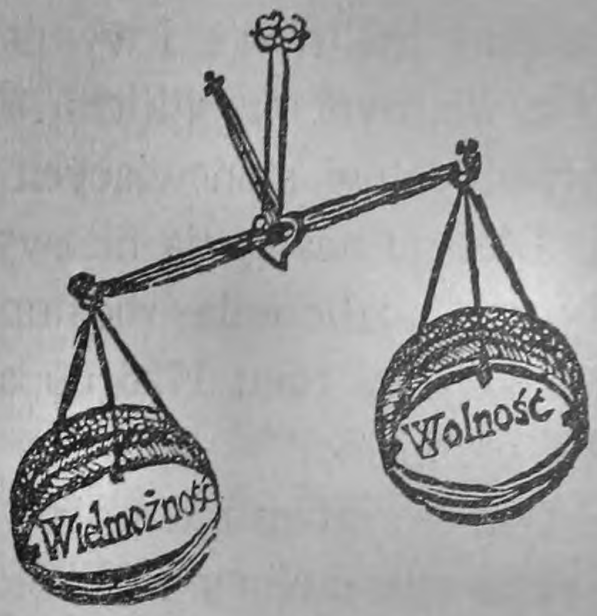
Nabywca razem z ludźmi przejmował ich mienie. Zwykle chodziło tu o ruchomości, przy czym najczęściej wymieniony był ogólnie sprzęt domowy, do tego dochodziło bydło,



*Wędrowiec* (K. W. Kielisiński)

trzoda lub inny inwentarz żywy, rzadziej ziemia lub zasiewy. Czasem, np. przy rozbiciu rodziny, część mienia trzeba było zostawić. Poznaliśmy już powyżej takie fakty, np. dla zatrzymanych przez dawnego dziedzica synów ojciec musi zostawić dwa wieprzki albo krowę, która „dziecięciu Helenie należeć ma". Zatrzymywano również mienie chłopskie jako wynagrodzenie dla dziedzica za różne rzekome straty.

Obok przedmiotów na nabywcę przecho-




*Wielmożność i wolność*

dziły także obowiązkowe roboty dla pana lub czynsze. Wszystko to wymienia się skrupulatnie na piśmie. Przy różnych okazjach przytaczaliśmy mnóstwo takich przykładów, dajmy jeszcze coś dla przypomnienia. Wincenty Granowski dał Łukaszowi Nieżychowskiemu Szymona Bdziela z Granówka, z żoną Marianną, dziećmi urodzonymi i tymi, które się jeszcze urodzą, oraz należną robocizną (nr 151).

Poddany traktowany był przy tym jako nieodłączna część majątku szlacheckiego, na

co zwracaliśmy już uwagę, i wymieniano go nie tylko z własnym majątkiem, ale wśród innych przedmiotów stanowiących majątek dziedzica. Dlatego następują niezwykle charakterystyczne rozliczenia rodzinne. Józef Kamiński złożył w roku 1726 do akt sądowych takie oto pismo:

„Znam tym skryptem moim, iż z pozostałych rzeczy po ojcu moim u matki mojej, jako to króliki siwe, materac, żupan, z których odebrania niniejszym kwituję skryptem, na co się podpisuję. I garniec własny daruję, krów moich 5, kóz 5, z których *iteratis* [1] kwituję, na co się podpisuję, i szorów na konie 4. Dziewkę Sobkównę i Dorotę Śląską, i dziewkę od Cichej, to ludzi troje księgami rezygnowałem i daruję, i woźnicę matce mojej daruję dożywotnio. Kobierzec obiecuję" (nr 338).

A więc między siwymi królikami i starym zapewne żupanem decyduje się o losach ludzkich.

---

1 *iteratis* — powtórnie

## IX

## PRAWO CZY BEZPRAWIE

Czy transakcje chłopami w Rzeczypospolitej szlacheckiej były legalne? Na to pytanie dał już odpowiedź materiał źródłowy, jaki został wyżej przedstawiony. Jest to bowiem materiał zaczerpnięty z ksiąg sądowych, do których szlachta wnosiła dokumenty zbywania poddanych, aby nadać im pełny walor prawny. W żadnym więc wypadku ani sprzedaż, ani zamiana czy wypożyczenie chłopa nie było według ustaw obowiązujących w Polsce szlacheckiej bezprawiem. Nie było to również rzeczą wstydliwą z punktu widzenia obowiązującej moralności.

Czasem jednak wyraźnie szlachta się na to swoje prawo powołuje. Zofia Koroszowa z Chrustowa pow. wrzesiński, dając w roku 1604 Tomasza Mola, poddanego swojego

z Szymanowic w pow. jarocińskim, Janowi Bardzkiemu, powołuje się na „prawo i zwyczaj ziemski“ (nr 386). Pisze o tym wyraźnie w donacji parobczaka Jana Domagały z Niepartu pow. gostyński pozbywca Jan Klug w roku 1792:

„Przychylając się do żądania wnego jp. Jana Nepomucena Garczyńskiego, a oraz w tej mierze z w y c z a j u w kraju z prawa używanego, onemuż i jego sukcesorom pracowitego Jana Domagałę, spośród innych braci najmłodszego parobczaka, z Niepartu poddanego, daję i na zawsze ustępuję“ (nr 92).

Za bezprawie była tylko uważana sprzedaż polskich poddanych za granicę i przywłaszczanie sobie poddanego bez zgody właściciela. Sprzedaż ludzi za granicę znana nam jest tylko jako sprzedaż do wojska brandenburskiego. Były to pod względem prawnym, przynajmniej już w pierwszej połowie XVIII wieku, sprawy nielegalne i przez prawo ścigane.

Jednakże oburzenie szlachty na wywóz za

granicę chłopów polskich budzi podejrzenie w świetle własnych praktyk tejże szlachty. Czyniła ona bowiem nieraz podarki królowi pruskiemu z chłopów polskich. Nie można tu wykluczyć wczesnego oddziaływania postępowych idei Oświecenia, które mogły spowodować bardziej ludzkie spojrzenie na dolę chłopską, a które znajdą pełniejszy rozkwit w drugiej połowie XVIII wieku. Być może jednak, że oburzenie to wywołane zostało tą tylko okolicznością, że winą za wywóz byli obciążeni w wypadkach nam znanych przedstawiciele innej klasy, a mianowicie mieszczanie.

Podarki z chłopów polskich na rzecz króla pruskiego w pierwszej połowie XVIII wieku, które magnaci nasi niejednokrotnie czynili, nie były uważane za rzecz uwłaczającą ani ściganą przez prawo. Nie wiemy nic o tym, żeby ukarano opata Gurowskiego za to, że zobowiązał się dać królowi pruskiemu dwóch rosłych chłopów-rekrutów za prawo odprawiania mszy na terytorium brandenburskim.

Nie wiemy o jakimkolwiek potępieniu oblężonego w Gdańsku Stanisława Leszczyńskiego, który kazał żołnierzom schwytać na ulicy dwóch rosłych chłopów i odstawić ich królowi pruskiemu.

To samo można powiedzieć o regimentarzu Stanisławie Poniatowskim, ojcu późniejszego króla, który nie mogąc się wywiązać z obietnicy dostarczenia dwóch olbrzymów królowi pruskiemu, wypłacił 4 000 talarów odszkodowania. Listę tych dobrodziejów można by powiększyć o niejedno nazwisko. Do nich należał między innymi biskup wileński P. Pancerzyński, który zaciągnął wobec króla pruskiego — znanego kolekcjonera olbrzymów — zobowiązanie, że dostarczy takich olbrzymów z poddanych polskich.

Natomiast podejrzani o wywiezienie polskich chłopów za granicę mieszczanie byli oddawani pod sąd. Burmistrz Daniel Rosnau i rajca Tobiasz Duberman z Frydlądu (Debrzna) oskarżeni zostali w roku 1726 przez konecką rezydencję jezuicką o sprzedaż wspól-



*Stanisław Poniatowski,*
*ojciec króla Stanisława Augusta, z żoną* (Bacciarelli)

nie z innymi i wywiezienie za granicę „uczciwego“ Fryderyka Widenkaffa, służącego u młynarza (nr 735).

O sprzedanie dwóch ludzi z Polski 10 lat później porucznikowi Ewaldowi Klejstowi do Brandenburgii podejrzani byli Jakub Stoliński i Franciszek Klejst z Wałcza (nr 206). Magister i kaznodzieja protestancki Godfryd Klippel, brat znanego kupca poznańskiego Jana, oskarżony został w roku 1740, że postępując przeciw „prawom boskim i ludzkim“, działając w porozumieniu ze swoim bratem, sprzedał ludzi wolnych w liczbie siedmiu poza granice kraju, do Brandenburgii, czym naraził się na kary prawne i pogwałcił prawa ludzkie (nr 72).

Jak wynika z innej skargi, mianowicie Bogusława Wirgina, kapitana pułku Piotra Wodzickiego, kasztelana bielickiego, obywatele skwierzyńscy są odpowiedzialni za wywiezienie polskich żołnierzy do Brandenburgii. Jak twierdzi oskarżyciel, wdowa Dorota Berentowa, obywatelka skwierzyńska, zmówiła



*Do wojska*

się z żołnierzami brandenburskimi. Z ich pomocą i z wiedzą magistratu wywiozła ona z pułku konnego, stacjonującego przedtem w Skwierzynie pod dowództwem generała Mirowskiego, sześciu żołnierzy z końmi i wyposażeniem wojskowym i sprzedała w Marchii Brandenburskiej. Innym razem postąpiła podobnie z dwoma żołnierzami z pułku zostającego pod dowództwem tegoż Wirgina.

Berentowa następnie uciekła ze Skwierzyny do Marchii, sprzedawszy uprzednio swój dom. Wirginowi oczywiście nie chodzi o sprawę, a o to, żeby przy tym sam skorzystał. Próbował on zabezpieczyć jakoś swoje pretensje majątkowe, napotykał jednak opór miasta (nr 74).

Poddany mógł również zmienić właściciela przez gwałtowny zabór, przez użycie siły. Był to czyn bezprawny i strona poszkodowana dochodziła swoich praw na drodze sądowej. Kmiecia Tomasza Gnata uprowadził ze wszystkimi rzeczami potajemnie, w nocy, ze wsi Góry należącej do kapituły poznań-

skiej, Feliks Gnat z przedmieścia Wrześni. Był to poddany kasztelana rogozińskiego Kaspra Zebrzydowskiego. Kapituła obliczyła sobie szkodę na 100 grzywien i prowadziła w roku 1566 z kasztelanem proces (nr 371).

Kmiecia Świętosława, posesjonata z tej samej wsi Góra, uprowadził ze wszystkimi rzeczami również potajemnie Jan Rataj z Siedlec, pow. średzki. I znowu poszkodowana została kapituła poznańska. Tym razem obliczyła sobie szkodę na 50 grzywien i rozpoczęła proces w tymże roku 1566 z Janem Malechowskim, tenutariuszem siedleckim, który wzbraniał się wydać uprowadzonego (nr 372).

Wacław Koszutski uprowadził Marcina, wychowanka Jana Krusińskiego. Szkodę spowodowaną uprowadzeniem obliczano na 200 grzywien. Samo uprowadzenie odbyło się, gdy Krusiński przebywał w kościele w mieście Kiszkowie. Koszutski przybył wtedy ze swoimi sługami do majątku jego Łubowiczki w pow. gnieźnieńskim, naszedł dom zagrod-



*Wieśniak*

niczy Marcina, siłą go zabrał i wywiózł do swojej wsi Karczewo w pow. gnieźnieńskim (rok 1621 — nr 556).

Transakcje chłopami były więc instytucją prawną, legalną, o ile zachowano w nich pewne wymogi formalne. Występowały na przestrzeni od XV do końca XVIII wieku, a więc przez cały okres istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej. Były owocem panujących stosunków społecznych, zwłaszcza poddaństwa, i to zaostrzonego, w okresie gdy powstał i następnie rozwinął się folwark pańszczyźniany. Przywiązanie chłopów do ziemi i pozbawienie ich wszystkich praw znalazło swoje ukoronowanie w traktowaniu ich jak każdą rzecz przedstawiającą wartość majątkową, a więc i w kupowaniu ich, sprzedawaniu i przeprowadzaniu innych czynności natury gospodarczej.

Nie bezprawie więc, tylko prawo, haniebne prawo.

# X

## CO PISZĄ INNI?

Zjawiskiem transakcji chłopami historiografia nasza zajmowała się dość często przy różnych okazjach. Najczęściej jednak zajmowano się tym ubocznie, wskutek czego nie przedstawiono nigdy pełnego obrazu. Przytoczone przy różnych okazjach pewne ułamkowe materiały nie pozwoliły nigdy wyciągnąć przekonujących wniosków, które by mogły być przez wszystkich przyjęte. Nie rozstrzygnięto nawet do ostatnich czasów tak podstawowej kwestii, czy sprzedaż chłopów była lub nie była normalnym zjawiskiem w Polsce przedrozbiorowej.

Za oficjalne stanowisko naszej historiografii ostatniej doby może być uważana opinia Jana Rutkowskiego. Ten, zmarły przed paru laty, wybitny historyk stosunków wiejskich

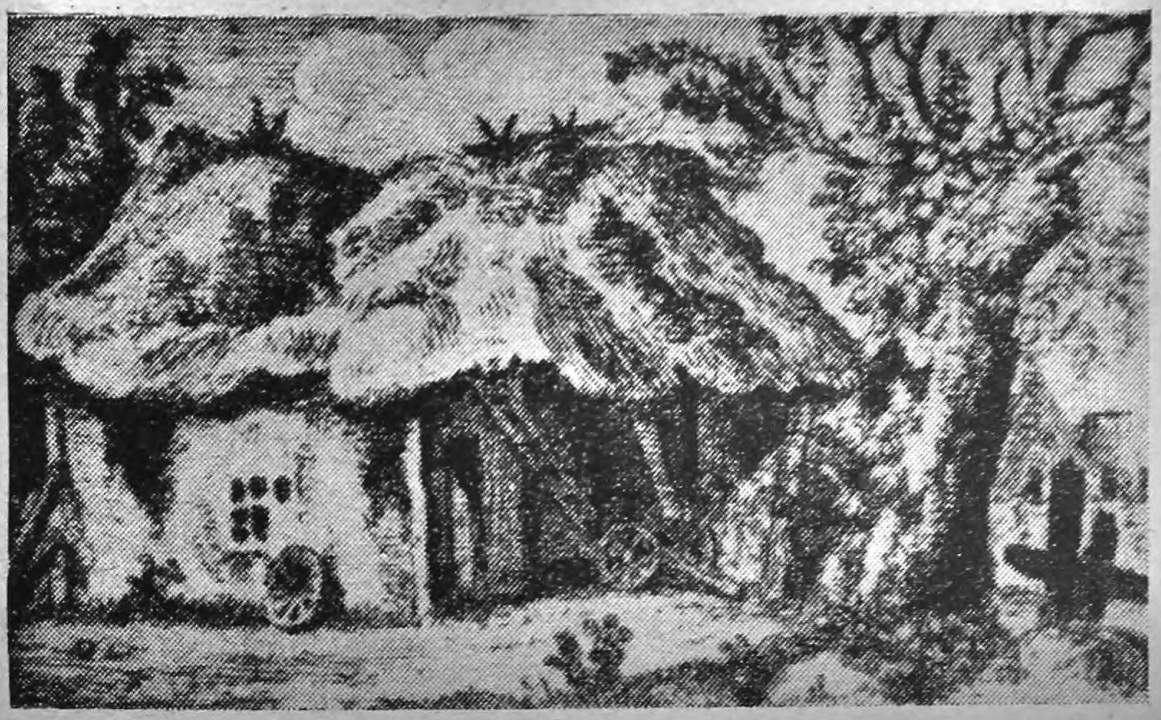
w Polsce feudalnej, autor m. in. dwutomowej *Historii gospodarczej Polski* i osobnej rozprawy poświęconej trudnemu i ważnemu zagadnieniu poddaństwa, stanowiącej do dziś jeszcze jedyne tego rodzaju opracowanie w Polsce, nazwał możność darowania lub sprzedania poddanego „jedną z najciemniejszych stron poddaństwa polskiego". Podsumował przy tym wyniki badań, powołując się na wypadki transakcji stwierdzone przez swoich poprzedników (Lubomirskiego, Bocheńskiego, I. Baranowskiego i Bära), którymi się jeszcze niżej zajmiemy. Od siebie dodał jeden wypadek transakcji zaczerpnięty z księgi grodzkiej w Wałczu. Ostateczna jego konkluzja brzmiała, iż „sprzedawanie poddanych zdarzało się zgoła wyjątkowo". I ta opinia powtórzona została we wszystkich wydaniach jego podręcznika aż do ostatniego, już po jego śmierci, w 1953 roku.

Trudno na tym miejscu przedstawić wszystkie poglądy, a tym bardziej wzmianki o interesującym nas zjawisku. Trzeba by bowiem

przytoczyć bardzo duży i męczący rejestr poglądów i spis literatury. Nie można się jednak ograniczyć do krótkiego skwitowania tej sprawy wskazaniem kilku najważniejszych pozycji. Rzadko się bowiem zdarza, żeby jakieś zagadnienie było tak różnie przedstawiane. I tak się dzieje do czasów najnowszych, niemal do dnia dzisiejszego.

Gdyby zestawić wypowiedzi poszczególnych historyków w tak zasadniczej sprawie, jak ta, czy w Polsce feudalnej mamy do czynienia ze sprzedażą chłopów, czy nie, to zdania są aż do ostatnich czasów wprost przeciwstawne. Nieraz już kwestia ta została w sposób nieodparty rozstrzygnięta, mimo to w innych, późniejszych pracach i wypowiedziach znowu wywołała zaprzeczenie. Przeczyli jej nawet ci autorzy, którzy w tej samej pracy przytaczali fakty potwierdzające.

Jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę naszej historiografii na zagadnienie transakcji, był T. Lubomirski (r. 1862). Według niego rozporządzenie osobą chłopa nieosiadłego,



*Chata* (K. W. Kielisiński)

a więc nie posiadającego ziemi, „w drodze darowizny, kupna i przedaży, prawo dopuszczało i zwyczaj nie ganił". Zwyczaj nie dopuszczał jedynie do zbycia lub nabycia kmiecia osiadłego na gruncie.

Lubomirski wywodził prawo szlachty do transakcji chłopami ze statutu z 1543 roku, wiążącego chłopa bardziej z ziemią. Równocześnie przytoczył kilka takich wypadków z XVIII wieku. Możemy tu od razu dodać, że

sprzedaże chłopów znane są także sprzed roku 1543, a więc Lubomirski się mylił.

Nie przeszkodziło to A. Bocheńskiemu we wstępie do rozprawy napisanej kilkadziesiąt lat później wykluczyć stanowczo takie twierdzenie, jakoby w Polsce transakcje w ogóle istniały. W dalszej części tej samej rozprawy przytoczył jednak fakt zamiany poddanych.

Nowego materiału dostarczył znany polski historyk wsi I. T. Baranowski. Absolutna zwierzchność dziedziców doprowadziła jego zdaniem do darowizn, sprzedaży i zamiany chłopów. Powołując się na prawnika z XVIII wieku przytoczył trzy przykłady transakcji pochodzące z drugiej połowy tego wieku, a zaczerpnięte z rękopisów Akademii Umiejętności i Archiwum Czartoryskich w Krakowie. Jakoby na usprawiedliwienie stwierdził, że nieograniczona władza pana nad poddanymi była niejako równoważona przez opór samych chłopów. Ten sam autor w innym miejscu walkę klasową chłopów z uciskiem feudalnym ocenił jako walkę „sytych".

Niemiecki historyk Pomorza, M. Bär, zwrócił uwagę, że chłop był w innej sytuacji w tzw. okręgu Noteci, powstałym po pierwszym rozbiorze, niż miał ją w Prusach Królewskich. Nie ulega dla niego żadnej wątpliwości, że nad Notecią chłopi byli pozbawieni praw, dlatego szlachta mogła ich sprzedawać bez ziemi. Na Pomorzu rządzącym się prawem chełmińskim sytuacja była nieco lepsza, a mimo to i tam zachodziły transakcje. Bär przytoczył na to pięć wypadków, znalezionych w chojnickich księgach ławniczych; chodziło o trzy akty sprzedaży i dwa zamiany pochodzące z końca XVII i początku XVIII wieku.

Inny autor, ksiądz K. Zimmermann, ogólnie stwierdził, że rzadko się w Polsce zdarzało, żeby sprzedawano poddanych bez wsi, zwłaszcza przed pierwszym rozbiorem. Powołał się przy tym na wypadki opublikowane krótko przedtem przez M. Bära. Ks. Zimmermann przytoczył jednak tylko cztery wypadki. Nieprzypadkowo chyba pominął

piąty, który dotyczył sprzedaży dwóch poddanych klasztorowi kartuskiemu.

W okresie wielkiego ożywienia badań historycznych w Polsce międzywojennej sprawą transakcji zajęło się kilku historyków. Na czele wymienić tu należy wspomnianego poprzednio Jana Rutkowskiego, którego pogląd na interesującą sprawę już wyżej przedstawiliśmy.

Historyk prawa J. Rafacz w szczegółowym opracowaniu samorządu wsi małopolskiej w XVIII wieku zwrócił uwagę również i na transakcje chłopami. Przyznał, że istniały, pospiesznie jednak stwierdził, że w aktach grodzkich i miejskich są tylko nieliczne o tym wzmianki, a szczegółowa analiza upoważnia do stwierdzenia, że były one czynione „więcej w interesie poprawy losu poddanego aniżeli w interesie pana". Jego zdaniem transakcje obejmują zawsze chłopów nie posiadających ziemi i są bezpłatne. Wszystkie te okoliczności oraz mała ilość wypadków stanowią okoliczność łagodzącą, zdaniem autora,

który ostatecznie przedstawia tę niehumanitarną instytucję jako niemal dobroczynną dla chłopów.

W. Grabski w książce o historii wsi w Polsce dość nieudolnie objaśnia pojęcia niewoli i poddaństwa oraz tak samo ocenia transakcje. Skłonny jest naprzód wykluczyć niewolę osobistą w Polsce, a stan chłopów określa jako bardzo bliski niewoli. Zupełnie dowolnie upatruje różnicę między niewolą a poddaństwem w prawie sprzedaży poddanego. Istnienie sprzedaży bowiem przesądzałoby, że panowała w Polsce niewola, podczas gdy poddaństwo jest przez niego rozumiane jedynie jako przypisanie do gruntu. Powołując się na dotychczasową literaturę, częstsze wypadki transakcji widział na Pomorzu i w Prusach Książęcych; na innych ziemiach polskich były one rzadkie, a jeżeli zachodziły, dotyczyły tylko chłopów osiadłych i stanowiły rodzaj nadużycia, nie karanego wprawdzie, ale też nie sankcjonowanego zwyczajem. Transakcje chłopami bez ziemi były

zbędne, gdyż rzekomo łatwo było zdobyć służbę osobistą bez kupna.

Dowolność powyższych twierdzeń, opartych na nie ugruntowanych poza tym podstawach teoretycznych, jest u tego pisarza wyjątkowo jaskrawa. Pod wpływem lektury I. T. Baranowskiego i J. Rutkowskiego, na których się w innym miejscu tej samej książki powołuje, Grabski zmienia łatwo teoretyczną podstawę swych poglądów. Sprzedaż chłopa bez ziemi jest już teraz dla niego tylko jedną z cech poddaństwa, bliskiego niewoli osobistej. „Przeciwko temu poddaństwu — pisze Grabski — najwięcej zawsze powstawało głosów protestu i potępienia i w tym celu zwykle dobierano barw jaskrawych".

Po tym wszystkim ostrożnie podaje w wątpliwość opinię Bocheńskiego, który przeczył istnieniu transakcji w Polsce, i bardzo mocno podkreśla, że w każdym razie przepisu prawnego o transakcjach w Polsce nie było. Przypuszcza jeszcze, że takie transakcje istniały na Śląsku.



*Dożynki*

Historyk powiatu kościańskiego, ksiądz Z. Cieplucha, opierający się w swojej pracy na materiałach zaczerpniętych z ksiąg grodzkich, przytoczył w swej pracy kilkanaście wypadków sprzedaży ludzi. Jest to oczywiście niewielki ułamek tego, co przynosiło źródło. W zamiarze zapewne dalszego osłabienia wymowy tych faktów autor ten zu-

pełnie nieoczekiwanie stwierdził, że nigdy nie ma mowy o przymusowym wysiedlaniu poddanych.

Na próżno szukalibyśmy dokładniejszych wiadomości o tych sprawach w głośnej w okresie międzywojennym książce o krzywdach chłopskich A. Świętochowskiego — *Historii chłopów polskich*. Autor nie wykorzystał w pełni materiału znanego już wówczas z literatury i nie podjął zagadnienia na taką skalę, na jaką można było i należało je podjąć.

A przecież ono właśnie, jak rzadko co, jaskrawo odbija prawdziwą sytuację chłopów. Samo zagadnienie nie było mu oczywiście obce i postawił je dwukrotnie w podtytułach rozdziałów jako handel poddanymi czy handel ludźmi. Gdy jeszcze w przedmowie do tej książki, wznowionej po ostatniej wojnie, poszukamy jakiegoś uzupełnienia lub sprostowania, stwierdzimy jedynie cofnięcie zagadnienia na poziom sprzed kilkudziesięciu lat.

W trzech rozprawach poświęconych tzw. kontraktom lwowskim, na których szlachta przeprowadzała wiele różnych transakcji, autorzy wzięli również pod uwagę i transakcje chłopami. M. Wąsowicz, który zajmował się najwcześniejszym okresem (lata 1676—1680), po dłuższym wywodzie stwierdził zupełnie niedwuznacznie, że „w drugiej połowie XVII wieku na terytorium ziemi lwowskiej sprzedaż chłopów bez ziemi z całą pewnością miała miejsce". Podobnie u S. Siegla, który zajmował się latami 1717—1724, czytamy: „ogółem przeprowadzono 22 transakcje sprzedaży, w których pozbyto się 193 wieśniaków, nie wliczając takich pozycji ogólnych, jak np. z synami, z rodziną itp."

Inaczej przedstawiła tę sprawę J. Bielecka zajmująca się latami 1768—1775. Sprowadziła ona tzw. donacje chłopów do formy ugód zawieranych między panami w sprawie zbiegłego chłopa i w osobnej tabeli wykazała ilość transakcji w połączeniu z ilością zbie-

gów. Przypuszczenie, że chłopów sprzedawano, nie jest jej zdaniem zgodne z prawdą. Stwierdzone przez nią fakty sprzedaży chłopa z rodziną lub bez niej są potraktowane zawsze jako ugody.

Autorka miała jednak pewne wątpliwości, bo w konkluzji stwierdziła: „Tych kilka (powinno być kilkanaście — przyp. J. D.) lakonicznych notatek nie może dać nam odpowiedzi wyczerpującej na pytanie, czy były formalne sprzedaże chłopów w drugiej połowie XVIII wieku na tych ziemiach".

W historiografii powojennej na próżno szukamy tego zagadnienia w *Historii chłopów* S. Śreniowskiego. O sporadyczności zjawiska transakcji poza wspomnianym już J. Rutkowskim pisała w powielanym skrypcie podręcznika uniwersyteckiego C. Bobińska (r. 1951) i powtórzyli w drukowanym skrypcie dla szkół wyższych poświęconym historii gospodarczej Polski A. Grodek i I. Kostrowicka (r. 1955). Wydana w 1957 roku *Historia Polski* tom I — wydawnictwo Instytutu Historii

Polskiej Akademii Nauk traktuje o transakcjach chłopami w ostatnim okresie, tj. w czasie od połowy XVII do połowy XVIII wieku.

Ta bardzo zygzakowata linia poglądów na jedno z podstawowych zagadnień w ustroju społecznym wsi polskiej zaczyna się w ostatnim czasie stabilizować na innej płaszczyźnie. Ukazało się kilka publikacji, udostępnione zostały badaczom wyniki zakrojonej na wielką skalę inwentaryzacji materiałów wiejskich z ksiąg grodzkich i dzięki temu zaczyna sobie zdobywać, bardzo jeszcze nieśmiało, prawo obywatelstwa opinia o rozpowszechnionej praktyce sprzedaży chłopów z ziemią i bez ziemi. Ubocznie zwrócił na tę sprawę uwagę W. Dworzaczek (r. 1952).

Osobną rozprawkę poświęcił temu piszący te słowa (r. 1953). Na konkretnym materiale źródłowym, pochodzącym z Wielkopolski z drugiej połowy XVIII wieku, pokazał różne postacie transakcji oraz stwierdził, że były częste i legalne; jest tam również mowa

o szerokim zasięgu tego zjawiska, które wybiegało poza granice terytorium Wielkopolski i chronologicznie do XVI wieku. Do tego artykułu, który nigdzie nie został omówiony ani nie poświęcono mu żadnej wzmianki, nawiązał w dyskusji na sesji Odrodzenia J. Senkowski.

Na marginesie prac inwentaryzacyjnych dotknęła również zagadnienia transakcji W. Maciejewska, rozpatrując je poprzez dane zawarte w kartotece: ogólną ilość zapisek z całego terenu Rzeczypospolitej ocenia na kilka tysięcy, jako najczęściej spotykaną transakcję podaje tzw. donację, obok której występuje także sprzedaż; zapisy o sprzedaży zaczynają się w XV wieku. J. Topolski w pracy poświęconej położeniu chłopów w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, opartej na obfitych źródłach rękopiśmiennych kościelnych, potwierdził, że w badanych dobrach duchownych kupno-sprzedaż chłopów bez ziemi nie należały do rzadkości. Dorzucił przy tym nowe fakty.

Tymczasem nie historycy pierwsi odkryli to zjawisko. Jak już wiemy z innych rozdziałów, pisali o nim bowiem współcześnie żyjący pisarze, o czym pisaliśmy poprzednio w rozdziale drugim.

---

## BIBLIOGRAFIA


Baranowski I. T., *Wieś polska w okresie między unią lubelską a Konstytucją 3 Maja*, „Przegląd Narodowy", 1908, t. II.

Baudouin de Courtenay J., *Uwagi ogólne nad stanem rolniczym i miejskim z powodu przyszłej rządu narodowego formy. Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*, Wrocław 1955, t. I.

Bielecka J., *Kontrakty lwowskie w latach 1768—1775*, Poznań 1948.

Bocheński A., *Beitrag zur Geschichte der gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse in Polen auf Grund archivalischer Quellen der Herrschaft Kock*, Kraków 1895.

Burzyński P., *Prawo polskie prywatne*, Kraków 1867, t. II.

Cieplucha Z., *Z przeszłości ziemi kościańskiej*, Kościan 1930.

Deresiewicz J., *Kilka uwag o poddaństwie w związku z transakcjami sprzedaży chłopów*, „Kwartalnik Historyczny", 1953, LX, nr. 3.

Deresiewicz J., *Transakcje chłopami. Wybór źródeł* (w druku).

Dworzaczek W., *„Dobrowolne" poddaństwo chłopów*, Warszawa 1952.

Frycz Modrzewski A., *O poprawie Rzeczypospolitej*, Warszawa 1953.

Grabski W., *Historia wsi w Polsce*, Warszawa 1929.

*Historia Polski*, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, t. I, cz. II, Warszawa 1957.

*Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, Kraków 1948, t. I.

Lubomirski T., *Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII wieku*, Warszawa 1862.

Maciejewska W., *Inwentaryzacja materiałów do dziejów wsi w latach 1951—53 i jej wyniki*, „Archeion", 1955, XXIV.

Ostrowski T., *Prawo cywilne albo szczególne narodu polskiego*, Warszawa 1784, t. II.

Rafacz J., *Ustrój wsi samorządowej małopolskiej w XVIII wieku*, Lublin 1922.

Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1947.

Rutkowski J., *Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych krajach Europy*, Poznań 1921.

Siegel S., *Kontrakty lwowskie w latach 1717—1724*, Lwów 1935.

Skrzetuski W., *Prawo polityczne narodu polskiego*, Warszawa 1784, t. II.

Śreniowski S., *Dzieje chłopów w Polsce*, Warszawa 1947.

Świętochowski A., *Historia chłopów polskich w zarysie*, Warszawa 1947.

Topolski J., *Położenie i walka klasowa chłopów w XVIII w. w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*, Warszawa 1956.

Wąsowicz M., *Kontrakty lwowskie w latach 1676—1686*, Lwów 1935.

## SŁOWNICZEK BIOGRAFICZNY

August II (1660—1733), od 1697 r. król polski.

Baudouin de Courtenay Jan (zm. w 1822), świetny publicysta z doby Sejmu Czteroletniego.

Bolesław Chrobry (967—1025), od 992 r. król polski.

Czartoryski Adam Kazimierz (1734—1823), książę, generał ziem podolskich (generalny starosta).

Czarnkowski Franciszek Sędziwoj (połowa XVI wieku), kasztelan poznański.

Dąbski Ludwik (1731—1783), wojewoda brzesko-kujawski.

Frycz Modrzewski Andrzej (ok. 1503—1572), pisarz polityczny.

Gajewski Antoni (zm. w 1775), kasztelan nakielski.

Grodziecki Mikołaj (pocz. XVI w.), kasztelan santocki.

Grudziński Zygmunt (połowa XVII w.), wojewoda kaliski.

Grzymułtowski Jan (poçz. XVII w.), kasztelan bydgoski.

Gurowski Melchior (1738—1794), opat.

Gurowski Rafał (1716—1797), kasztelan gnieźnieński).

Korczak Komorowski Adam Ignacy (1701—1759), arcybiskup gnieźnieński, prymas.

Kościelecki Stanisław (ok. 1577), kasztelan bydgoski.

Koźmiński Maciej (zm. 1748), kasztelan poznański.

Leszczyński Stanisław (1677—1766), król polski w latach 1704—1711 i 1733.

Lipski Jan Franciszek (zm. w 1694), kasztelan małogoski.

Miaskowski Adrian (koniec XVIII w.), kasztelan santocki.

Naramowski Adam (pocz. XVIII w.), kasztelan śremski.

Opaliński Andrzej (1575—1623), biskup poznański.

Ostrowski Teodor (1750—1802), pijar, prawnik i historyk.

Pawłowski Adam (ok. 1724), kasztelan biechowski.

Poniatowski Stanisław (1676—1762), re-

gimentarz generalny, później kasztelan krakowski.

Poniatowski Stanisław August (1732—1798), król polski od 1764 r.

Potocki Stanisław Szczęsny (1752—1805), twórca konfederacji targowickiej.

Przyjemski Józef (połowa XVIII w.), generał lejtnant.

Przyjemski Stanisław (koniec XVI w.), marszałek nadworny koronny.

Radomicki Władysław (ok. 1713), kasztelan poznański.

Radziwiłł Karol Stanisław „Panie Kochanku" (1734—1790), hetman wielki litewski.

Rydzyński Wojciech (ok. 1724), kasztelan lądzki.

Sapieha Piotr (połowa XVIII w.), wojewoda smoleński.

Skrzetuski Wincenty (1745—1791), pijar, prawnik i historyk.

Sułkowski Franciszek (koniec XVIII w.), książę.

Szołdrski Andrzej (1587—1650), biskup poznański.

Szyszkowski Mikołaj (zm. w 1643), biskup warmiński.

Władysław IV Waza (1595—1648), król polski od 1632 r.

Wybicki Józef (1747—1822), działacz polityczny z okresu Sejmu Czteroletniego i pisarz.

Zamoyski Jan (1542—1605), kanclerz i hetman wielki koronny.

Zebrzydowski Kasper (ok. 1566), kasztelan rogoziński.

Zebrzydowski Kasper (połowa XVII w.), kasztelan kaliski.

Zygmunt Stary (1467—1548), król polski od 1506 r.

Zygmunt III Waza (1566—1632), król polski od 1587 i szwedzki od 1592 r.

## SPIS ILUSTRACJI


Chłopi z okolic Kórnika *(K. W. Kielisiński)* . 7
Karykatura szlachcica *(A. Orłowski)* . . . 13
Uczta w domu szlacheckim *(A. Orłowski)* . 16
Zagroda chłopska *(K. W. Kielisiński)* . . . 19
Ekonom *(M. Płoński)* . . . . . 21
Chłop w kapeluszu *(P. Michałowski)* . . . 28
Dziewczyna wiejska *(W. Gerson)* . . . . 33
Dudziarz z obrazu w Połajewie . . . . 36
Andrzej Frycz Modrzewski z chłopem *(wg obrazu J. Matejki)* . . . . . 39
„I ty, kmiotku..." . . . . . 43
Drwal . . . . . 48
Zamek w Pyzdrach . . . . . 53
Portret Adama Sędziwoja Czarnkowskiego . 57
Pułkownik *(P. Norblin)* . . . . . 68
Portret Hieronima Radomickiego . . . . 72
Prządka . . . . . 88

Portret pary magnackiej . . . . . 97
Kościół cystersów w Lądzie . . . . . 105
Prymas Komorowski . . . . . 109
Grupa wiejska *(K. W. Kielisiński)* . . . 114
Karykatura szlachcica *(A. Orłowski)* . . . 121
Szynkarka . . . . . 127
Karczmarz . . . . . 139
Stary nagrobek w Iwanowicach . . . . 155
Ratusz w Poznaniu . . . . . 157
Trybunał piotrkowski . . . . . 161
Ilustracja z *Kroniki* benedyktynek poznańskich . . . . . 169
„Poniewoli" . . . . . 174
Pałac Działyńskich w Poznaniu *(L. Wyczółkowski)* . . . . . 177
Wnętrze pałacu w Gołuchowie . . . . . 179
Chłopi spod Kościana *(K. W. Kielisiński)* . 186
Zagroda chłopska *(A. Orłowski)* . . . . 188
Sala renesansowa w ratuszu poznańskim . 193
Szewc wiejski *(M. Płoński)* . . . . . 199
Portret Jana Dąbskiego . . . . . 206
Chłopiec wiejski *(P. Michałowski)* . . . . 213
Kobieta spod Poznania *(K. W. Kielisiński)* . 225

Głowa chłopa *(P. Norblin)* . . . . . 231
Kocioł miedziany . . . . . 242
Dokument nr 688 . . . . . 244
Krużganki w klasztorze cystersów w Lądzie . 247
Zabawa wiejska . . . . . 257
Przed kuźnią *(A. Orłowski)* . . . . . 268
Orka wołami . . . . . 270
Wnętrze kościoła franciszkanów w Poznaniu 272
Wędrowiec *(K. W. Kielisiński)* . . . . . 276
Wielmożność i wolność . . . . . 277
Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta, z żoną *(Bacciarelli)* . . . 283
Do wojska . . . . . 285
Wieśniak . . . . . 288
Chata *(K. W. Kielisiński)* . . . . . 293
Dożynki . . . . . 299

SPIS RZECZY


WSTĘP . . . . . 5

I. PAN, ZIEMIA, CHŁOP . . . . . 9

II. W ZWIERCIADLE OPINII WSPÓŁCZESNYCH . . . . . 38

III. KSIĘGI GRODZKIE KOPALNIĄ WIEDZY O PRZESZŁOŚCI . . . . . 49

IV. DNO NĘDZY CHŁOPSKIEJ — HANDEL LUDŹMI . . . . . 56

1. ...z prawem, zwierzchnością i władzą... 56
2. Czy tylko Wielkopolska? . . . . 74
3. U sąsiadów . . . . . 80
4. Od kasztelanów po króla... . . . 94

V. KTO PODLEGAŁ SPRZEDAŻY? . . . 116

1. „Pracowici" i „uczciwi" . . . . 116
2. Urodzeni w poddaństwie . . . . 120
3. Tacy, co się „powzdali" . . . . 134
4. Poddaństwo „ratunkiem" dla przestępców . . . . . 143
5. Na nieco innych prawach . . . 147
6. Dzieci . . . . . 156

VI. RÓŻNE MOTYWY TRANSAKCJI . . . 167
1. Małżeństwo poddanych różnych panów . . . . . 167
2. Zbiegowie . . . . . 176
3. Inne motywy . . . . . 203
VII. DAJĘ, DARUJĘ, REZYGNUJĘ... . . . 210
1. Sprzedaż czy darowizna . . . . 210
2. Zapłata . . . . . 217
3. 120 grzywien za chłopa . . . . 227
4. Wynagrodzenie w naturze . . . 238
5. Głowa za głowę . . . . . 249
6. Pożyczki, dzierżawy, zastawy . . 259
VIII. NA NOWE MIEJSCE . . . . . 274
IX. PRAWO CZY BEZPRAWIE . . . . 279
X. CO PISZĄ INNI? . . . . . 290
BIBLIOGRAFIA . . . . . 307
SŁOWNICZEK BIOGRAFICZNY . . . . . 310
SPIS ILUSTRACJI . . . . . 314



· ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID ·

## *Biblioteczka popularno-naukowa*

*Historia, nauka, literatura, sztuka, ekonomia, etnografia*

W pierwszej kolejności ukażą się:

*CZAPLIŃSKI W. — Na dworze króla Władysława IV*
*DYNOWSKI W. — Ludy Australii*
*JASIUK J. — Od jaskini do wieżowca*
*KOCHAŃSKI W. — Dole i niedole Serbołużyczan*
*MACHALSKI F. — Od Cyrusa do Mossadeka*
*POKORNY E. — Przebudzenie nauki*
*REYCHMAN J. — Mahomet i świat muzułmański*
*SEREJSKI M. — Karol Wielki*
*SYSKA H. — Rzecz o Tomaszu Nocznickim*
*UNDŻIJEW I. — Wasyl Lewski*
*WIĘCKOWSKA-MITZNER W. — Jan Karol Chodkiewicz*
*WITWIŃSKA M. — Kuligiem przez trzy stulecia*
*ZAHORSKI A. — Stanisław August — polityk*
*ZAJĄCZKOWSKI A. — Karmazyni i gołota*

· ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID ·

· ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID ·

· ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID ·

· ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID ·

· ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID ·

· ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID ·

## *Biblioteczka popularno-naukowa*

W przygotowaniu prace
z następujących dziedzin:

*historia Polski*

*historia miast polskich*

*historia starożytna*

*historia Anglii, Bułgarii, Chin, Czechosłowacji, Francji, Grecji, Indii, Iraku, Jugosławii, Niemiec, Rosji, Rumunii, Węgier*

*historia gospodarcza*

*historia ruchów społecznych i sylwetki wielkich reformatorów*

*historia techniki (budownictwo, uprawy, pożywienie, komunikacja itp.)*

*historia kultury (literatura, sztuka, nauka, astronomia, filozofia, geografia)*

*sylwetki wielkich działaczy, myślicieli, artystów, polityków, uczonych, wojowników*

*życie ludów egzotycznych*

· ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID · ŚWIATOWID ·



KT
20

Cena zł 10.–